

Anafielas. Pieśń I. Witolorauda



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

*Anafielas*¹

PIEŚŃ Z PODAŃ LITWY

¹*Anafielas* a. *Anafiel* (mit. litew.) — Góra Wieczności, stroma skała, na którą wspinają się dusze zmarłych, aby na szczycie poddać się sądowi i trafić do nieba lub piekła. Grzechy i bogactwa, nazbierane za życia, obciążają duszę i utrudniają jej wspinaczkę. [przypis edytorski]

PIEŚŃ PIÉRWSZA². WITOLORAUDA³

WSTĘP

I

Prostemi słowy do prostych serc ludu
Idę z piosenką, kołatam do duszy,
I słucham, pragnąc największego cudu,
Czy piosnka serca zdrętwiałe poruszy?
Czy Bogów dawnych i ojców wspomnienie
Łzę choć wyżebrze, wymodli westchnienie?

II

Prostemi słowy⁴ śpiewam pieśni stare.
Na twojej, Litwo, wzrosły one ziemi,
Sławiły męstwo⁵, wstyd, cnotę i wiarę,
I ojców waszych kołysano niemi.
Pieśni to z mlékkiem macierzyńskim⁶ ssane,
Krwia bojów, łzami nieszczęścia skąpane.

Śpiew, Poezja, Historia

III

Pieśni to, które *burtynicy* starzy
Na ojców waszych nócili⁷ pogrzebie,
U Bogóm⁸ waszym święconych ołtarzy;
Pieśni-sokoły, co po waszém niebie,
Dopóki słońce świeciło pogodnie,
Latały silne, wesołe, swobodne.

IV

Lecz wieki przeszły — świątynie zrzucone,
Zapadłe groby pląg synowski orze,
I zamki klękły⁹ siwizną omszone,
I wilcy¹⁰ wyją na xiążęcym¹¹ dworze,
A wały grodów, blizny ran zgojone,
Dźwigają sosny i dęby zielone.

Upadek, Przemijanie

²*Pieśń piérwsza* — Pieśń pierwsza ukazała się w 1846 r., poprzedzona przez drugą (1843) i trzecią (1845). Numeracja pieśni podyktowana jest chronologią opisywanych zdarzeń: pierwsza, *Witolorauða*, dotyczy czasów mitycznych, druga, *Mindows*, rozgrywa się w XIII w., a trzecia, *Witolowe boje*, w XIV i XV w. [przypis edytorski]

³*Pieśń piérwsza. Witolorauða* — wydanie źródłowe z 1846 r. zawiera dodatkowo ilustracje, drzeworyty Wincentego Smokowskiego (1797–1876) oraz zapis nutowy muzyki Stanisława Moniuszki (1819–1872). Książka ukazała się w drukarni Józefa Zawadzkiego, prowadzonej wówczas przez jego syna Adama (1814–1875). [przypis edytorski]

⁴*prostemi słowy* — dziś popr. forma N. lm: prostymi słowami. [przypis edytorski]

⁵*męstwo* — dziś popr. pisownia: męstwo. [przypis edytorski]

⁶*macierzyńskim* — dziś popr. forma N. lp. przym.: macierzyńskim. [przypis edytorski]

⁷*nócic* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

⁸*Bogóm* — dziś popr. forma C. lm: Bogom. [przypis edytorski]

⁹*klękły* — dziś popr. forma: klęknęły. [przypis edytorski]

¹⁰*wilcy* — dziś popr. forma M. lm: wilki. [przypis edytorski]

¹¹*xiążęcý* — dziś popr. pisownia: książęcy. [przypis edytorski]

V

Słuchajcie pieśni! Pieśń ta z grobu wstała
 Przeszłości waszej dzieje wam wyśpiewa¹²;
 Na świecie wschodnim pradziadów widziała,
 I ich się głosem do synów odzywa;
 Pieśń to urodzin, wesela i bitwy,
 Starzej kolebki, starych mogił Litwy.

WITOLORAUDA

U brzegu Niemna jest gaj poświęcony,
 Stary, jak Litwa, jak Litwinów Bogi¹³.
 Niemen ramiony¹⁴ objął go sinemi,
 Zielone łąki padły mu pod nogi.
 Wzgórzem się ciągnie i ku niebu wspina.
 A na wierzchołku, wpośród lip zielonych,
 W gęstwinie krzewiem splecioném podszytém,
 Gdzie tylko ptacy¹⁵ swobodni mieszkają,
 A człowiek rzadko dociśnie się kiedy,
 Jest ołtarz z darni¹⁶ i dzikich kamieni.
 Wiejski to ołtarz, i wiejskie ofiary
 Palą się na nim: bo wiele ołtarzy,
 Wiele po Litwie świątyn pięknej Mildy¹⁷.
 Tu tylko wieśniak wśród nocy, po cichu,
 Przyjdzie ukradkiem z ubogą ofiarą,
 Koźlęciem młodem, lub gołębiąt parą.
 I sam je spali na Bóstwa ołtarzu;
 A jeśli dym z nich na Dungus¹⁸ nie wzleci,
 Jeśli modlitwy Mildy nie usłyszy,
 To lip Ragany¹⁹ potem jój doniosą,
 Lub Kaunis²⁰ karzeł poszepnie do ucha.
 A Mildy ładną nie gardzi ofiarą,
 Nikogo zemstą i gniewem nie ściga,
 Szczęściem nagradza, zapomnieniem karze.
 Raz w rok tu z Kowna mnogi lud się tłoczy,
 Kiedy Karwilis²¹ ze snu zbudzi drzewa,
 Kiedy się kwiaty w nowe suknie stroją,
 Łąki w majowe ubierają szaty.
 Gdy cała Litwa święto Mildy święci,
 I tu naówczas cisną się pobożni.
 Lecz prędko potem zarosną drożyny,
 I znowu przez rok głucho u ołtarza.

Czemuż ten człowiek wpośród nocy ciemnej,
 Co dzień tą górą ponad Niemna brzegiem,

¹²wyśpiewa (...) odzywa — autor zdecydował się na taki rym ze względu na ówczesną reg. wymowę *wyśpiewa*, z *é* zbliżonym do *i*. [przypis edytorski]

¹³Bogi — dziś popr. forma M. lm: Bogowie. [przypis edytorski]

¹⁴ramiony sinemi — dziś popr. forma N. lm: sinymi ramionami (tj. niebieskimi odnogami rzecznymi). [przypis edytorski]

¹⁵ptacy swobodni — dziś popr. forma M. lm: ptaki swobodne. [przypis edytorski]

¹⁶darn (tu r.m.) — darń (r.ż.). [przypis edytorski]

¹⁷Milda (mit. litew.) — bogini miłości. [przypis autorski]

¹⁸Dungus (litew. *Dangus*) — Niebo. [przypis autorski]

¹⁹Ragany (mit. litew.) — bóstwa drzew w nich ukryte. [przypis autorski]

²⁰Kaunis (mit. litew.) — bożek miłości. [przypis autorski]

²¹karwilis (z litew.) — miesiąc kwiecień [por. litew. *karvelis*: jedna ze starych nazw kwietnia. Red. WL]. [przypis autorski]

Czy Menes²² świeci, czy noc zajdzie czarna,
 Zawsze posłuszny cierpienióm²³, nadziei,
 Do Mildy gaju sam jeden przychodzi? —
 Pewnie go piękna zpod²⁴ Kowna dziewczyna
 Tu na miłośne²⁵ zwabiła spotkanie?
 Pewnie to miłość noce w dni przemienia
 I głuchą puszcę ożywia dla niego?
 A może zemsta jeszcze krwią niezłana?
 Może wspomnienia, których tutaj szuka?
 Może pobożność? Lecz tylu ma Bogów,
 Czemuż ten ołtarz samotny polubił?
 Nad brzegiem morza, świątynia Praurymy²⁶,
 Na Swintorozie płonie Znicz odwieczny,
 Gdzieś u Dubissy²⁷ jest drugie Romnowe²⁸,
 W Kiernowie²⁹ świecą stare Bogów twarze,
 Jest dąb z jemiołą w Zantir u Perkuna,
 W Rikajoth ołtarz kapłana kapłanów —
 Czemuż tam modlić, czemuż do nich prosić,
 Czemuż się kłaniać nie pójdzie tam lepij?
 Czemuż ten prosty ołtarz wiejskiej Mildy
 Milszy mu nawet od świątyni kowieńskich,
 Gdzie drogi bursztyn wonnemi wstęgami
 Płynie z różami usłanych ołtarzów?

Kto jest ten człowiek? nie poznasz po sukni³⁰.
 Prosty go ubior³¹ wieśniaka okrywa:
 Na nogach *wiżos*³² z kory wyplecione,
 Łuk ze strzałami przypięty na plecach,
 A głowę paszcza niedźwiedzia osłania,
 Rudemi włosy³³ jeżąc się na skroni.
 Szlyk³⁴ jego, odzież, obówie³⁵ Litwina,
 Jak gdyby z *numy*³⁶ wychodził na łowy,
 Lub wieść o wojnie niósł od *kunigasów*³⁷
 Do chat wieśniaczych rozpierschłych wśród lasów.
 Tylko mu laski poselskiej brak w dłoni,
 Tylko pośpiechu brak krokóm³⁸, i czoło
 Chmurą się myśli sępi i osłania.

²²*Menes* (z litew. *Mėnulis*) — księżyc. [przypis autorski]

²³*cierpienióm* — dziś popr. forma C. l.m: cierpieniom. [przypis edytorski]

²⁴*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

²⁵*miłośny* — dziś popr. pisownia: miłosny. [przypis edytorski]

²⁶*Prauryma* (litew. *Praurimė*) — według XIX-wiecznego historyka T. Narbutta litewska bogini świętego ognia, jej istnienia nie potwierdzają inne źródła historyczne ani tradycja ludowa. [przypis edytorski]

²⁷*Dubissa* (litew. *Dubysa*) — rzeka w środkowej części Litwy, dopływ Niemna. [przypis edytorski]

²⁸*Romnowe*, częściej *Romowe*, litew. *Romovė* — miejsce kultu pogańskich Bałtów, gdzie pośrodku stał wielki dąb z wyobrażeniami trzech najważniejszych bogów; siedziba Krewe. Takich miejsc było na terenie Prus i Litwy kilka. [przypis edytorski]

²⁹*Kiernów* (litew. *Kernavė*) — miasteczko na Litwie, położone ok. 40 km na płn. zachód od Wilna, uważane za najdawniejszą stolicę Litwinów, w średniowieczu ważny ośrodek pogańskiego kultu bogów litewskich. [przypis edytorski]

³⁰*suknia* — tu daw.: ubranie, strój (także męski). [przypis edytorski]

³¹*ubior* — dziś popr. pisownia: ubiór. [przypis edytorski]

³²*wiżos* (z litew.) — łapcie. [przypis autorski]

³³*rudemi włosy* — dziś popr. forma: rudymi włosami. [przypis edytorski]

³⁴*szlyk* (daw.) — czapka z futra. [przypis edytorski]

³⁵*obówie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

³⁶*numa* (z litew.) — chata. [przypis autorski]

³⁷*kunigas* (z litew.) — książę. [przypis autorski]

³⁸*krokóm* — dziś popr. forma C. l.m: krokóm. [przypis edytorski]

Znana mu widać dobrze okolica,
Zatoka Niemna i każda drożyna,
Každy krzak róży rosnący nad wodą,
I każda ścieżka wijąca się w górę.

Idzie — nie patrzy — same idą nogi,
A myśl daleko gdzieś od niego lata;
Błądzi tam, kędy białe Murgów³⁹ cienie
Z ojcami w złotych rogach *alus*⁴⁰ piją
I na skrzydlatych rumakach latają;
Ale za ledwie w lipowy gaj wchodzi,
Gdzie pod leszczyną słowiki śpiewają
I białe róże słodką woń rozlały,
Oczy przed siebie niespokojne zwrócił
I z obcych myśli otrząś⁴¹ skroń zmarszczoną.
Po ścieżce wązkiej⁴² i dziko zarosłej
Drze się po ciemku, iż do Mildorohu⁴³
Gęstemi krzaki szarpie i przemyka.
Suknię szmatami po głogach rozdziera,
I ręce krwawi, i piersi kaleczy,
A ciągle z okiem na ołtarz zwróconém
Zdyszany śpieszy, przedziera do niego.
Przedarł się wreście⁴⁴, gdzie ołtarz dokoła
Zielona łąka otacza kwiatami;
Stanął; wtém światło z ołtarza zablęzło,
Jak pierwsza gwiazda na zachodniém niebie,
Blade i małe; lecz rosło, jaśniało,
Jak księżyc⁴⁵ młody, lub jak chmurka biała,
Która go czasem swą szatą osłoni
I jego blaskiem z nieba się uśmiecha.
Już ołtarz cały jaśniał mu srebrozysto,
Światło się coraz zwiększało, mieniło,
Aż wreście postać kobiety przybrało.
Postać to Bóstwa z uśmiechem na ustach,
Z miłością w oczach, różami na skroni,
Naga, jak dziecię; w jedném ręku trzyma
Czaszę z bursztynu, a w niej napój wonny.
Nie miód to słodki z kowieńskich pszczół barci,
Nie *alus*⁴⁶ biały, który w niebie piją,
I nie *mieciones*⁴⁷, którym chorych poją:
Bo woń nieznaną nad nim się unosi,
Przed którą milczą dzikie róże białe,
I lipy zapach swych kwiatów schowały.

Ujrzał ją Litwin, ona go ujrzała;
Postąpił, ona podbiegła ku niemu,
Czarę na świętym ołtarzu rzuciła,
A sama w jego objęcia upadła;
I jak wąż wierzbę opasuje sobą,

Bogini

³⁹*Murgowie* (mit. litew.) — duchy szczęśliwe, rycerze polegli w boju. [przypis autorski]

⁴⁰*alus* (litew.) — piwo. [przypis autorski]

⁴¹*otrząś* — dziś popr. forma: otrząsnął. [przypis edytorski]

⁴²*wązki* — dziś popr. pisownia: wąski. [przypis edytorski]

⁴³*Mildoroh* (trad. litew.) — ołtarz Mildy. [przypis autorski]

⁴⁴*wreście* — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

⁴⁵*księżyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

⁴⁶*alus* (litew.) — piwo. [przypis edytorski]

⁴⁷*mieciones* (z litew.) — napój z wywaru krup z miodem. [przypis autorski]

Jak powój, co się na olchach zawiesza,
Jak chmiel, co płoty miłośnie owija,
Tak ona jego oplotła uściskiem,
I drżąc, jak gdyby z boleści, krzyknęła.
— O Romois — woła — o Romois mój drogi!
Jeszcze noc jedna, jeszcze noc rokoszy⁴⁸!
Może ostatnia! bo czyż wiem, jak długo
Miłość się nasza przed Dewajmi⁴⁹ skryje?
O! jeszcze jedna! dzięki ci i za nią!
Dzięki, żeś przyszedł jeszcze raz, najdroższy,
I mocniej kochał, niż się lękał Bogów. —
— Ja bym się lękał! O Mildo Królowo!
Ja, co cię kocham tak, że na skinienie
Poszedłbym z Jodsy⁵⁰ walczyć w tamte światy,
Z Didalisami⁵¹ po czarnych jaskiniach,
Ja, co bym wyzwał braci twoich, Bogów,
Ja bym się lękał! —

— Cicho! Romois! cicho!

O! nie wiesz, nie wiesz, jak straszne są Bogi!
Chcesz walczyć z niemi⁵²! Oni i bez boju,
Bez łuku, miecza, oszczepu i procy,
Na biednych ludzi, gdy zechcą, to skina,
Jednym skinieniem do ziemi przygniotą,
Jednym spójrzeniem⁵³ słabego zabiją.
Cicho! bo gdyby głos twój usłyszeli,
Naówczas noc ta byłaby ostatnią;
Ostatnią szczęścia, a pierwszą boleści;
Żalu bez końca i łez nieśmiertelnych.
Cicho! Bogowie każde słowo słyszą.
Poszept ich każdy uszu dolatuje,
Każdą myśl ludzką przynoszą im duchy.
Ragana⁵⁴ jaka, co w drzewie podslucha,
Żaltis⁵⁵, co się gdzieś czołga pod liśćmi⁵⁶,
Woda, co płynie, Pucis⁵⁷, co powiewa,
I gdyby światła promyk się przecisnął.
Światło, mój miły, nas by oskarżyło. —

Bóg, Kondycja ludzka

Milda skończyła pocałunkiem mowę.
Romois zamilkł, na pierś spuścił głowę,
I w jej objęciu nie o niej już myślał.
Ona poznała, co się w myślach działo.
— Mój miły! — rzecze — krótka noc wiosenna,
A Ty choć ze mną, nie mój jesteś cały,
I myślą smutną ode mnie uciekasz.
Gdy ja dla ciebie niosę napój Bogów,
Gdy ja dla ciebie z między nich uciekam,
Oni tam myślą, że ja ponad ziemią

Bogini, Samolubstwo,
Miłość

⁴⁸rokosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

⁴⁹Dejwas (z litew. *dievas*) — bóg. [przypis autorski]

⁵⁰Jodsy (mit. litew.) — złe duchy. [przypis autorski]

⁵¹Didalis (mit. litew.) — Smok. [przypis autorski]

⁵²niemi — dziś popr. forma N. lm: nimi. [przypis edytorski]

⁵³spójrzenie — dziś popr. pisownia: spojrzenie. [przypis edytorski]

⁵⁴Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

⁵⁵Żaltis (z litew. *žaltys*) — wąż. [przypis autorski]

⁵⁶liśćmi — dziś popr. forma N. lm: liśćmi. [przypis edytorski]

⁵⁷Pucis (mit. litew.) — wiatr łagodny. [przypis autorski]

Sypię sny słodkie mężóm i niewiastóm⁵⁸,
Że młodych żenię i roskosz⁵⁹ rozdaję.
Jam tutaj z tobą, a ten świat już dawno
Nie zna miłości. Ja prósb ich nie słucham,
Nikomu w serce miłości nie wleję;
Wszystkąbym jeszcze odebrała ziemi,
Ażeby sobie zabrać, oddać tobie.
O mój najdroższy! wkrótce to poznają,
Bo w Litwie już się biją, rozdzierają,
Bo w Litwie już nie ma miłości i zgody.
Lecz co mi po tém, kiedym ja szczęśliwa!
Kiedyśmy razem, jak nie siostra Bogów,
Prosta Litewka⁶⁰ i twoja kochanka.
O, czemuż prostą nie jestem dziewczyną,
I z tobą zawsze?! —

— Mildo! nie narzekaj.

Co twoim smutkiem, to jest szczęściem mojem.
Jestże na płaskiej a szerokiej ziemi,
W dziewięciu naszej Litwy pokoleniach,
Taka, którą bym, jak ciebie, ukochał?
Pamiętam jeszcze najpierwsze spotkanie,
Kiedym tu z Kowna przychodził ofiarą,
I noc mnie w gaju pod lipą zapadła;
Pamiętam, gdym cię pierwszy raz zobaczył,
Wówczas, jakbym się urodził na nowo,
Pierwszy raz oczy na słońce otworzył.
Cały świat innym zaświecił przed niemi,
I inne serce w piersi uderzyło,
I w oczach jaśniej i weselój było.
Prędko się potem, za prędko dowiedział,
Żeś ty nie z ziemi, lecz z Bogów krainy;
Że gdy ja tutaj wlokę się znużony,
Pracując gorzko na spoczynku chwilę,
Ty w gajach Lajmy⁶¹ królujesz w Dungusie;
Ty, w złotej chmurze nad ziemią ciągniona,
Lecisz białemi gołębiów skrzydłami
Nad wonne gaje, błyszczące ołtarze.
Teraz ja jestem jakby Jodsów dusze,
Skazany cierpieć, i widzieć cierpienia
Długie, bez końca, w przyszłości przede mną;
A tobie zawsze lud kłaniać się będzie,
Palić ofiary, posyłać modlitwy;
Ty zawsze szczęście niosąc na swych ręku⁶²,
Wzlatywać będziesz nad Litwą wesołą. —
— Nie bój się, Romois, bo piorun Perkuna,
Nim w ciebie, wprzód na córkę uderzy.
I ty nie zginiesz, bo ten napój Bogów
Bratem cię naszym nieśmiertelnym czyni. —
To mówiąc, Milda objęła kochanka
I do ust wonną czarę podawała;
Lecz on odepchnął biały napój Bogów,

Śmierć bohaterska,
Kondycja ludzka, Bóg

⁵⁸mężóm i niewiastóm — dziś popr. forma C. lm: mężom i niewiastom. [przypis edytorski]

⁵⁹roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

⁶⁰Litewka (daw.) — Litwinka. [przypis edytorski]

⁶¹Lajma a. Laima (mit. litew.) — Słońce [Laima jest litewską boginią losu, przedstawianą w postaci kukułki lub staruszki, jej ulubionym drzewem była lipa. Red. WL]. [przypis autorski]

⁶²na swych ręku — dziś popr. forma Msc. lm: na swych rękach. [przypis edytorski]

W ustach jój szukał słodszeo napoju.
 — Nie chcę — rzekł do niój — nie chcę ja być Bogiem.
 Nie chcę ja, jak wy, nieśmiertelnym zostać,
 Ażeby cierpieć bez nadziei końca
 I patrzeć zawsze w chmurne Bogów twarze;
 Wolę tak umrzeć, jak ojcowie nasi,
 Umrzeć z oszczepem w ręku, w polu bitwy,
 I pójść do ojców do wschodniej krainy.
 Nie chcę napoju, bo z twoich ust płynie
 Słodszy nad ziemi i nieba napoje.
 Nad wonie jego, miłsze tchnienie twoje;
 Nad całą wieczność, droższa chwila jedna,
 Którą ja w twoim uścisku przeżyję. —
 To mówiąc, Romois na piersiach twarz tulił,
 A ona, smutno patrząc na niego,
 — Miły mój! — rzekła — wkrótce będę matką,
 Godnego ciebie urodzę ci syna. —
 — Syna?! mnie syna?! ty masz mi dać dziecię?!
 Zawołał Romois i ręce załamał:
 Bo wieść ta w serce, jak kamień na wodę
 Rzucony dziecka swawolnego dłonią,
 Padła: jak fale, tak serce rozbiła.
 — Nie chcesz go? — Milda smutnie go zapyta.
 — Ja, syna nie chcę?! lecz gdzie się z nim skryję?
 Kiedy w nim będzie choć iskra niebieska,
 Czyliż go Pramzu nie dójdzie na ziemi?
 Czyliż żyć dadzą swęj hańby pamiętce?
 Czyż go potrafię wychować, obronić,
 I ja, człek jeden, od Bogów zasłonić? —
 — O mnieś zapomniał — wszak matkę mieć będzie. —
 — Gdzież się z nim skryję? kędy go podzieję? —
 — Ty bylebyś go od Bogów oblicza
 Przez młode lata potrafił zasłonić.
 Świat nic boskiemu nie zrobi dziecięciu.
 Wilk go i niedźwiedź przyjmą w dzikim borze,
 Pszczoły miód usta nosić będą białe,
 Łanie go karmić, koźłeta go bawić,
 Pucis go chłodzić, Ragany⁶³ okrywać,
 Kwiaty się kłaniać, słowiki mu śpiewać⁶⁴.
 Syn Mildy z ręki ludzi nie zaginie,
 Ani paszczką zwierz⁶⁵ go dotknie krwawą.
 Jeden mu straszny jest piorun Perkuna. —
 — Lecz czyż go Perkun, co z góry pogłada,
 Pomiędzy dziećmi ludzi nie odkryje? —
 — Będiesz go chował śród puszczy głębokiej.
 Z dala od oka wróżbitów, kapłanów,
 Z dala od miejsc tych, w które Perkun patrzy,
 Póki nie wzrośnie, nie nabierze siły;
 Potem go oddasz woli przezaczenia.
 On sam potrafi walczyć z swoim losem.
 O Romois! czyliż dla twego dziecięcia
 W miłości ojca nie znajdziesz osłony,

Proroctwo, Los

⁶³Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

⁶⁴okrywać (...) śpiewać — słowa te w ustach autora mogły uchodzić za rym ze względu na ówczesną reg. wymowę śpiewać, z é zbliżonym do i, co nie zostało oznaczone w druku (por. formę wyspiéwa we wstępie). [przypis edytorski]

⁶⁵zwierz — dziś popr. forma: zwierz, zwierzę. [przypis edytorski]

W ojcowskiej trwodze nie znajdziesz ukrycia??
Już czuję, jak on na świat się wyrывa.
Jeszcze dzień tylko, a spójrzy na słońce.
O! czemuż dłużej nosić go nie mogę?!
Czemuż zaledwie piérwszy raz zapłacze,
Już obca ręka usta mu zatuli
I piersi obce pokarm mu podadzą?!
Cierpienie matki w urodzenia chwili
Stokroć jest mniejsze, jak drugie, gdy potem
Dziecię jój losy na wieki odbiorą,
I ten, którego pod sercem nosiła,
Co żył jój życiem, od niej oderwany,
Twarzą ku światu zwróci się cudzemu,
Myślą ku ludzióm⁶⁶ obcym się nakłoni,
Sercem za sercami⁶⁷ nieznanym pogoni. —

Matka

Gdy im w uściskach, rozmowie czas płynie,
Noc uszła prędko i Aussra⁶⁸ już wstaje,
Błyszcząca toczy na niebo od wschodu,
I już jój promień do lasu zagłada,
Ujrzał go Litwin, zerwał się wybladły.
Wskazał na niebo rumieniące w dali,
Wyrwał z uścisku i z gaju ucieka.
Ale już Aussra ujrziała ich wprzód,
Ujrzała Mildę w objęciu człowieka;
Bieży w obłoki, gdzie Dungus gwiazdzisty⁶⁹
Ponad wysoką górą się rozpina.
Tam Perkun w chmurach, w których śpią pioruny,
Leży, patrząc na świat pod nogami,
Jeszcze ciemnością i snami spowity,
Jeszcze na łonie nocy kołysany.
Aż Aussra wbiega, rozdziera podwoje,
I przed Perkurnem zrumieniona staje.
Groźny Bóg okiem przed siebie zatoczył,
I brwi namarszczył, ujrzawszy Boginię.
— Cóż to? ty tutaj, gdy czas na świat tobie? —
— Wracam ja z tamtąd⁷⁰, Ojcie! Com widziała! —
Rzekła, i oczy złociste zakryła.
— Cóż widziała? — groźnie Perkun woła,
I wskazał na świat.

— Ojcie! straszne rzeczy!

Wiesz, gdzie jest Milda? —

— Zapewne na ziemi. —

— Prawda, w swym gaju; lecz co ją tam trzyma? —

— Noc, to jój pora. W niej serca rozgrzewa,

I usta spaja, i sypie roskosze⁷¹. —

— Ona! A spójrzcie, co się w Litwie dzieje!

Nie ma miłości, ni małżeństw, ni zgody.

Ona w swym gaju nie ofiar wygląda,

Lecz u ołtarza pieści się z człowiekiem!!

Oboje razem widziałam przed chwilą,

⁶⁶ludzióm — dziś popr. forma C. lm: ludziom. [przypis edytorski]

⁶⁷sercami — dziś popr. forma N. lm: sercami. [przypis edytorski]

⁶⁸Aussra (mit. litew.: *Aušros deivė*) — Jutrzenka. [przypis autorski]

⁶⁹gwiazdzisty — dziś popr. pisownia: gwiazdzisty. [przypis edytorski]

⁷⁰zamtąd — dziś popr. pisownia: stamtąd. [przypis edytorski]

⁷¹roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

Kiedy zaledwie uścisk ich się zrywał,
A świętokradzca uciekł Niemna brzegiem.
Ojczy mój! kary na Mildę! piorunu! —

Zatrząsł się Perkun, zagrzmiały niebiosy,
I góry wschodnie zadrżały w posadach,
Czarne się chmury na wiatrach podniosły,
I warcząc, burze i zniszczenie niosły.
Wszyscy Bogowie pobledli, a ludzie
Zbudzeni ze snu, padli na modlitwę.
Porwał się ojciec, i co w rękę trzymał,
Z gniewem wyrzucił na przelęklą ziemię.
Leciał słup ognia i utonął w morzu,
Aż morze prysło, ziemia się strzaskała.
— Gdzież jest ten człowiek? gdzie Milda? — zawołał;
I wnet dwa duchy zpod⁷² nóg jego wstały;
Skinął — już oba na ziemię leciały.
Aussra na nieba znowu śpieszy wschodnie,
Ażeby słońce wstające z kąpieli
Uprzedzić chwilą i światu zwiastować.
Tymczasem niebo chmurzyło się, wrzało,
Słońce wschodzące w obłok się nurzało;
Z północy, wschodu, zachodu, południa,
Czarne osłony kryły niebo jasne;
W chmurach już Perkun buczał groźbą straszną.
Przed której głosem, co żyje na ziemi,
Od drobnych muszek aż do dębów świętych,
Tuląc się, płaszcząc, zginało i drżało.

Dwa duchy w chmurach leciały na ziemię,
I, jak dwa czarne słupy, się spuściły,
I na przeciwne strony się rozbiegły,
Na rękach wiatru winnych pogoniły.
Grajtas⁷³ od Mildy gaju się zawrócił,
Puszczą się łamiąc, jak ogar za zwierzem,
A w drodze drzewa walił poza sobą,
Wysuszał błota, wodą zlewał pola,
Piaskami kręcił, mącił rzeki do dna.
Ponad nim chmury, jak nad ścierwem krucy⁷⁴,
Pod nim zniszczenie i postrach leciały.
Biegł, potem stanął, jakby śladu szukał,
I niecierpliw ryl ziemię do głębi,
Kręcąc się w miejscu; potem znowu ruszył,
I stanął znowu. Romois szedł przez puszcę
Z oszczepem w rękę i łukiem napiętym.
Uczuł go Grajtas po woni, uścisku,
Po tchu zaprawnym Bogini oddechem,
I warknął w górze, a potem się groźny
Zwalił na niego, jak dąb na krzewinę.
Lecz Romois, jakby przykuty do ziemi,
Nie zadrżał nawet. Duch podniósł się znowu,
Dokoła obiegl, cisnął wodą w oczy,
Piaskiem i błotem, i drzewy⁷⁵ całemi

Wiatr, Żywioły

Zemsta, Duch

⁷²zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁷³Grajtas (z litew.) — Prędko. [przypis autorski]

⁷⁴krucy — dziś popr. forma: kruki. [przypis edytorski]

⁷⁵drzewy całemi — dziś popr. forma N. lm: całymi drzewami. [przypis edytorski]

Miotał na niego, jak deszczem na skałę.
On jedną ręką pociski odpychał,
Drugą, jak gdyby widział zemsty posła,
Groził, podnosząc twardą ragotinę⁷⁶.

Ale już Grajtas postać swą odmienił,
Leciał na niego ogromnym niedźwiedziem.
Podobnego mu nadniemeńskie puszcze
Od potopowych czasów nie widziały.
Na grzbiecie czarna sierść mu się jeżyła,
Oczy, jak głównie⁷⁷ nocnego ogniska,
Łapy, jak dębu świętego gałęzie.
Stanął, zaryczał; lecz nim padł na niego.
Już Romois, oszczep podniosłszy do góry.
Zwalił go w głowę i czaszkę roztrzaskał.
Wnet Grajtas zrzucił z siebie meszki⁷⁸ postać,
I znowu dzikim wilkiem się ukazał.
Zawył, padając pod Romoisa nogi.
On krok odstąpił, ragotinę rzucił,
Oburącz zwierzę za gardło pochwycił.
Strząsnął, i o pień odwiecznego dębu
Nieprzyjacielem z całych sił uderzył;
A w oczach jego nie przestrasz milczący,
Lecz gniew wrzał zjadły, z jakim straszne Bogi
W chwili nieszczęścia na ziemię patrzą.
A Grajtas jeszcze przywdział smoka postać,
I jak Didalis⁷⁹ w powietrze się wznosił.
Żółtą miał głowę, koronę na głowie;
Łuskowy pancerz połyskał na grzbiecie
I ogon w sploty zwinięty okrywał;
Na barkach skrzydła skórzane rozpięte,
Pod brzuchem dwoje orlich szpon wisiało.
Świsnął, a ptacy⁸⁰ padali nieżywi,
I zwierz przelekle gnał się w knieje ciemne.
Ujrzał go Romois, lecz się już nie bronił;
Uczuł, że ludzką nie zmoże go siłą.
I próżno walczyć, i paść by wstyd było.
Porwał swój oszczep, ostrzem w pierś skierował;
A nim smok z góry spuścił się na niego.
Trup tylko krwawy drgał, leżąc pod drzewem.
Grajtas zobaczył, gdy duch ulatywał,
I znowu wichrem w niebo się zawrócił.

Drugi brat olbrzym gonił Mildy śladem.
Lecz Kierszus⁸¹ cięższą obrał część dla siebie:
Bo któż wysłodzi, kto Bóstwo odkryje.
Co tysiąc kształtów, tysiące postaci
Zmieni na chwilę w jedno oka mgnienie.
Światy przeleci i mija przestrzenie?
Kierszus się ubrał długą szatą chmury,
I czarném okiem mierząc ziemię z góry,

Walka, Potwór,
Samobójstwo

⁷⁶ragotina (z litew.) — oszczep. [przypis autorski]

⁷⁷głównia (daw. reg.) — głównia, płonący kawałek drzewa. [przypis edytorski]

⁷⁸meszka — tu: niedźwiedź. [przypis autorski]

⁷⁹Didalis (mit. litew.) — smok. [przypis autorski]

⁸⁰ptacy — dziś popr. forma M. lm: ptaki. [przypis edytorski]

⁸¹Kierszus (z litew.) — mściwy. [przypis autorski]

Na próżno badał znikłej Mildy śladów.
 To na południe twarzą się obracał,
 To ku północy wybiegał zajadły.
 To do zachodu z wiatrami się gonił,
 I wracał na wschód, a wszystko na próżno.
 Nareście⁸² drżący od gniewu i znoju,
 Wrócił na Dungus, padł u stóp Perkuna,
 I warczał tylko, nie śmiejąc przemówić.
 — Zkąd⁸³ wracasz? — spytał straszny Bogów ojciec.
 — Biegłem za Mildą, byłem na północy,
 Byłem na świata południowym kraju,
 I tam, gdzie słońce do kąpieli schodzi,
 I kędy ze swych wyjeżdża pałaców.
 Nigdzie jój śladu, nigdzie po niej znaku,
 I wieści nawet nigdzie nie złapałem. —
 A Perkun skinął, i Kierszus pod nogi
 Padł znowu, jak pies na skinienie pana.
 Grajtas czekając, aż go ojciec spyta,
 Podnosił głowę i patrzył mu w oczy.
 — Cóż ty zrobił? Gdzie teraz ten człowiek? —
 — Leży zabity w nadniemeńskiej puszczy —
 Rzekł, i pod stopy pana się położył.

Milda wybiegła ze świętego lasu,
 I zaraz mieniać⁸⁴ piękną postać swoje⁸⁵,
 Niepostrzeżona, to gwiazdą leciała,
 To listkiem, wiatróm⁸⁶ unosić się dała,
 To w chmurach deszczem wilgotnym przesiękłych⁸⁷
 Skryta, nie wiedząc, gdzie się kierowała.
 W sercu jój smutno, ciężko, niespokojnie,
 A w łonie dziecię gwałtownie się rzuca;
 Głowę myśl ścisła, ciało mróz przejmuje.
 Choć nieśmiertelna, a jednak się lęka,
 Bo nadzwyczajną boleść w sobie czuje.
 W chwili, gdy Grajtas, rozpostarłszy skrzydła,
 Smokiem się z góry na Romoisa rzucił,
 Kiedy pierś jego oszczepem rozbita
 Ze zwłok zmęczonych uwolniła ducha,
 Milda uczyła śmierć swego kochanka.
 Duch jego lecąc do wschodniego kraju,
 Zaszumił blisko⁸⁸ i mignął koło niej.
 Lecz tyle strachu było w sercu Mildy,
 Że nowa boleść już jój nie dotknęła.
 Spójrzała⁸⁹ tylko, jękla⁹⁰ i leciała —
 Gdzie? — sama nie wie. A chmury ją niosą,
 A nad nią niebo zagniewane, czarne,
 Milczące, jakby przed burzy nadejściem.

⁸²nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

⁸³zkd — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

⁸⁴mienić — zmieniać. [przypis edytorski]

⁸⁵swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

⁸⁶wiatróm — dziś popr. forma C. lm: wiatrom. [przypis edytorski]

⁸⁷przesiękły — dziś: przesiąknięty. [przypis edytorski]

⁸⁸blizki — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

⁸⁹spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

⁹⁰jękla — dziś popr. forma: jęknęła. [przypis edytorski]

Nagle jój dziecię rzucając się w łonie,
Obudza Mildę z zdrętwiałej rozpaczy.
Czuje, że wkrótce da życie synowi,
Że czas mu począć utrapione życie,
I matce z nim się na wieki rozdzielić.
Lecz gdzie go złożyć? komu go powierzy?
I gdzie się skryje, by go na świat wydać?
Myśli, wtém pamięć przychodzi jój w smutku.

W głębi Pragaras⁹¹ jest Poklus, Bóg zemsty.
Twarz jego blada; słupem oczy stoją;
Na głowie siwy włos płachtą pokryty;
Czerwona broda na piersi mu spływa,
W których litości nie znajdziesz kropelki.
On męczy duchy, gdy wynijdą⁹² z ludzi;
On zbrodniów⁹³ straszyć zstępuje na ziemię;
On trzykroć stając w oczach występniemu,
Grozi mu póty, aż krwawą ofiarą
Gniewu i zemsty jego nie przebłaga.
Władca otchłani ma żonę Nijołę.
Niegdyś on sercem namiętném ją kochał;
Lecz młodą jeszcze uniósłszy od matki,
W zastygłém sercu miłość dla niej stracił,
I zamiast rajy, który obiecywał,
Dręczył Nijołę, jak podwładne duchy.

Nieraz już ona zbiegłszy po kryjomu,
Prosiła Mildy, by kroplę miłości,
Choćby kropelkę wlała w serce męża,
I osłodziła wieczność utrapioną,
Bez końca i bez nadziei męczarnie.
Lecz wówczas Milda, Bogini rokoszy⁹⁴,
Nie chciała zstąpić na chwilę w otchłanie.
Miléj jój było nad Kownem wzlatywać,
Miłośnych *dajnos*⁹⁵ słuchać z Niemna brzegów,
Z ołtarzy wonne odbierać ofiary,
I sypiąc szczęście, krążyć ponad ziemią,
Błogosławieństwami i dziękami⁹⁶ się pojąc.
Teraz, gdy Milda boleści poznała,
Kiedy już nad nią ręka ojca mściwa
Wisi i grozi nieuchronną karą,
Kiedy się nie ma schronić gdzie z dziecięciem,
Wspomniała przecię na prośby Nijoły.
Może Romoisa duch lecąc w tę stronę,
Za sobą biędną pociągnął kochankę.
W chwili się z chmury zsunęła ku ziemi,
I już przed wroty⁹⁷ Pragaru stanęła.

Nie było straży u wejścia otchłani:
Bo wszystko od niej z dala uciekało,

Miłosierdzie, Interes

Zaświaty, Otchłań

⁹¹Pragaras (mit. litew.) — Piekło. [przypis autorski]

⁹²wynijść (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

⁹³zbrodzień (daw.) — zbrodniarz, przestępca. [przypis edytorski]

⁹⁴rokosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

⁹⁵miłośne *dajnos* (z litew.) — miłośne śpiewy [z lit. *daina*: pieśń, piosenka. Red. WL.] [przypis autorski]

⁹⁶błogosławieństwami i dziękami — dziś popr. forma N. Im: błogosławieństwami i dziękami (podziękowaniami). [przypis edytorski]

⁹⁷przed wroty — dziś popr. forma N. Im: przed wrotami. [przypis edytorski]

Duchy wysoko ponad nią leciały,
 Żwierzęta⁹⁸ wrota straszliwe mijaly,
 I ludzie mimo przechodzić nie śmieli;
 A duchy do niej wepchnięte za karę,
 Przykute w głębi na wieki, jęczały,
 I wrót już więcej nigdy nie widziały.
 Z paszczy otchłani buchał jęk stłumiony,
 Jakby tysiąca nieszczęśliwych głosy,
 Którzy po bitwie na polu konają,
 I śmierci prędkiej, cierpiąc, wyzywają.
 Milda drząc w progi piekielne wstąpiła.
 Pierwszy raz jeszcze w nieśmiertelnym życiu
 Słyszac, jak jęczy, jak woła cierpienie,
 Wybladła, w otchłan głęboką leciała,
 Drżaca, jak listek osiny od burzy.
 Pomiedzy duchów uwiezionych tłumy,
 Których jęk w smutnym sercu się odbijał,
 Dwoil w niem, ściszał przestraszona duszę.
 Stanęła wreście⁹⁹ przed Poklusa żoną.
 Lecz w niej zaledwie Boginię poznała.
 Blade jęj lica męczarnie zorały;
 Włos miała siwy i oczy przygasle;
 Kłosisty wieniec usechl na jęj skroni;
 I szata czarna, pomięta, zbroczone,
 Tulila kości od boleści wyschle;
 Łono zapadłe i wychudłe ciało;
 Na dłoni sparte utrzymując czoło,
 Głęboko, smutnie w przeszłości dumala,
 Że Mildy nawet wejścia nie słyszała;
 Lecz jakby bytność Bogini przeczuła,
 Oczy ożyły, wzrok się zapromienił,
 I oddech prędszy podniósł piersi wyschle.
 Zadrzała Nijoła, i zwróciwszy głowę,
 Padła przed Mildą z krzykiem na kolana.
 — Przecież¹⁰⁰ ty tutaj! litość cię prowadzi!
 Patrz na mnie, siostrze! Jam tu, jak te duchy,
 Jak Jodsów dusze, w otchłani przykuta,
 Cierpię, i nie wiem, za co te cierpienia!
 Cierpię, i nie wiem, kiedy koniec męce!
 Siostrze! mięj litość! Ty skinieniem jednym
 Możesz odmienić los i nędzę moję¹⁰¹
 W szczęście, jakim się tobie mili poją! —
 — Co zechcesz, każesz — Milda jęj odpowie —
 Zrobię ci wszystko; lecz, siostrze, jam sama,
 Jak ty, dziś biędna! jak ty! stokroć gorzję!
 Na mnie już Perkun pioruny gotuje,
 Za mną olbrzymi wysłani latają;
 Tu nawet mogą napaść mnie ukrytą.
 O! nie ja ciebie, ty mnie ratuj, siostrze!
 Mego kochanka zabił ojca poseł.
 I za mną gonia; a choć nie zabija.
 Dziecię mi wydrą, rzuca gdzie w przepaści.
 Na dziką wyspę, między dzikie zwierzę,

⁹⁸zwierzęta — dziś popr. forma: zwierzęta. [przypis edytorski]

⁹⁹wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰przezję — dziś popr. pisownia: przecię. [przypis edytorski]

¹⁰¹moję — daw. forma B. lp, dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

A mnie za karę na morza wgnają,
Wkują do łodzi bez wiosła i stępu,
Na całą wieczność płakać, i lzy moje
Mięszac¹⁰² z białego morza słoną wodą.
Ja ciebie błagam, ratuj mnie, Nijoło!
W serce Poklusa wszystką miłość wleję;
Co mam, ci oddam: młodość nieśmiertelną,
Roskosz¹⁰³, nadzieje, co chcesz, czego pragniesz;
Ja twoje włosy zsiwiałe odżywię,
Serce rozgrzeję, lica zarumienię,
Ciało odżywię i młodość przywrócę.
Lecz ocal dziecię! ocal dziecię moje!
Błagam cię, siostrze! — To mówiąc, upadła,
Wzywając Lajmy¹⁰⁴, rodzących Bogini,
I tak, jak prosta niewiasta, jęczała.
Ale nie boleść jęki jej wyrwała:
Ona już syna trzymając na ręku,
Łzami tak jego oblewała przyszłość,
Nad ojca losem i nad nim jęczała.

— Siostrze! weź — rzekła — weźmij mego syna.
Niech go gdzie prosta kobieta wychowa;
Niech nie wie, kto mu ojcem, a kto matką;
Niech długo nie wie! Ja ponad nim z dala
Będę czuwała macierzyńskim okiem.
Dając mu życie, ciężki los mu dałam;
Serca o przyszłość wówczas nie pytałam;
Ale do walki ja udzielił siły.
Wzrośnie on! wówczas drzyjcie nawet Bogi!
Olbrzymy! ludzie! uderzcie mu czołem!
Wszystkich on ziemi mieszkańców zwycięży.
Króle i duchy zdumieni upadną
I harde głowy u stóp jego skłonią.
W kolebce wrogi mogłyby go zdusić.
Ty, siostrze, ukryj niepoznane dziecię;
A za to jakiej zapragniesz ofiary.
Jakiej zażądaś ode mnie nagrody.
Wszystko dla ciebie, dla niego uczynię! —
Rzecz Nijoła: — Wróć mi męża miłość!
Ja syna twego ocalę, ukryję,
Najlepszej straży tajemnie poruczę,
I za to tylko chcę kroplę miłości.
O! gdybyś mego życia tajemnice,
Mąk moich wszystką okropność wiedziała!
Co mi z tych ofiar, które ludzie święcą?
Co mi z tych modłów do mnie się cisnących?
Co mi z ołtarzy, które biedni stawiają?
Lepiej mi było, gdym nie żoną Boga,
Lecz wolną była litewską dziewczyną.
Krumine matka próżno się cieszyła,
I z mej młodości na przyszłość wrółyża
Mnie szczęścia wiele, a sobie pociechy.

¹⁰²mięszac — dziś popr. pisownia: mieszać. [przypis edytorski]

¹⁰³roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

¹⁰⁴Lajma, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

Porwał mnie Poklus sponad brzegów Rosi.
 Płakałam biédna, lecz nie dzisiejszemi,
 Nie temi łzami, któremi dziś płacę.
 Tamto łzy były za matką kochaną,
 Dzisiejsze moje za przeszłością całą.
 W początkach jeszcze los mój był znośniejszy.
 Choć już nie taki, jaki był u matki,
 Kiedy po łąkach zielonych biegałam,
 I w łzy nie wierząc, z cudzych łez się śmiałam.
 Wówczas ja byłam młodą i szczęśliwą,
 Póki znad Rosi przeklętego brzegu
 Poklus przez sine nie ujrzał mnie wody,
 I do otchłani nie porwał za sobą.
 Rok ledwie cały w piekle mi upłynął,
 Zaledwie matka z odwiedzin wróciła
 Królować w swoim ponad Rosią kraju,
 A szczęście moje zaraz się zmieniło,
 Zsiwiał włos wcześniej, łzy oczy wyjadły,
 Westchnienia pieni dziewicze rozbiły.
 Ciału zabrakło i zdrowia i siły,
 A duszy szczęścia, którym człowiek żyje.
 Poklus ode mnie dzieci poodbierał
 I miłość swoję¹⁰⁵ odebrał na wieki,
 Samą mnie tylko z pamięcią zostawił!
 O siostró! wróć mi choć kroplę miłości!
 Wróć, jeśli możesz, szczęście choć na krótko! —
 A Milda rzekła, wyciągając ręce:
 — Podaj mi czarę, z której Poklus pije. —
 Nijola spiesznie złoty róg podała.
 Bogini nad nim długi włos chesała,
 Szeptala słowa i czyniła znaki.
 — Z téj czary — rzekła — gdy Poklus wypije,
 Znowu cię piérwszą miłością pokocha.
 A miłość jego już nigdy nie minie.
 Teraz weź syna! Ja na Dungus lecę;
 Tam sama stanę w groźne ojca oczy;
 A jeśli na mnie piorunem uderzy,
 Jeśli na wieczne męki mnie odrzuci
 I nieśmiertelną do Pragaru skaże,
 To syn mój, syn mój przynajmniej zostanie;
 A może kiedy za ojca, za matkę.
 Może się pomści. —

To mówiąc, ścisłała,
 Nie mogąc jeszcze z dziecięciem się rozstać;
 Rzuciła potém na ręce Nijoły,
 I jęcząc, oczy od niego zwróciła,
 Żeby nie widząc, łatwiej go porzucić.
 Leciła, więcéj nie zwracając głowy,
 A drogę łzami srebrenemi skapiała;
 I gdzie łza padła, kwiat wyrósł na ziemi,
 Z spuszczoną głową, a listki blademi.

Łzy, Kwiaty

¹⁰⁵swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

Stanęła drżąca Milda przed Perkunem.
Wokoło niego siedzieli w milczeniu
Bogi, Boginie i niebieskie duchy.
Wszyscy zadrżeli, gdy na Dungus weszła;
Zdziwienie usta otwarte zamknęło;
Szmer nawet ucichł; i jak się przed burzą
Ciszy szum wiatrów i chmur kołysanie.
Tak w niebie wszystko głębokim milczeniem
Okryte, burzy czekało ze drżeniem.
A Milda, złote rozpuściwszy włosy,
Z rozdartą suknią, z zapłakanym okiem,
Śmiała stanęła przed ojca obliczem;
I jakby sądu bezbronna czekała,
Niema, wśród Bogów zadziwionych stała.

Wtém Pramżu, który wie, co jest i było,
Pramżu, którego sam Perkun szanuje,
Stary jak światy, a mądry jak wieki,
Podniósł głos cichy wśród milczących dzieci.

— Synu mój! — rzecze, patrząc na Perkuna —
Na przeznaczenia kamieniu wryto,
Że Milda będzie raz kochać człowieka,
Że się z niej wielki bohater urodzi,
I że Bogowie tę miłość przebaczą.
Wiesz, że co ręka Przedwieczna wryła,
Żaden z nas tego, synu, nie przemoże;
Ani ty, ni ja, nie zmienim wyroku.
Nie sądzmy Mildy. Ona już skarana:
Ten, co ją kochał, wszak leży zabity,
I czoło wstydem zranione, i dusza
Boleje ciężko za przestępstwo swoje.

Zemsta, Los

A Perkun zadrzał, piorunami strząsnął,
I wzrok rzucając na Mildę gniewliwy,
— Nie! — rzecze. — Jeśli kamień przeznaczenia
Nosił te słowa, wryte od wieka,
Że Milda syna mieć będzie z człowieka,
Że Mildzie Bogi jej zbrodnie przebaczą,
Nie ma tam pewnie dziecku przebaczenia!
Niech powie, gdzie je rzuciła kryjomo.
Porwać je zaraz i utopić w morzu,
Albo na pastwę dać dzikiej potworze.
Wówczas swobodna na Dungus powróci.
Jeśli nie ona, niech dziecko nieprawe,
Zrzucone z ziemi do otchłań Poklusa,
Tysiąc lat płacze nad matki występkiem.
Tak, Pramżu! jeśli jednemu przebaczym,
Wszyscy ztąd¹⁰⁶ pójdą po kochanków ludzi,
I świat zarzucą olbrzymów potomstwem,
Które się kiedyś na Dungus dobędzie¹⁰⁷. —

Dziecko

A Pramżu, siwą pogładziwszy brodę,
Rzekł znowu:

— Synu! daj pokój dziecięciu.

¹⁰⁶ztąd — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

¹⁰⁷dobyć się — dostać się, wtargnąć. [przypis edytorski]

Jest napisano¹⁰⁸ na odwiecznym głazie,
Że go i Perkun nawet nie zwycięży,
Aż on wprzód wszystkich na ziemi połamie,
I imię¹⁰⁹ swoje na świat cały wsławi.¹¹⁰
Gdy nic mu zemsta twoja nie zaszkodzi,
Za cóż go nękać, jój serce rozdzierać? —

— Jest napisano, że ja, pan piorunu,
Ja, co gdy w ziemię uderzę, drży cała,
Ja, co gdy ześlę dwóch tylko olbrzymów,
Morza jój z brzegów na ludzi wyleję,
Ja, co skinieniem gniołę głów tysiące,
I, jak robactwo, oddechem wymiatam,
Ja nic nie zrobię? i komuż? dziecięciu?!

— Jest napisano na przeznaczén głazie.
Tęgo wyroku nikt z nas nie odmieni. —
Słyszác to Milda, dziękowała Pramżu
Po cichu sercem, wzrokiem i westchnieniem;
A potém śmielsza o dziecię kochane,
Groźnemu Bogu w oczy przystąpiła.
— Ojczę mój! — rzekła — takżeś to dziecięciu,
Takżeś to Mildzie, córce twojój, srogi?
Czyżem na taką zasłużyła karę,
Że raz w lat tysiąc, ja, co miłość daję,
Ja, co nią życie na ziemi osładzam,
Rzucając między tyle cierpień, znoju,
Żem jój dla siebie jedną kroplę wzięła?
Czyż wina moja nie do przebaczenia?
Bogini morza kochała rybaka¹¹¹ —
Piorun twój, Ojczę, strzaskał jój pałace
I nad wodami odebrał królestwo.
Toż będzie ze mną? toż będzie z dziecięciem?
Nigdyż nikomu nie przebacysz? Ojczę!
Człowiek przez twego posła dziś zabity,
Wart był miłości. Nie prosty to wieśniak.
Oblicze boskie w urodzenia chwili
Dała mu Lajma¹¹², i duszę tak czystą,
Jak duchów, które na Dungusie siedzą.
Romois, Perkunie, wart był tój miłości,
I on się do niój przeznaczony zrodził.
Jak on, drugiego nie widziała Litwa;
Od tego morza, co jój brzegi płócze¹¹³,
Aż po te drugie, którém świat się kończy,
Jak on, drugiego nigdy nie zobaczy.
Za cóż mnie karać? za co dziecię moje?
Jeśli kto winien, winno przeznaczenie,
A po niém, Ojczę, nie dziecię — ja, matka! —

Wina, Kara

¹⁰⁸*Jest napisano* — dziś popr.: jest napisane. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*imię* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

¹¹⁰*Jest napisano na odwiecznym głazie, że go i Perkun nawet nie zwycięży, aż on wprzód wszystkich na ziemi połamie, i imię swoje na świat cały wsławi.* — napis na głazie przeznaczenia stanowi, że Perkun będzie mógł zwyciężyć syna Mildy dopiero wtedy, kiedy ten pokona wszystkich nieprzyjaciół na ziemi. [przypis edytorski]

¹¹¹*Bogini morza kochała rybaka* — w mit. litew. Jurata (*Jūratė*, od litew. *jūra*: morze), bogini Bałtyku, zakochała się w rybaku, za co Perkun zniszczył jej bursztynowy pałac i pozbawił ją władzy. [przypis edytorski]

¹¹²*Lajma*, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

¹¹³*plócać* — dziś popr. pisownia: plukać. [przypis edytorski]

A Perkun na to zawoła ze złością:
— Twój syn się kiedyś, jako syn Bogini,
W niebo bić będzie. Ziemia mu za mała,
Świst mu za ciasny i morza za płytkie;
Wszystko tam będzie dla niego nikczemném.
Zechce tu głową dostać do Dungusu,
Pod nogi moje będzie bił ciemieniem,
A wówczas może i ja go nie zmogę. —
— Ojczy mój! syn to słabego człowieka.
Od nigdy wzrokiem nie sięgnie wysoko.
Dostyc mu będzie świata, wody, ziemi.
Nigdy on nad to więcej nie zapragnie! —
— Jeśli po ojcu wziął serce potomek,
On tak, jak ojciec, sięgać będzie Bogów.
Nie! ścigać za nim będą duchy moje.
Gdziekolwiek Grajtas to dziecię odkryje,
Niech je utopi, zamęczy, ubije,
Niech je do morza głodnym rybóm¹¹⁴ rzuci,
Niech puszc zwierzętóm¹¹⁵ odda na pożarcie,
Lub duchóm w piekiel zapędzi otchłanie,
Byleby wstyd ten nie mieszkał na ziemi.
Tobie przebaczam, lecz nigdy dziecięciu.
Biada mu, jeśli Grajtas je odkryje!
Puszczam go za niém, jak za dzikim zwierzem
Puszczają strzelcy zajadłe ogary.
Niechaj przetrzese ziemię z końca w koniec,
Niechaj go szuka wszędzie, i w otchłani,
I w głębi wody, na paszczach u zwierza,
Gdzie tylko żywych głos jaki usłyszysz,
Gdzie ziemia rodzi, a twór jaki dyszy. —
Słyszac to Pramżu, potrzasał głową siwą,
I milczał stary, a mówił oczami:
— Nic mu nic zrobi duch zemsty Perkuna,
Aż wprzód wszystkich zwycięży na ziemi
I największego z swych wrogów pokona. —

Mildzie się z oczu srebne łzy puściły,
A serce piersią wezbraną rzucało.
Boleść jej widzac zazdrośni Bogowie,
Szeptali z śmiechem, zemstą się cieszyli,
Palcem zajadli, szydzac, wytykali.
A Grajtas, głowę zwiesiwszy z obłoka,
Wzrokiem zabójczym patrzal się na ziemię.
Wtém usnął Pramżu, w Dungusie milczenie,
Perkun twarz grozną od Mildy odwrócił
I nogą duchy na ziemię wyrzucił.

Milda zleciała z Kaunisem¹¹⁶ na Litwę,
Nad martwe ciało swojego kochanka.
Łatwo ślad było znaleźć, kędy bieżał;
Bo Grajtas, goniec, drzewa powywracał,

¹¹⁴rybóm — dziś popr. forma C. lm: rybom. [przypis edytorski]

¹¹⁵zwierzętóm — dziś popr. pisownia: zwierzętom. [przypis edytorski]

¹¹⁶Kaunis (mit. litew.) — bożek miłości. [przypis edytorski]

Bo ziemię porył, porozlewał wody,
Széróką drogę rozesał za sobą.
Śladem więc biegła Milda, kędy ciało
Martwe, bez ducha, w głębi puszczy leżało.

A tam już ojciec, i bracia, i siostry,
Nad trupem jego lzy lejąc od rana,
Kładli stos wielki ze smolnej sośniny,
W dolinie, którą głuchy las otaczał,
W pośrodku której pagórek zielony
Wznosił się darnem i krzewem okryty.
Na nim to łoże Romoisa usłano,
I zimne ciało z oczy zwróconemi
Ku wschodniej ojców leżeć miało ziemi.
Kaplani, z Kowna na pogrzeb wezwani,
Siedem krok białym pasem przepasani,
Mieczem na duchy piekielne machając,
Krzycząc, od ciała precz je odpędzali;
Potem je kładli na wierzchołek stosu,
Gdzie go już łoże słomiane czekało.
Na niem w wojennym spoczywał ubraniu,
Z mieczem u boku, łukiem i oszczepem.
Na szyi jego ręcznik wisiał biały,
A w węzle pieniądz na wieczności drogę.
Przy nim kładziono oręż rycerza,
Gięty łuk jego, sahadak i strzały.
Drzewce, oszczepy, i dwa miecze białe.
Drogi dwa miecze, jakim w Litwie całej
Może dwóch drugich podobnych nie było,
Chyba na skarbcu u pierwszego xięcia¹¹⁷.
Kładli dokoła sprzęt jego wojenny,
Krzycząc na duchy starzy *lingussoni*¹¹⁸;
A krewni wiedli psy jego najmilsze,
Białe sokoły, które pieścić lubił,
Konia siostrzyną karmionego ręką,
I brańców kędyś z dalekiego kraju,
Których wziął Romois u białego morza,
Gdy z wielkich łodzi wypadli na Litwę.
Kapłan miał węgiel ze Znicza ołtarzów;
Modląc się, dmuchał i ogień podłożył;
A płomień, skwarząc, stos z dołu opasał,
I żółtym objął dokoła ramieniem.
Naówczas dwakroć boleśniesz glosy
Z tłumu się krewnych i przyjaciół wzbily;
I Milda, lecąc smutna ponad ziemią,
Łzę nieśmiertelną nad stosem wylała;
A łza jej padła na piersi zmarłego
I pożegnanie ostatnie im dała;
A duch je uczył we wschodniej krainie,
I za żywotem westchnął upłynionym.
Daleko w puszczy rozległy się glosy,
Raz cichsze, znowu wrzaskliwe, płaczące,
To w śpiew zmienione, to w jęki boleści.

Pogrzeb

¹¹⁷*xięczę* — dziś popr. pisownia: księżę. [przypis edytorski]

¹¹⁸*lingussoni* (trad. litew.) — kapłani pogrzebowi. [przypis autorski]

Krewni z oczyma na stos wlepienemi
Taką pieśń smutku z kapłany¹¹⁹ nócili¹²⁰:

RAUDA

Czy ci co brakło? czy ci źle było?
Po coś nas, bracie, porzucił?
Czy głodno w domu, z nami niemiło?
Czyli¹²¹ cię z nas kto zasmucił?

Czyś nie miał w zwierza bogatych lasów?
Nie miał oszczepu na łowy?
Czyś nie miał w twojej chacie zapasów?
Czyś nie miał złożyć gdzie głowy?

Czyśmy cię, bracie, nie dość kochali?
Czyliś niewierną miał żonę?
Czy dzieci twoje cię nie słuchali,
Żeś uciekł w daleką stronę?

Po cóżeś, po co samych zostawił?
Po coś nas, bracie, porzucił?
Matce i żonie serce zakrwawił,
Braci i siostry zasmucił?

RAUDA II. WEJDALOTA

Poszedł, gdzie cienie ojców wołały,
Na wieczności góry wschodnie,
Puszcząc na Jodsów¹²² zatrute strzały,
Pić z ojcami *alus*¹²³ biały,
Zwierza uganiać swobodnie.

Rzucam ci na stos rysie pazury,
Jastrzębie i orle szpony.
Niemi się wdrapiesz na strome góry,
Przejdiesz przepaści, przebijesz chmury,
Wejdiesz w kraj ci przeznaczony.

RAUDA III. TILUSSONI I LINGUSSONI

Widzim ducha — na wschód leci;
Dziarski pod nim koń;
Na nim zbroja srebrna świeci;
W złotym hełmie skroń.

Już po płaskiej drodze ściga
Przez nieba na wschód;
W każdym ręku trzy gwiazd dźwiga,
Które z nieba zmiotł.

Na ramienia sokoł siada,
I pies bieży w ślad,

¹¹⁹z *kapłany* — dziś popr. forma N. lm: z kapłanami. [przypis edytorski]

¹²⁰*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

¹²¹*czyli* (tu daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹²²*Jodsy* (mit. litew.) — złe duchy. [przypis edytorski]

¹²³*alus* (litew.) — piwo. [przypis edytorski]

I przyjaciół z nim gromada
W wschodni lecą świat.

Za nim ojców cienie płyną,
Gwiazdy świecą z gór —
Lecą, lecą, lecą, giną
W złotym płaszczu chmur.

RAUDA IV. LINGUSSONI

Nie płaczcie po nim — tam kraj swobody,
Tam ojców naszych świat;
Tam wiecznie silny, na wieki młody,
Nie przeżyje swych lat.

Nie płaczcie za nim — jemu tam lepiej:
Bo Lachów nie ma tam;
Rusin i Niemiec go nie zaczepi;
Ze swemi będzie sam.

Raj, Zaświaty

Z cieniami ojców, z Kunkietojami¹²⁴
Jodsy tam będzie gnał;
Będzie miał dzikich zwierząt stadami,
Sto łuków, tysiąc strzał.

Będzie pił *alus*¹²⁵ żubrów rogami;
Cienie wrogów będzie bił;
Siędzie do uczty wielkiej z Murgami¹²⁶
Będzie jadł, strzelał i pił.

RAUDA V. WEJDALOTA

Duch jego już się na Anafiel¹²⁷ drapie
Po śliskiej drodze szponami jastrzębia,
Pazury wilcze i rysie zagłębia,
A koń drży, parska i chrapie.

Na próżno Wiżun¹²⁸ wygląda z pieczary,
Z paszczą otwartą patrzy na rycerza.
On w górę patrzy, nie widzi poczwary,
W górę on patrzy i zmierza.

Oto już wdarł się, psy za nim i sługi,
I sokoł leci, i trzy gwiazdy świecą,
I orszak cieniów wlecze się z nim długi
Wszyscy razem na wschód lecą.

Sluchając pieśni, płakali przytomni¹²⁹;
A płomień, coraz wyżej wznosząc głowę.
Konia, i trupa, i psy, i sokoły,

Ogień, Obrzędy

¹²⁴*Kunkietojowie* (mit. litew.) — cienie rycerzy. [przypis autorski]

¹²⁵*alus* (litew.) — piwo. [przypis edytorski]

¹²⁶*Murgowie* (mit. litew.) — duchy szczęśliwe [niżej autor daje objaśnienie: rycerze polegli w boju; Red. WL]. [przypis autorski]

¹²⁷*Anafiel* (mit. litew.) — Góra wieczności. [przypis autorski]

¹²⁸*Wiżun* (mit. litew.) — smok pilnujący góry Anafielas. [przypis autorski]

¹²⁹*przytomny* (tu daw.) — obecny. [przypis edytorski]

Gęstemi sploty dokoła otaczał;
Potém, gdy wiatery na dół go odrzucił,
Czarne na stosie skwarczyły się ciała,
Których już nawet przyjaciela oko
I serce matki rozpoznać nie mogło.

A niewolnicy, wyciągając ręce,
Jęcząc boleśnie, rzucali się z stosu
Ku swoim żonom¹³⁰, co biedne płakały,
Ku dziecióm, które na nich zawołały,
Ku bracióm tęsknie patrzącym za niemi;
I koń się zrywał na pasze zielone
W stepy i lasy do rżącego stada;
Psy wyły smutnie za braćmi ogary,
Brzęcząc łańcuchem, co je w ogniu więził;
I sokoł próżno skrzydły wzniesionemi
W chmury chciał lecieć z ptaki krążącemi.
Wszystko płonęło, aż Romoisa ciało
Wkrótce się w zgliszcze i popiół zmieszalo¹³¹,
I z niemi razem tocząc się na ziemię,
Nierozpoznane sprzed oczu zniknęło.
I było słyhać tylko ognia głosy,
To syk, to chrzęsty, to główni trzaskanie;
Czarny dym włókił się głęboko w dolinie;
Stos obalony słał się węgla kupą
I gasł powoli.

Wówczas przyjaciele

Poszli i kości szukali w popiele;
Zebrali szczątki, w naczynie zamknęli
I do naddziadów ponieśli mogiły.
Tam razem, co kto najdroższego nosił,
Złoto i bursztyn, łańcuchy, pierścienie,
Rzucano na grób, by na tamtym świecie
Znalazł, co tutaj za życia używał.
I lży zebrane, po zmarłym wylane,
W naczyniach u stóp jego położyli;
Na skroń mu węża kładli święconego,
Który troistém¹³² opasał je kołem,
Jak wał od duchów wznosząc się nad czołem.

A gdy mogiłę zaparto kamieniem,
Gdy *tilussoni*¹³³ modlitwy skończyli,
Kiedy Kabiróm¹³⁴ wylano ofiary,
Młodzież, na grobie goniąc z oszczepami,
Zmarłego mienie bojem zdobywała,
I smutną kończąc ten obrzęd biesiadą
Na grobie, ojców śpiewami żegnała,
Kości od uczyty i Romoisa cząstkę
Bogóm podziemnym kładąc na ofiarę.

Aż zgasły ognie, rozpierzchny gromady,
I pusto znowu w dolinie i w lesie.

¹³⁰*żonom* — dziś popr. forma C. Im: *żonom*. [przypis edytorski]

¹³¹*zmieszac* — dziś popr. pisownia: *zmieszać*. [przypis edytorski]

¹³²*troisty* — potrójny. [przypis edytorski]

¹³³*tilusson* (z litew.) — kapłan pogrzebowy. [przypis edytorski]

¹³⁴*Kabirowie* (mit. litew.) — duchy podziemne. [*Kabiróm* — dziś popr. forma C. Im: *Kabiróm*. Red. WL]. [przypis autorski]

Z krewnych nie jeden żal na sercu niesie,
I wspominając o Romoisa czynach,
Smutny do chaty bezpańskiej powraca,
Gdzie z sutą ucztą stypa gości czeka.
A próżny stołek, miska wywrócona,
Zmarłego oczóm i sercu wspomina.

Milda na wszystko z wysoka patrzyła,
I nieśmiertelna, kryjąc boleść w sercu,
Poszła do Kowna, gdzie ją nad ołtarze
Próżno pieśniami stęskniony lud wzywał.

Nijoła dziecię ukryła do nocy;
Zeszła na ziemię, gdy Poklus usypiał,
Niosąc je z sobą, nie wiedząc, co począć,
Tuląc płacz dziecka uściskiem trwożliwym.
Szła pustym światem, bez myśli przed siebie.
Smutna noc w czarnej ponad nią osłonie,
I chmury płyną od północy ciężkie,
I wiatr wierzchołki drzew zgina do ziemi.
Aż drogi w troje przed nią się rozłamią.
Stała, i myśli, którą pójść, Nijoła.
A wtém na pamięć matka jój przychodzi,
Matka tak dawno przez nią zapomniana,
Do której dotąd nie śmiała zaglądać,
Żeby jój swoich nie odkryć boleści.
Więc w prawo ku niej prędko się zawróci,
I bieży bez tchu ponad Rosi brzegi,
Gdzie gród Kruminy i zamek na górze.
Wszystko tam razem z słońcem spać się kładło,
Wszystko spokojnym snem już spoczywało,
A Breksza¹³⁵ łała słodkie sny na głowy,
Które po ciężkiej pracy koło roli,
Nim w niebie Aussra, xiężyca¹³⁶ kochanka,
Uśmiechem dniowi otworzyła wrota,
Krótkiej roskoszy¹³⁷ w spoczynku szukały.
Wokoło zamku, wiatrami drażnione,
Zboża na łąkach także spać się zdały,
I jakby do snu lekko kołysały,
Wirszajtos domu i chlewów pilnował;
A Usparinia, siedząc nad granicą,
Zbłąkane stada bydłat odpędzała
Od plennych łąków i kwiecistych grządek.

Sen, Sielanka

Weszła Nijoła na ojczyste progi.
Serce wspomnieniem młodości jój biło,
A w oczach łzami zroszonych się ćmiło:
Bo przypomniwała te młodości lata,
Których i w niebie zapomnieć nie można;
Chwile złocene, które Bogi ludziom
Kładną na brzegu czary przeznaczenia,
By ich wspomnieniem reszty życia słodzić;

Młodość, Wspomnienia,
Kondycja ludzka

¹³⁵*Breksza* (mit. litew.) — bogini snów. [przypis autorski]

¹³⁶*xiężyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

¹³⁷*roskosz* — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

Chwile złocene, które im są dalej,
Im je człek głębięj za sobą porzucił,
Tém częścięj pamięć w przeszłości je ściga.

U wrót się czujne psy szczekiem ozwały,
Lecz, jakby córkę swęj pani poznały,
Padły jęj u stóp i nogi lizały;
Czujni parobcy, pałacowi stróże,
Z snu poczętego z strachem się zerwali;
Krumine sama uwieńczoną głowę
Podniosła z łożu, w podwórzec wyrzała.
O! gdzież dziecięcia macierzyńskie oko
Nie ujrzy z dała, z dała nie przeczuje?
Nim na krużganki Nijoła wstąpiła,
Już ku nięj matka biegła niespokojna
I w progu jeszcze uściskiem witała;
Lecz widząc dziecię na ręku Nijoły,
— Cóż to jest? — rzecze — to niemowlę twoje?
Czyli cię Poklus z niém razem wypędził? —
— Nie, matko! — rzekła — dawno nie mam dzieci,
I wnuki moje ode mnie odbiegli!
To obce dziecię, to dziecię Bogini,
Pod twoję¹³⁸, matko, przynoszę opiekę. —

Naówczas długo jęła opowiadać
Naprzód o Mildzie, a potem o sobie,
Swojego życia i losu nie tając.
Nieraz Krumine łzami się oblała;
Lecz kiedy wołę przedwieczną wspomniała,
Którą w Staubunów¹³⁹ wyczytała lesie,
Wyrzyła ręką Pramżu na kamieniu,
Cieszyła córkę, nie śmiała wstrzymywać;
I polecając Budintoj¹⁴⁰ opiece,
Nazad do męża ze łzami wysłała.

Krumine dziecię w głębią¹⁴¹ puszcza oddała
Prostęj kobięcie, żeby ukrytego
Perkun nie dojrzał w nieznanym zakęcie,
W prostęj, ubogięj niewolnika *numie*¹⁴².
Tam ssąc pierś czarną, w chłodzie i ubóstwie,
Szmatają okryty, syn Mildy Bogini
Z dzieciństwa wyssał bogactwa pogardę
I siły w życiu do walki potrzebne.
A dzicy jego przybrani rodzice
Widzieli nieraz z przestraczem i trwogą,
Jak święty Żaltis¹⁴³ w kolebce go pieścił;
Jak psy się przed nim korząc, kładły drżące;
Jak nieraz, kiedy sam jeden na dworze

¹³⁸*twoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *twoją*. [przypis edytorski]

¹³⁹*Staubunów las* (mit. litew.) — Smoków las. [przypis autorski]

¹⁴⁰*Budintoj* (mit. litew.) — bóstwo czuwania, opieki, straży. [przypis autorski]

¹⁴¹*w głębią* — dziś popr. forma B. lp. wyrazu *głębia*: w głębię. Obecnie raczej użyłoby się sformułowania *w głąb* lub *w głębinę*. [przypis edytorski]

¹⁴²*numa* (z litew.) — chata. [przypis autorski]

¹⁴³*święty żaltis* (z litew. *žaltys*) — wąż święty. [przypis autorski]

Igrał z swojemi braćmi i siostrami,
Wilk wyszedł z lasu i pełznął ku niemu,
A przypelznąwszy, lizał jego ręce;
Nieraz też orły, puszcz odwiecznych dzieci,
Niosły mu z krajów dalekich podarki,
Z drzew nieznanomych gałązki zielone,
Z nieznanych brzegów kwiaty niewidane;
Gdy usnął w cieniu u dębu starego,
Gołębie dzikie wokoło siadały
I do snu słodkim głosem wyzywały.
Widzieli biedni, i pojąć nie mogli;
A dziecię obce mieniać jakimś Bogiem,
Puszczy mieszkańcy kłaniali się przed niem
I troskliwemi słonili¹⁴⁴ pieszczoty.

Już młody Witol, bo tak go nazwano,
Rósł w siły, swoich rówiennych¹⁴⁵ prześcigał,
Co dzień postawy nabierając męzkiej¹⁴⁶.
Probował łuku, probował oszczepu,
I rad by dawno poleciał na łowy,
By z dzikim wilkiem lub czarnym niedźwiedziem
Piérwszy raz siły i serca spróbować.
Nieraz na klęczkach ojca o to prosił;
Lecz on się lękał, od dnia do dnia zwlekał,
Namawiał jeszcze, by większych sił czekał.
Jemu już nudno w ciemnej chacie było,
Ciasno w ogródku, podwórku, dolinie,
I wzgórze nie miał, z kąd¹⁴⁷ spojrzeć daleko,
A roił piękne oddalone kraje,
Przygody, walki, inne jakieś życie.
Na próżno stary do roli namawiał,
Próżno mu woły do jarzma zaprzęgał,
I owce kazał pędzać w lesne¹⁴⁸ pasze.
Witol go słuchał; lecz smutny, milczący,
Czuł, że nie o tém serce mu gadało,
Że insze losy, życie miał przed sobą.
Bracia i siostry próżno go pytali.
On milczał, albo od rozmów uciekał,
I dumał, patrząc na głębię puszczy ciemną.
Na próżno matka, której pierś ssał dzieckiem¹⁴⁹,
Chciała wesołym słowem go rozchmurzyć.
Milczał, i jakby słów jej nie usłyszał,
Jak wprzódy smutny, jak wprzód, czegoś dumał.

Raz wieczór, ojciec gdy z łowów powrócił.
I dziką sarnę przyniósł ustrzeloną,
A wilczą skórę, świeżą krwią zbroczoną.
Rozścielał, żeby obeschła z posoli,
Witol ognistym zmierzwszy go wzrokiem,

¹⁴⁴*słonić* — dziś: osłaniać, chronić. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*rówienny* — rówieśnik, równolatek. [przypis edytorski]

¹⁴⁶*męzkiej* — dziś popr. pisownia: męskiej. [przypis edytorski]

¹⁴⁷*z kąd* — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

¹⁴⁸*lesny* — dziś popr. pisownia: leśny. [przypis edytorski]

¹⁴⁹*dzieckiem* — tu: będąc dzieckiem; w dzieciństwie. [przypis edytorski]

Rzekł doń:

— Ojczy mój! nie wytrzymam dłużej

W chacie tak zawsze siedzieć u ogniska.
Czemu ja z tobą nie idę na łowy?
Czemu sam jeden mam roli pilnować,
Albo gnać trzody i wilki odstraszać?
Czy nie mam siły? czy mi brak odwagi? —
— Lat nie masz — ojciec odpowiedział stary.
— Jeśli mam siłę, do czegoż mi lata? —
Wręc, niecierpliwie Witol na to rzecze —
Na co mam gnuśnić i dymić się w domu,
Tak, jak kobieta, nie odstąpić progę,
I życie nudne bydłęcia w zagrodzie
Wlec bez ustanku? O ojczy mój drogi!
Weź ty mnie z sobą! pozwól mi oszczepu!
Zobaczysz, jeśli śmiało nie uderzę,
Jeśli ci skóry świeżej nie przyniosę. —
— Jeszcześ za słaby — znów stary odpowię.
— Jeszczem za słaby? Ojczy! patrzaj sił! —
To mówiąc, oszczep wiszący na ścianie
Porwał i strzaskał zgięty na kolanie,
A reszty jego, jak trzcinę, odrzucił;
I spojrzal¹⁵⁰ dumny, a pierś mu westchnieniem
Wzniosła się, ogniem blada twarz spłonęła;
Otrząsnął włosy i stanął milczący.
A stary patrzył na drzazgi oszczepu,
To na młodzieńca, to na swoje dzieci,
I już nie wiedział, jak ma odpowiedzieć.
— Ojczy! mam siłę! Jutro dzień mój pierwszy —
Zawołał Witol i ukłęknał przed nim;
A silne ręce ścisnąwszy, wejrzeniem
Błagał, ażeby znów mu nie odmówił.
— Jutro, wszak prawda? —
— Jutro dzień złowrogi. —
— Pojutrze, ojczy! pojutrze, lub nigdy!
Pozwolisz, albo już ja sam polecę,
Pójdę, a więcej nie powrócę nigdy;
Będę się błakał po puszczy głębokiej,
Bo mi kobięce obmierzło już życie;
Pójdę i dam się zabić gdzie na wojnie.
Bo dom mi obrzydł i spokój nasycił,
Bo serce w świat się od dawna wrywa,
I nad to życie, śmierć bym wołał raczję. —

Naówczas matka przybiegła i wzrokiem
Mężowi jakiś tajemny znak dała;
A starzec wyrzekł cicho i nieśmiało:
— Jutro złowrogi dzień — nie ruszym z domu.
Pojutrze, synu, twoje pierwsze łowy. —
Witol z radości nogi mu całował.
I matkę ścisnął, i z braćmi się pieścił,
I drugi oszczep smałił i próbował,
Łuki naciągał, ragotinę rzucał.
Już wszyscy we śnie szukali posiłku,
A on w noc późną przy zgasłym ognisku

¹⁵⁰spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

Jeszcze tak czuwał, dumając o łowach,
O owym świecie nieznanym, dalekim,
Rad, że swęj siły w zapasach sprobuje,
I pocnie życie, którego tak żądał.

Gdy on tak дума, Grajtas świat przebiega,
Nad każdym długo przesiada dziecięciem.
Na próżno chaty, zamczyska, chrominy,
Na próżno budy odwiedza wieśniacze —
Nigdzie nie może znaleźć Mildy syna.
Gdy się tak biedzi i na próżno szuka,
Spomniał¹⁵¹ nareście¹⁵² o prądkach żywota,
Które nic życia każdego człowieka
Snują, wieszając gwiazdkę w końcu nici,
A z reszty lkają płótno jego losu.

Spomniał, i poszedł, gdzie na górze w lesie,
Z wschodzącym światłem kochanka jutrzeńki,
Siadały Bóstwa na siedmiu kamieniach.
Pierwsza Werpeja z niebieskiej kądzieli
Przędła nic długą, jak przez ziemię całą,
Na niej gwiazdeczki błyszczące wieszala,
I nici resztę Metantięj dawała.
Ta snuła przędzę na płótno Audietoj.
Nukirptoj, w rękę trzymając nożyce,
Czekała chwili, kiedy Pramzu z góry
Wyznaczył śmierci godzinę dla człeka;
Wówczas odcięła płótno, nic od gwiazdy;
I gwiazda, gasnąc, na grób poleciała,
Padła na stosie i znikła na wieki.
Ykszałoj płótno życia w świętej rzece
Z brudów obmywszy, oddawała Bogóm.
Lecz pośród pracy Gadintoj złośliwa
Coraz to siostry gadaniem odrywa,
Plecie im dawne światów, Bogów dzieje.
Nieraz, słuchając, gdy płótno porzucą.
Znajdą pocięte, poszarpane przez nią.
Próżno Sargietoj siostry upomina.
Próżno je budzi, do roboty wzywa.
One o wszystkim zapomną zdumione,
Słuchając zradnej Gadintoj piosenki,
Albo odwiecznych powieści o Bogach.
Do nich szedł Grajtas do świętego gaju,
Nad święty strumień; niewidzialny stanął;
I kiedy siostry Witola nic przędły,
Kiedy Audietoj czyste płótno tkala,
W usta Gadintoj kładł dzikie powieści
I cudne piosenki do ucha podawał.
Sama Sargietoj umilknąć musiała,
A on nic życia rwał, targał i płał.

¹⁵¹spomnieć — wspomnieć, przypomnieć sobie, pomyśleć o czymś. [przypis edytorski]

¹⁵²nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

— Znacie — wołała — weselną pieśń ziemi? —
— O! cicho! siostró! — Sargietoj błagała —
Do pracy żywo! nie piosnek nam słuchać!
Jeszcze tak wiele do rana zostało,
A wkrótce Ausan dnia otworzy wrota.
Pracujmy skorzej, dajmy pokój pieśni! —
Sargietoj woła, a Gadintoj śpiewa,
Wszystkie słuchają, rzuciwszy robotę,
A Grajtas targa, płacze nic żywota.

PIEŚŃ WESELNA ZIEMI

Nie dziś to, ani wczora, w piérwszą wiosnę ziemi,
Kiedy była dziewicą, niebo ją kochało;
Słońce z xiężycem¹⁵³ radami wspólnemi
Gwiazdy za orszak weselny jój dało.

Kto na weselu koła tańcerzy¹⁵⁴ powiedzie,
I kto im wieńce uplecie na czole?
Ty, słońce, pójdiesz z śpiewaki na przodzie¹⁵⁵,
Promienie twe rozsypiesz po taneczném kole.

Kto przed dziewicą ślubną poniesie pochodnię,
Aby z nią do miłości mogła trafić kraju?
Srebrno-włosy xiężycu, świecący pogodnie!
Do zielonych lip Lajmy¹⁵⁶ zaprowadzisz gaju.

A kto nam będzie śpiewał do tańca i skoków
Przez dziewięć dni wesela, w radośne¹⁵⁷ godziny?
Ty, jutrzeńko¹⁵⁸, co świecisz z porannych obłoków,
Ty rozbudzisz twą pieśnią lasy i doliny.

Któż nam przyszłość wywróży naszej pannie młodéj?
Oto wieszcz występuje, zza chmury wypływa;
Stary prorok, kometa, idzie sinobrody,
Idzie, i tak się odzywa:

Dziś deszcze, jutro śniegi,
Na łąkach owce pasą się stadami,
Złoto i perły biją o jeziora brzegi,
Ale nie zawsze będzie pokój z nami.

Be złe przyjdzie od dzieci,
Bo bracia się pokłócą,
Dwa serca zerwie trzeci,
Ręce się popchną, serca się porzucą.

Ciemno będzie na niebie,
Xiężyc na pół się skryje.

¹⁵³xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

¹⁵⁴tańcerz — dziś popr. pisownia: tancerz. [przypis edytorski]

¹⁵⁵powiedzie (...) przodzie — autor zdecydował się na taki rym, zatem prawdopodobnie wymawiał: *na przedzie*. [przypis edytorski]

¹⁵⁶Lajma, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

¹⁵⁷radośny — dziś popr. pisownia: radosny. [przypis edytorski]

¹⁵⁸jutrzeńka — dziś popr. pisownia: jutrzienka. [przypis edytorski]

Gwiazdy pójną od siebie,
Ciemność ziemię obwije.

A matka rano wyrzy na niebiosy,
Będzie płakała i chesała włosy,
A czarny obłok ramiona rozszerzy,
I z niego piorun ojcowski uderzy. —

Ledwie skończyła, a już nocy¹⁵⁹ drugą:
— Słuchajcie, siostry, jutrzeńki wesela,
Słuchajcie, siostry, nieszczęścia jutrzeńki:

Na wesele jutrzeńki
Perkun jedzie przez wrota,
Dąb zielony druzgota¹⁶⁰.

— I zboczył mi sukienki!
Krew, co z dębu wytrysła,
Na wianeczek mój prysła. —

Trzy lata słońca dziecię
Chodziło i płakało,
Poschle liście zbierało.

Pyta matki: — Gdzie w świecie
Znajdę wodę, by zmyła
Krew, co suknię zboczyła? —

— Idź, córko moja miła!
Jezioro w cudzej stronie,
A w niem dziewięć rzek tonie. —

— A gdzież będę suszyła,
Gdzie wywieszę wypraną,
By wiatr bielił zwalana! —

— Powiesz ją w ogrodzie,
W którym dziewięć róż w kwiecie
Zobaczysz, moje dziecię! —

— Kiedyż włożę na siebie
W cudnej wodzie zmoczoną,
Cudnym wiatrem suszoną? —

— W tym dniu, kiedy na niebie
Ukażą, dziecię moje,
Dziewięć słońc lica swoje. —

Jeszcze głos pieśni płynął po dolinie,
Jeszcze go prządki, dumając, słuchały,
Kiedy Sargietoj, załamując ręce,
Nić poplątaną z przestraczem wskazała.
Lecz Dejwas¹⁶¹ próżno chciały ją rozplątać,
Bo już Gadintoj, której Grajtas szeptał,
Taką powiastkę zaczynała prawić:

¹⁵⁹nócić — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

¹⁶⁰druzgota — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: druzgocze a. druzgoce. [przypis edytorski]

¹⁶¹Dejwas (z litew. *deivė*: bogini) — Boginie. [przypis autorski]

ŻALTISOWA ŻONA

Poszła Egle¹⁶² z siostrami o wieczornej porze
Kąpać się niedaleko od siola w jeziorze.
Biegły w rozmowach wieczorne godziny,
Tyle tam siostry do mówienia miały.
Już Menes świecił, kiedy trzy dziewczyny
Do swoich koszul wracały.
Lecz Egle, krzycząc, na drugie zawoła:
— Patrzajcie, siostry! dziwna rzecz się stała;
Koszula moja leżała na trawie,
Teraz wąż siedzi w rękawie.
Jak go wypędzić? co na siebie włożę?
Któż mi da radę? kto mi tu pomoże?

Starsza mówiła: — Kijem go zabiję. —
Młodsza mówiła: — Wystraszę kamieniem. —
Lecz wszystkie stały, wyciągały szyje,
I nic nie śmiejąc, patrzyły ze drżeniem.
A wąż, co w rękawie siedział,
Tak, sycząc, Egle powiedział:
— Wyjdę sam, jeśli dasz słowo,
Że zostaniesz moją żoną. —
Przestraszona taką mową,
Egle kryje twarz spłonioną.

— Ach! ach! czyż to być może?
Na cóż żartować ze mnie?
Wyjdź! tak zimno na dworze,
Wyjdź! niech koszulę włożę,
I nie męcz mnie daremnie. —
A wąż, potrząsając głową,
Powtarzał wciąż jednakowo:
— Daj mi słowo, daj mi słowo! —
— Proś sobie ojca, matki.
Oni myślą o mężu.
Mnie czas wracać do chatki.
Wynijdź¹⁶³ z rękawa, wężu! —
A wąż, potrząsając głową,
Mówił ciągle jednakowo:
— Daj mi słowo, daj mi słowo! —
Aż Egle płakać zaczęła.
Starsza jęł szepce do ucha:
— Daj mi słowo, on usłucha.
Ty, byleś koszulę wzięła.
Cóż ci przyrzec mu zaszkodzi? —
Egle się niby uśmiecha¹⁶⁴,
— Będę twoją! — rzekła z cicha,
A wąż z rękawa wychodzi.

Ledwie wrócili do chaty,
Krzyk na siele¹⁶⁵, krzyk na dwone:
— Jadą swaty! jadą swaty! —

Przysięga

¹⁶²Egle (litew. Eglė) — jodla [właśc.: świerk. Red. WL]. [przypis autorski]

¹⁶³wynijść (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

¹⁶⁴uśmiecha (...) z cicha — autor zdecydował się na taki rym prawdopodobnie ze względu na ówczesną reg. wymowę *uśmiecha*, z *é* zbliżonym do *i*, co nie zostało oznaczone w druku. [przypis edytorski]

¹⁶⁵siolo — wieś. [przypis edytorski]

Egle kryje się w komorze.
Trzech węzów na necce jedzie
Z podniesioną w górę głową,
I jeden starszy na przedzie
Z taką występuje mową:
— Żaltis o swoję¹⁶⁶ prosi narzeczoną.
Dała słowo, jest mu żoną.
Stu nas świadków to słyszało.
Pobłogosławcie rodzice
I oddajcie nam dziewicę,
Bo co się stało, to stało. —

A ojciec z matką płakali w komorze.
— Biedna Egle dała słowo,
Ale czyliż to być może,
By była żoną węzową?
Nie! — I biegną do sąsiady.
— Ragutieno! daj nam rady,
Co począć z temi swatami? —
Stara w głowę się skrobała
I taką im radę dała.
— Byle co węza omami.
Zamiast córki, gęś im dajcie,
I co prędzej wyprawiajcie. —
Jak kazała, tak zrobili.
Swaty w neckę gęś wsadzili,
Dziękowali i sykali,
Wsiedli i pojechali.
Jechali aż w koniec siola,
I siolo przejechali,
I ciągnęliby dalej,
Aż kukulka im woła:

— Kuku! kuku! kuku!
Co to się wam stało?
Wzięliście gęś białą!
Kochanka węzowa
W komorze się chowa.
Boją się rodzice
Oddać wam dziewicę.
Lecz dłużej nie schronią.
Wróćcie, swaty, po nią.
Kuku! kuku! kuku! —

Jak jechali, wrócili,
I stanęli przed chatą,
Z gniewem gęś wyrzucili.
— My jechali nie na to!
Ale po narzeczoną,
Po Żaltisową żonę.
Błogosławcie rodzice,
A oddajcie dziewicę. —

Znów rodzice w rospaczy¹⁶⁷.
— Radź, sąsiadko, inaczej. —

¹⁶⁶*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *swoją*. [przypis edytorski]

¹⁶⁷*rospacz* — dziś popr. pisownia: *rospacz*. [przypis edytorski]

Ona w głowę się skrobie.
— Geś, to trochę za mała,
Owca by oszukała.
Niech z owcą jadą sobie. —

Rodzice owcę dali.
Oni siedli, jechali,
Jechali w koniec sioła,
I sioło przejechali,
I ciągnęliby dalej,
Aż kukułka znów woła:

— Kuku! kuku! kuku!
Co to się im stało?
Wzięli owcę białą!
Kochanka wężowa
W komorze się chowa.
Nic chcieli rodzice
Oddać wam dziewicę.
Lecz już jój nie schronią.
Wracajcie się po nią.
Kuku! kuku! kuku!

Znów powrócili swaty,
Pojechali do chaty,
Córki gwałtem żądają,
I siedzą i czekają.
A rodzice w rozpaczy —
— Radź, sąsiadko, inaczej. —
Ona w głowę się skrobie.
— Kiedy owca za mała,
Oszuka krowa biała.
Niechaj z nią jadą sobie. —
Rodzie krowę dali,
Oni siedli, jechali,
Jechali w koniec sioła,
I ciągnęliby dalej,
Aż Gieguze¹⁶⁸ znów woła:

— Kuku! kuku! kuku!
A cóż się im stało?
Wzięli krowę białą!
Kochanka wężowa
W komorze się chowa.
Dłużej jój nie schronią.
Powracajcie po nią.
Kuku! kuku! kuku!

Z szumem, krzykiem i zwadą
Nazad swaty znów jadą,
Krowę białą odwożą
I rodzicom¹⁶⁹ tak grożą:
— Tak zwodzić się nie godzi!
Źle, kto Źaltisa zwodzi! —

¹⁶⁸*gięguze* (z litew. *gėgužė*) — kukułka. [W mit. litew. kukułka była ulubionym ptakiem Laimy, bogini losu, znała przeznaczenie i potrafiła je przepowiedzieć. Red. WL]. [przypis autorski]

¹⁶⁹*rodzicom* — dziś popr. forma C. Im: rodzicom. [przypis edytorski]

Znów rodzice w rospaczy —
— Radź, sąsiadko, inaczej. —
Ona w głowę się skrobie.
— Jak tu zrobić, poradzić?
Starszą córkę im wsadzić.
Z nią pojedą już sobie. —
Rodzice córkę dali.
Swaty siedli, jechali,
Jechali w koniec sioła,
I sioło przejechali,
I ciągnęliby dalej,
Aż Gieguze znów woła:

— Kuku! kuku! kuku!
Znów nas oszukano.
Starszą córkę dano.
Kochanka wężowa
W komorze się chowa.
Rodzice ją chronią.
Wróćcie jeszcze po nią.
Kuku! kuku! kuku! —

Z hałasem jadą swaty,
Powracają do chaty,
Starszą córkę rzucili
I rodzicom grozili:
— Ej rodzice! rodzice!
Oddajcie nam dziewicę,
Bo jakeśmy wężami,
Źle dalej będzie z wami!
Ługi¹⁷⁰ woda zapławi¹⁷¹,
Statek¹⁷² wilk wam podławi,
Chatę burza rozwali,
Zboże susza wypali.
Ej! oddajcie nam naszą! —
Gdy tak grożą i straszą,
Ojciec, matka płakali;
I długo jeszcze radzą:
Czy dadzą, czy nie dadzą?
Aż nareście¹⁷³ oddali.
Swaty w neckę wsadzili,
Siedli i pojechali;
Ale już nie wrócili:
Bo kukułka spotkała
I tak do nich śpiewała:

— Kuku! kuku! kuku!
Śpieszcie, swaty, bo pora,
Śpieszcie się do jeziora.
Mąż wygląda z daleka.
Narzeczonej swój czeka.
Kuku! —

A Egłe we łzach cała

¹⁷⁰ługi — tu: łąka. [przypis edytorski]

¹⁷¹zapławić — zalać. [przypis edytorski]

¹⁷²statek — tu: dostatek, dobytek, tj. zwierzęta hodowlane. [przypis edytorski]

¹⁷³nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Swaty, Szantaż

Na jezioro patrzała.
I już blisko¹⁷⁴ topieli,
I już swaty stanęli.
A Żaltis na nią czeka;
Lecz nie wąż to szkaradny,
Ale młody i ładny
Bóg wód w ciele człowieka.

Kiedy Gadintoj od pracy odrywa,
Próżno Sargietoj przeszkadza jój, prosi,
Próżno popsutą pokazuje przędzę.
Jak gdyby głuche, na powieść zdrażliwą
I uszy mają i uwagę całą.
Ledwie skończyła, nim ręce podniosły,
Ona je znowu odrywać zaczyna.
— A wiecie — rzecze — co się potem stało?
Słuchajcie tylko, zaraz się dowiedziecie.
Wszak będzie jeszcze dość czasu do pracy —
Xiężyc wysoko, dzień jeszcze daleko.

BRACIA ŻALTISOWEJ ŻONY

Pięć lat potem upływa,
Jak Egle już szczęśliwa,
I Żaltis jój, pod wodą
Roskoszne¹⁷⁵ życie wiodą.
Pięć lat i pięć upływa,
Nie tak Egle szczęśliwa;
Bo choć dzieci ma troje,
Choć na niczym nie zbywa,
Lecz wspomni siolo swoje,
Żal jój za rodzicami,
I zalewa się łzami.
Wszystko miała,
Co chciała;
Ale kiedy już komu
Tęskno do swych, do domu,
Nic nie syci, nie poi,
Dom a dom w oczach stoi.
I biednej Egle było,
Choć w dostatku, niemiło.
Prosiła męża co dnia,
I co dzień odpowiadał:
— Idź przyszłego tygodnia. —
Tak lat kilka odkładał.

Czas na prośbach upływa.
Egle, mniej już szczęśliwa,
Męża prosi i nudzi.
— Puść-bo mnie w odwiedziny
Do swoich, do rodziny,
Puść mnie na świat do ludzi.
Ja cię tu nie porzucę,
Za dzień, u dwa powrócę. —
Mąż nie mógł wstrzymać dalej,

¹⁷⁴blizki — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

¹⁷⁵roskoszny — dziś popr. pisownia: rozkoszny. [przypis edytorski]

Dał się wreście¹⁷⁶ uprosić;
Lecz wprzódy kazał znosić
Trzewiki kute z stali.
Krugis je z Budrajcami¹⁷⁷
Ogromnemi młotami
Na jój nózki zrobili.

Wzięła, myśli; po chwili
Na ogień je rzuciła,
Na żużel przepaliła.
Pochodziła dzień cały —
Trzewiki popadały.
— Ot, trzewików już nie ma!
Teraz nic mnie nie wstrzyma.
Gotowam już do drogi —
Egłe do męża rzekła —
Teraz tylko piérog
Dziś jeszcze będę piekła. —
On coś czoło zachmurzył,
I rzekł żonie: — Myśl o tém:
Wszystkiem cebry ponurzył¹⁷⁸;
Nośże wodę rzeszotem.
A nie spiekłszy piéroga,
Za nic i twoja droga. —
Egłe łamała głowę,
Rozczynę zamieniła,
Rzeszoto oblepiła,
Wody niém nanosiła,
I piérog gotowe.
Żallis żegnał ze łzami,
Całował dzieci swoje,
Wyprawił wszystko troje,
I rzekł: — Gdy wróci z siola
I stanie nad wodami,
Wprzód mnie żona zawoła
Trzykroć temi słowami:

— Mężu mój! mężu! żona ciebie czeka!
Jeżeliś żywy, wynijdź z pianą z mléka;
Jeżeli ciebie na świecie już nie ma,
Krwia się objaw przed oczyma. —

Co tam było witania!
Jaka radość na siele!
Jak ciekawe pytania!
Jakie różne! jak wiele!
Jak witali wężową
Od dawna oplakaną,
I jak każde jój słowo
Z ust do ust podawano!
Tak jój trzy dni przebyło.
Nie myśli o powrocie.
Oj! po długiej tęsknocie,
Swoich ujrzeć tak miło!

¹⁷⁶wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

¹⁷⁷Krugis z Budrajcami (mit. litew.) — bóstwa kowali, główne i posługacze. [przypis autorski]

¹⁷⁸Wszystkiem cebry ponurzył — wszystkie wiaderka potopilem. [przypis edytorski]

— Jeszcze trzy dni — prosili —
Trzy dni zostać w gościnie.
Dawno z tobą nie byli.
Nim przyjdiesz, długo minie. —
I została wężowa.

Bracia wieczór jechali
Na nocleg w głuchy las,
Chłopca jój namawiali:
— Jedź z nami, zbudzisz nas. —
Pojechał starszy z niemi.
Gdzieś daleko, w dolinie,
Pokładli się na ziemi
I ogień rozłożyli,
I z chłopcem się pieścili;
A jeść dając chłopczynie,
Zadawali pytania:
— Kiedy wrócicie z sioła
Do waszego mieszkania,
Jak tam matka zawoła,
Żeby ojciec otworzył? —
A chłopce ręce złożył,
I potrząsając głową,
Powtarzał im to słowo:
— Ja nic nie wiem, wujowie!
Matka wie, matka powie. —
Potém prosić zaczęli,
Naokoło stanęli.
— Ty musisz, chłopcze, wiedzieć,
A nie chcesz nam powiedzieć;
Tylko nie żartuj z nami,
Do wysieczem różgami. —
On wciąż mówił: — Wujowie!
Matka wie, ona powie. —
Dziesięć mioteł nacięto
I chłopca bić zaczęto.
Chłopiec płakał — Wujowie!
Niechaj matka wam powie. —
I na próżno go zbili.
A gdy z rana wrócili,
Egłe pytała syna:
— Co to oczy czerwone? —
— Smolna była łuczyna¹⁷⁹,
Wiatr dym pędził w tę stronę. —

Bracia wzięli młodszego¹⁸⁰.
Zbili znowu na próżno.
Nie powiedział im tego,
Jak ojca wyzwać można.
Potém wzięli dziewczynę,
I zawieźli w dolinę,
Prosili i pytali.
Długo, długo milczała;
Lecz różgi pokazali,
I ze strachu wydała.

¹⁷⁹łuczyna — pochodnia, płonący kawałek drzewa służący do oświetlania. [przypis edytorski]

¹⁸⁰młodszy — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

Bracia śpieszyli skoro
Za sioło nad jezioro,
Kosy z sobą pobrali,
I stanąwszy, wołali:

— Mężu mój! mężu! żona ciebie czeka.
Jeżeliś żywy, wynijdź pianą z mléka;
Kiedy cię na świecie nie ma.
Krwia się objaw przed oczyma. —

Prysły ciche wód łożyska,
Mléczną pokryły się pianą,
A z piany Żaltis wytryska,
Powitać żonę kochaną;
I już na brzeg się toczy,
Z brzegu sunie się dalej.
Wtém go młodzież oskoczy,
I w sztuki rozsiekali.

Minął w gościach dzień trzeci.
Egle, zabrawszy dzieci,
Tęskna wraca do męża.
Już ujrzała jezioro.
Pośpiesza z dziećmi skoro,
Staje i woła węża.
Pękły ciche wód łożyska;
Lecz krew na falach połyska,
A głos wychodzący z fali
Woła do niej raz ostatni:
— Tę krew masz z ręki bratniej.
Bracia mnie rozsiekali. —
Egle słupem stanęła,
Z oczyma łez pełnemi.
— Cóż ja pocznę? — krzyknęła —
Z sobą, z dziećmi mojemi?
Powróćż żyć z zbójcami?
Bracia, zbójcy mężowi,
Wyśmieją płacz mój wdowi.
Gdzież ja pójdę ze łzami?
Ach! lepiej by nam było
Spać pod jedną mogiłą,
Lub wrosnąć z dziećmi memi
Na wieki do téj ziemi. —
Ledwie rzekła te słowa,
Stała jodłą wężowa¹⁸¹,
Z gałęzmi spuszczonemi,
Jak ręce załamane.
Przy niej dzieci splakane
Bogi¹⁸² w drzewa zmieniły:
Starszy dębem się staje,
I zawsze pełen siły,
Wiatróm¹⁸³ się nie podaje;
Młodszy¹⁸⁴ w korze jesiona

¹⁸¹ *Stala jodłą wężowa* — żona węża stała się jodłą. [przypis edytorski]

¹⁸² *Bogi* — dziś popr. forma M. Im: Bogowie. [przypis edytorski]

¹⁸³ *wiatróm* — dziś popr. forma C. Im: wiatrom. [przypis edytorski]

¹⁸⁴ *młodszy* — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

Rozpościera ramiona;
A mdle ciałko dziewczyny
Drży listkami osiny.

Kiedy Gadintoj powieść tę kończyła,
A Grajtas życia Witola nie płatał,
Późno Audietoj na płótno spójrzała,
I z krzykiem watek poczęła naprawiać.
Sargietoj ją siostry upominać.
Ze wstydem wszystkie rwały się do przędzy.
Ale już Witol, którego nie życia
Splątana w ręku robotnic leżała,
Najpiérwszą próbę przebywał na świecie,
Którą mu Grajtas zdradliwie zgotował;
A sam, wróciwszy do Perkuna tronu,
Spokojny u nóg jego się położył.

Ranek był, kiedy Witol ojca zbudził;
Ledwie się Aussra rumieniąc na niebie,
Słońca niebieski ogień rozkładała.
Jeszcze trzy konie słonecznego wozu
Niezaprężone pasły się na górze;
A xiężyc¹⁸⁵ smutny, z twarzą wpół-rozciętą,
Przyzostał chwilę, by swoje¹⁸⁶ kochankę,
Rumianą gwiazdę poranku zobaczyć.
Głuche milczenie w głębiach puszczy leżało;
Szerokie knieje, ostępy i bory,
A w nich zwierz dziki, snem porannym spały,
Tylko ptaszyny Swieczpauksztynis¹⁸⁷ budził.
One, świegocąc, niechętnie wstawały,
I nazad w ciepłe gniazdko się tuliły.
Breksza¹⁸⁸ wszelkiego stworzenia powieki
Snem jeszcze słodkim cisnęła łagodnie.
Próżno Budintoj¹⁸⁹, dla gnuśnych złowroga,
Myślą o pracy ludzi chciała budzić.
Spali spowici potrzebą spoczynku.
Lecz Witol nie spał; przemarzył noc całą;
Bóstwóm¹⁹⁰ się lesnym¹⁹¹ modlił¹⁹² i Raganom¹⁹³:
Prosił Szejbrata i dzikiéj Miedziojny¹⁹⁴,
Żeby mu w piérwszych poszczęścili łowach;
Prosił puszczy duchów i lesnych straszyleł,
By do ostępów, w których zwierz się kryje,
Gristis i Jodsy¹⁹⁵ nie broniły wstępu.

¹⁸⁵xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

¹⁸⁶swoje — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

¹⁸⁷Swieczpauksztynis (mit. litewska) — bożek opiekujący się ptakami. [przypis edytorski]

¹⁸⁸Breksza (mit. litew.) — bogini nocy i ciemności. [przypis edytorski]

¹⁸⁹Budintoj (mit. litew.) — bóstwo czuwania, opieki, straży. [przypis edytorski]

¹⁹⁰bóstwóm — dziś popr. forma C. lm: bóstwom. [przypis edytorski]

¹⁹¹lesny — dziś popr. pisownia: leśny. [przypis edytorski]

¹⁹²modlić się bóstwóm — dziś popr.: modlić się do bóstw. [przypis edytorski]

¹⁹³Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

¹⁹⁴Miedziojna (litew. *Medeina*) — bogini lasów. [przypis edytorski]

¹⁹⁵Jodsy (mit. litew.) — złe duchy. [przypis edytorski]

Słyszał on często, że łowiec¹⁹⁶ zbłąkany
Spotkał się w puszczy gdzie z dzikim człowiekiem,
Lub ptak go uwiódł, padając co chwila,
Lub jelen z wolna w ostępy prowadził,
Aż potem więcej łowca nie ujrano,
Tylko gdzieś w puszczy garstka białych kości
Pod starym dębem na wieki została,
Postrach myśliwych, niebacznym nauka.

Wstał ojciec, przetarł rozespiane oczy;
A matka smolne paliła łuczywo,
Placków na drogę, nabiału i chleba,
Rad macierzyńskich nie skąpiąc młodemu.
— Nie wiesz — mówiła — nie wiesz, co to łowy!
To nie igraszka, jak w podwórku chaty,
Nie w gnieździe wróbli, nie z pliszką to sprawa.
A któż wie, co tam w puszczech się ukrywa?
Tyle straszedeł! niebezpieczeństw tyle!
Tyle srogiego i dzikiego zwierza!
Już brat mój jeden zginął od niedźwiedzi;
Drugiego koza lekko ustrzelona
Wiodła w ostępy, aż zbłądził, i potem
Ledwie w dni kilka wybladły i głodny
Późną się nocą do chaty powrócił;
Ale co widział w Miedziojny krainie,
Nikommu nigdy nie mówił ni słowa,
I więcej potem nie poszedł na łowy.
Jut lepsza bitwa, niż walka z zwierzęty.
Któż wie, co się tam pod skórą ukrywa?
Czasem zły człowiek wilczą skórę wdzieje,
Czasem czarownik w niedźwiedzia się zmieni,
Lub potwór jaki zastąpi ci drogę,
Albo duch, albo... I kto to odgadnie? —
A Witol słuchał, próbując oszczepu,
I głową tylko potrząsał powoli,
Jak gdyby za nic miał matki przestrogi.
Ojciec tymczasem łuk podjął, wziął strzały,
Wdział *wiżos*¹⁹⁷, skórą grzbiet okrył niedźwiedzią,
A Witolowi wyniósł strój podobny
Z twardych skór zwierza na łowach odartych.
Pierwszy raz chłopiec szaty męzkie¹⁹⁸ włożył;
Pierwszy raz uczył, że mu wolno było
Przestać nareście¹⁹⁹ być tylko dziecięciem.
Wyglądał oknem. Już się świt zabielił,
Słońce ze swoich pałaców za chwilę
Na złotym wozie miało wyjść z kąpieli.
Wyszli, a jeszcze Bogóm się domowym
Długo modlili i ofiarę leli.
Stary z szałasów wypuścił psy swoje.
Skoczyły, czując, że pójda na łowy;
Jeden drugiego z radości porywał,
I, jakby tylko sam chciał iść za panem,
Gryząc go za kark, warczał i wstrzymywał.

¹⁹⁶*łowiec* — łowca, myśliwy. [przypis edytorski]

¹⁹⁷*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

¹⁹⁸*męzki* — dziś popr. pisownia: męski. [przypis edytorski]

¹⁹⁹*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Wyszli. Był ranek wiosenny, srebrozłoty,
 Las milczał jeszcze, czekał słońca wschodu,
 Rosa na trawach ciężła i wonny
 Kielich się kwiatów powoli otwierał.
 Na wschód się starzec milczący obrócił,
 Znajomą sobie skierowawszy drogą.
 Witol szedł za nim, całemi piersiami
 Łakomie chłodne chwytając powietrze.
 Szli puszcza, w której śladu ludzkiej nogi,
 Śladu człowieka, ni zwierza nie było.
 Ogromne dęby z konary²⁰⁰ gęstemi,
 Pokryte gniazdy²⁰¹ i świętą jemiołą,
 Wysoko ponad brzeźniak się wznosiły.
 Poniżej, brzozy schylone, pogięte,
 Jak lud pod panem, niewolnik posłuszny,
 Tęsknie za słońca promieniem patrzyły.
 U spodu, młodej Lazdony dziedzina²⁰²,
 Gęstemi sploty²⁰³ wiła się leszczyna,
 Wdzięcznymi łuki gnąc na różne strony.
 Z pośrodku dębów, gdzieniegdzie wysmukła
 Sosna, u wierzchu ozdobna koroną,
 Jakby dziewica do ślubu ubrana,
 Wesolo wieńcem niezwiędłym szumiała.
 Tu ówdzie biała osina i klony,
 I poświęcone Lajmie²⁰⁴ lipy stare,
 Pod poważnemi wyrastały dęby.
 A rzadko chwojnik skurczony i biedny,
 Jak lud od roli, chérłał na piaszczysku.
 U stóp drzew kwiaty rozliczne się słały:
 Jedne, co jadu strzałóm dostarczały;
 Drugie, któremi mądrzy *sigonoci*²⁰⁵,
 Żebrząc po wioskach, od chorób leczyli;
 I inne jeszcze, co nieraz do wieńca
 Śmiały parobek przynosił Litewce;
 Ponad strumyki kwitły owe modre,
 Których Nijoła nieszczęsna zachciała,
 Które Krumine gorzko oplakała.
 Środkiem ostępów rznęły się strumienie,
 Okryte gęstém gałęzi sklepieniem,
 I uciekały, lękając się ciszy,
 Tęskniąc za ludźmi i zieloną łąką.
 Szli, a las milczał; tylko czasem krucy
 Wrzeszczeli, z wierzchu sosen się zrywając;
 To dzięcioł stuknął, wróbel zaświergotał,
 To z nich Gieguze²⁰⁶, śmiejąc się, szydziła;
 Psy cicho u nóg z spuszczonej głowy
 Szły, znaku tylko pańskiego czekały,

²⁰⁰z *konary gęstemi* — dziś popr. forma N. Im: z gęstymi konarami. [przypis edytorski]

²⁰¹*gniazdy* — dziś popr. forma N. Im: gniazdami. [przypis edytorski]

²⁰²*Lazdony dziedzina* — zarośla leszczynowe; Lazdona była bóstwem opiekuńczym tego drzewa. [przypis edytorski]

²⁰³*gęstemi sploty* — dziś popr. forma N. Im: gęstymi splotami. [przypis edytorski]

²⁰⁴*Lajma*, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

²⁰⁵*sigonota* — zielarz. [przypis edytorski]

²⁰⁶*gięguze* (z litew. *gęguė*) — kukulka. W mit. litew. kukulka była ulubionym ptakiem Laimy, bogini losu, znała przeznaczenie i potrafiła je przepowiedzieć. [przypis edytorski]

A pyski wznosząc ku kniei zwrócone,
 Nosem powietrze łapczywie chwytają.
 Wtém łom²⁰⁷ zasumiał i coś się przemknęło.
 Witol poskoczył, starzec go zatrzymał —
 — Liszka²⁰⁸! — zawołał — powrócim do domu. —
 — I po cóż wracać z próżnymi rękoma? —
 — Przystroga Bogów, byśmy nie szli dalej;
 Bo komu tylko liszka przejdzie drogę,
 Powinien wrócić, gdy mu spokój miły. —
 — Więc w inną stronę, idźmy w inną stronę. —
 — Wrócić potrzeba. —

— O! ja nie powrócę,
 Póki chociażby najlichszego zwierza.
 Choćby ptaszyny małej nie ubiję. —
 Tak mówił Witol, a jego zapalem
 Starzec niechętny przekonać się musiał.
 — Chodźmyż! niech będzie przeznaczenia wola —
 Rzekł, i na drugą stronę się zawrócił.
 I znowu cicho: bo oba myśliwi,
 Okiem po lesie patrząc ostrożnie,
 Nic nie mówili; psy dech wstrzymywały,
 Jak gdyby zwierza spłoszyć się lękały.
 — Słuchaj — rzekł starzec — jest ztąd²⁰⁹ niedaleko
 Starego dziada niedźwiedzi łożysko
 Pod wielkim łodem. W zimie łapy liże,
 A latem skryty na pastwę czatuje.
 Jeśli usłyszy nas, jeśli napadnie,
 Będziem się bronić; lecz straszno zaczepiać.
 Wiele on ludzi we wnętrzościach nosi,
 I wiele kości bieleje pod łodem,
 I strzał niemało próchnieje dokoła.
 Radbym go obszedł, lecz w lewo i prawo Głęboki strumień zagradza nam drogę.
 Mądry, na samą ścieżkę sidła stawia.
 Lecz można cicho ominąć łożysko,
 Dech zatrzymując, żeby go nie spłoszyć,
 I ostróżnemi²¹⁰ minąć go krokami. —

— Ojczy! — rzekł Witol — na cóż się go lękać?
 Dwóch nas na niego, czyż nie damy rady?
 Wszak to najlepszy na łowy początek. —
 — Szaleńcze! cicho! — Witol oszczep podniósł,
 i lekko trzęsąc głową, się uśmiechał.
 Wtém na łom naszli; za łodem chrzęstnęło;
 Psy wzniosły uszy i oczy wywarły;
 Ogromny pysk się zza drzewa wychylił,
 Potém dwie łapy na łomie oparte,
 I czarny niedźwiedź spojrział na myśliwych.
 Stary szedł chyłkiem; lecz Witol z radością
 Łuk swój naciągnął i pomiędzy oczy
 Strzałę mu ostrą zapuścił głęboko.
 Ryknął zwierz dziki i przez łom przeskoczył
 Prosto na niego. Stał Witol z oszczepem;
 I kiedy niedźwiedź ku niemu się zbliżył,

Zwycięstwo

²⁰⁷łom — tu: obszar leśny z dużą ilością wiatrolomów, poprzewracanych drzew. [przypis edytorski]

²⁰⁸liszka (tu daw.) — lis. [przypis edytorski]

²⁰⁹ztąd — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

²¹⁰ostróżny — dziś popr. pisownia: ostrożny. [przypis edytorski]

W czaszkę go dwakroć z całych sił uderzył;
Wierne psy z tyłu szarpać go poczęły;
On się otrząsnął i na nie zawrócił;
A łowiec młody już mu na kark skoczył,
I w silne ręce za gardło ująwszy,
Stłumił ryk prędko, a z rykiem i życie.
Padli obadwa. Z twarzą rozognioną
Porwał się Witol, nie wierząc zwierzęciu,
I bił go jeszcze, aż na twardym pysku
Skrwawiony oszczep w trzaski podruzgotał;
Naówczas krzyknął radośnie, aż w lesie
Sto razy głos się daleko powtórzył.
Stary, patrząc na łatwe zwycięstwo²¹¹,
Oślupiał, mierząc bojaźliwym okiem
Nieprzyjaciela drgającego jeszcze.
Z radością Witol na pierś mu się rzucił
I ścisnął ojca; a łzy mu płynęły,
A piersi oddech wzdymał przyśpieszony;
Potém niedźwiedzia, biegł, deptał nogami,
Szalony piérwszem w swém życiu zwycięstwem.

Siedli ze starcem skórę z niego zdzierać;
Łapy na przysmak odcięli wieczorny,
A ścierwo ptastwu leśnemu rzucili.
— Śpieszmy! — rzekł ojciec. — Obudzone rykiem
Jut puszczy pewnie biegną meszek²¹² siada.
Trzeba uciekać! Bierz psy i idź za mną. —
Wstali, a Witol wziął skórę skrwawioną,
I jeszcze drżący wzruszeniem, odwagą,
Szedł, patrząc tylko, z kąd²¹³ znów dójrzy²¹⁴ czego?

Stary na coraz gęstsze wiódł go puszcze;
Czasem z rozmysłem obejrzał się wkoło,
I, jakby dążył po znajomój drodze,
To tu, to ówdzie kręcił się i zbaczał,
Silném ramieniem gałęzie drzew trzaskał,
Chrósty²¹⁵ rozgniatał, przeskakiwał łomy,
I przez strumienie przewodził głębokie.
Aż wyszli wreście²¹⁶ w szeroką dolinę.
Dokoła czarnym otoczoną lasem.
Łąka to była zielona, jak rola,
Kiedy ją młoda wiosny ruń okryje;
Gdzieniegdzie tylko złociły się kwiatki,
I łoża młode puszczała gałązki.
Tu siedli spocząc; a Witol swą skórę,
Pelen radości, na wietrze rozesał.

Już było słońce podeszło wysoko,
Śpiesząc do swojej wieczornój kąpieli;
Obeschły rosy; na niebios błękitcie
Chmury, jak wojska, jęły się gromadzić.

²¹¹zwycięstwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

²¹²meszka — tu: niedźwiedź. [przypis autorski]

²¹³zkađ — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

²¹⁴dójrzeć — dziś popr. pisownia: dojrzeć. [przypis edytorski]

²¹⁵chrósty — dziś popr. pisownia: chrusty. [przypis edytorski]

²¹⁶wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

Łowcy posiłek południowy wzięli;
I gwarząc, jak to myśliwcom²¹⁷ się gwarzy,
Z wiernymi psami jadłem się dzielili;
A kości, Bogóm podziemnym ofiarę,
Szepcąc modlitwy, pod ziemię zagrzebli.
Potém szli znowu. Lecz stary, na słońce
Spójrzawszy²¹⁸, drogę ku domu zawrócił
Inszemi lasy i dalszemi ścieżki.

— Tu — rzekł do syna — inszy źwierz nas czeka:
Wilk, lis, ryś może, sarna bojaźliwa.
Niechaj psy idą. — Świsnął — niecierpliwe
Prędko się w knieje, przeganiając, wdarły;
A on, wskazując ręką Witolowi,
— Czeka — rzekł — aż cię głosem uwiadomią,
Gdzie się masz ruszyć. Stój. Ja dalej idę.
Kiedy zawołam, ozwij się, przybywaj. —

Witol zaledwie słowa starca schwytał,
Słuchał psów głosu, za niemi się zrywał,
Zazdrościł wolnych po puszczy przegonów;
Lecz kiedy ojciec, łamiąc się przez chrósty,
Odszedł, a jego samego zostawił,
Uczuł się jakby swobodniejszym jeszcze,
I jak do walki, spariszy się o drzewo,
Czekał i czekał. A psy gdzieś już w dali
Słabym się głosem raz po raz ozwały.
I cicho znowu; tylko drzewa szumią
I ptacy krzyczą na sosen wierzchołkach.
Wtém zza Witola nagle się wyrывa
Jeleń wysmukły; spójrzał²¹⁹, w górę skoczył;
Lecz nim w las pierchnął, uwięzła w nim strzała.
Padł. Witol za nim. On porwał się znowu,
I szedł, kulejąc. Drugą za nim strzałę
Posłał myśliwiec, i drugą go trafił.
A jeleń coraz szedł wolniej, rogami
Gałęzie łamiąc. Witol coraz bliżej
Ściga go z drzewcem, doścignąć nie może.
Dra się po lesie przez mokre bagniska,
O staje²²⁰ tylko od siebie, to bliżej,
To dalej znowu: bo jeleń poskoczy
I znów ustanie; myśliwiec pośpieszy,
Wstrzymają gąszcze. Wiele strzał w sajdaku
Miał Witol, wszystkie za nim powysyłał;
A jedne poszły po drzewach i lesie,
Raniąc niewinne starych lip Ragany²²¹,
Inne go z lekka po skórze drasnęły,
Lub padły słabe pod nogi jelenia.
Wciął gonił łowiec, wciąż jeleń uciekał.
Witol rozjadły, z wlepionim weń okiem,
Zapomniał ojca, i przestróg, i puszczy,

²¹⁷myśliwcom — dziś popr. forma C. Im: myśliwcom. [przypis edytorski]

²¹⁸spójrzyć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

²¹⁹spójrzyć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

²²⁰staje — daw. jednostka długości, licząca w różnych czasach i regionach od 100 do 1000 m. [przypis edytorski]

²²¹Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

Co go dokoła nieznana, tajemna,
 Coraz straszniejsza, ciemniejsza, objęła.
 Zziąjany stanął i chciał dobyć głosu.
 Długo się męczył, nim piersi znużone
 Słabe huknięcie, obumarłe w puszczy,
 Ku stronie ojca z westchnieniem wydały.
 Ale daleko ojciec już od niego
 Pozostał psami, i głos go nie doszedł.
 A jelenń skoczył w głąb kniei i zniknął.
 Zmęczony łowiec upadł odpoczywać,
 Nie śmiał już krzyzczeć i począł rozmyślać.
 Słońce się coraz na zachód skłaniało;
 Ledwie czerwony promień przez gęstwinię
 Jeszcze się tylko obłądny przeciskał.
 Cóż począć było? Witol myślał wracać
 Śladem jelenia; leci szukając drogi,
 Którą strzałami i krwią był poznać,
 Nie znalazł nigdzie złamaną gałęzi
 I nigdzie śladu. Wszystko się już było
 Znowu poza nim splątało, zamknęło,
 Jakby od wieka ni człowiek, ni zwierzę,
 Jedną gałęzi nie poruszył z miejsca,
 I ziemi nogą nie dotknął dziewiczej.
 Naówczas Witol odwagi żałował,
 I ojca rady za późno przypomniał;
 A myśląc, jak by z puszczy się wydobyć,
 Próżno dokoła patrzył niespokojny.
 Wtém ujrzął dziką barć na stariej sośnie,
 W rozwartym dziuplu²²², rojem otoczoną.
 Wszystko zjadł z sakiew, pragnienie paliło
 I głód go męczył; ale straszno było
 Te dzikie pszczoły Bogini Austhei
 Wydrzeć, ażeby miodem głód ugasić.
 Podnosił jeszcze oczy na barć chciwie.
 Wtém zśród²²³ gałęzi nad głową zwieszonych
 Śmiech jakiś dziki usłyszał, szyderski²²⁴.
 Myślał, że jaki ptak się ozwał z sosny?
 Gieguze²²⁵ może próżniaczka wesola?
 Lecz znowu cicho i pusto dokoła,
 I czuje w duszy: — Nie taki głos ptaka! —
 A puszcza milczy, tylko drzewa szumią.
 Gdy po nich Witol jeszcze raz pogląda,
 Ujrzał nad barcią okropne straszydło.
 Byt to człek dziki. Włosami okryty,
 Na łbie dwa rogi zakręcone nosił;
 Twarz miał poczwarną, dwoje lśniących oczu,
 I zęby długie, jak wilczej paszczęki;
 Nogami drzewo objąwszy czarnemi,
 Rękoma drażnił Witola, i z góry
 Świecące, długie zakrzywił pazury.
 Witol łuk porwał, lecz strzał brakowało;
 Chwycił za oszczep — ten leżał strzaskany.

Las, Labirynt

Niebezpieczeństwo

²²²dziupel (daw. reg.) — dziupla. [przypis edytorski]

²²³zśród — dziś: spośród, spomiędzy. [przypis edytorski]

²²⁴szyderski — dziś: szyderczy. [przypis edytorski]

²²⁵gieguze (z litew. *gegutė*) — kukulka. W mit. litew. kukulka była ulubionym ptakiem Laimy, bogini losu, znała przeznaczenie i potrafiła je przepowiedzieć. [przypis edytorski]

I drzewce u nóg złamane leżało.
 Nie było nawet czém się widmu bronić.
 Straszny Girystys po drzewie się spuszczał,
 I coraz głośniej, coraz śmiało się dziczéj;
 A zęby ostrząc, pazurami krzywiąc,
 Jak gdyby pastwę²²⁶ rozdzierał już swoją²²⁷,
 Oka z młodego nie spuścił myśliwca.
 Witol odstąpił, skórę z ramion zrzucił,
 Rękę wyciągnął i czekał go śmiało;
 Lecz gdy już walkę ma począć zuchwałą
 W szarym pomroku, ujrzy, aż dokoła
 Na każdym drzewie, na każdej gałęzi
 Świecą się oczy, drżą ostre pazury,
 I rogi krzywe po liściach szeleszczą.
 Pełno ich było, w którą spojrzal²²⁸ stronę.
 Walczyć z wszystkimi? — pomyśleć nie można.
 Pobladł młodzieniec, lecz serca nie stracił;
 Stanął i czekał. A oni siedzieli,
 Szyderskim śmiechem do siebie gadali,
 I pazurami sobie wskazywali
 Biednego chłopca, który stojąc wryty,
 Trzymał luk próżny i drzewce złamane.
 Już skórą świeżą zarzuciwszy plecy,
 Myślał się cofać, gdy mu pod stopami
 Cós się ruszyło. Ogromna ropucha,
 Jak gdyby mlékciem święconém karmiona,
 Dwoje weń oczu wlepiała zielonych.
 Rzucił się w stronę. Tu karzeł wyskoczył
 Stary, garbaty; na łokieć miał brodę;
 Sparty na kiju, sunął się powoli,
 I Witolowi sobą zaparł drogę.
 Próżno chciał przebić te żywe zapory.
 Gdziekolwiek myślą, oczyma się zwrócił.
 Zewsząd go dziwne objęły potwory.
 Jakby nie w puszczy nadniemeńskiej błdził,
 Lecz w tajemniczym Staubunów gdzieś lesie.
 Zamknął już oczy, wyciągając ręce,
 I śmiało naprzód rzucił się w gęstwinę.
 Wtém puszcza śmiechem tysięcznym zawrzała;
 A na ramionach uczuł nieszczęśliwy,
 Jak mu się dwoje ostrych szpon wciskało.
 Spójrzal²²⁹ — nad głową dwoje ócz²³⁰ ognistych,
 Jak dwa pioruny ze chmury, wisiało.
 Chciał strząsaj, porwać, nie dostał rękami.
 Już Johds go dusił, do gardła dostawał.
 Gdy zebrał siły, lecz nie na obronę,
 Na krzyk ostatni. Puszcza jęk odbiła,
 I nagle jasność spuściła się z góry,
 Na białej chmurze promienista postać
 Kobięty w bieli, przed którą straszydła,
 I Johds, co za kark już dusił Witola,
 I karzeł, który drogę mu zastąpił,

²²⁶ *pastwa* (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

²²⁷ *swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *swoją*. [przypis edytorski]

²²⁸ *spójrzeć* — dziś popr. pisownia: *spojrzeć*. [przypis edytorski]

²²⁹ *spójrzeć* — dziś popr. pisownia: *spojrzeć*. [przypis edytorski]

²³⁰ *ócz* — dziś popr. forma D. lm: *oczu*. [przypis edytorski]

I Girstysy w gałęziach wiszące,
Wszystko zniknęło i jak sen pierzchnęło,
Tylko krew ciepła po plecach płynęła,
I serce biło, i oczy pałały.
Zdziwiony Witol upadł na kolana,
Bo nigdy, w dzikiej wychowany chacie,
Takięj kobiety, takiego uśmiechu
I takiej twarzy nie widział, nie marzył.
A gdy ją ujrzał, serce mu zabiło,
Nie strachem, jakięms uczuciem nieznaném.

— Ktoś ty? — zawołał. — Jam ci winien życie!
Zbłąkany w puszczy, piérwszy raz na łowach,
Byłbym tu nędznie bez stosu, mogiły,
Skonał, jak bydlę, pod potwór²³¹ zębami.
Ktoś ty? o Dejwa! Czyliś ty Lazdona²³²?
Czyli tych dębów Ragana²³³ gościnną?
Czyli Miedziojna²³⁴, myśliwych Bogini?
Czyli Austheja pszczól tych opiekunka? —

— Jam matka twoja — zawołała Milda. —
Leciałam górą, kiedy jęk twój, synu,
Boleśnie w serce tęsknie mnie uderzył.
Jam matka twoja! —

— Tyś jest matką moją!

Nie! Jam jest synem ubogiej kobiety.
Małda jěj imię²³⁵. Ojciec mnie dziś stary
Piérwszy raz, nie chcąc, na lowy prowadził.
On tam gdzieś w puszczy szuka mnie na próżno,
Nie śmie sam jeden do chaty powrócić.
Jam chłopiec biédny, ty jesteś Bogini! —
— Ci ludzie nie są to twoi rodzice.
Jam matka twoja. — To mówiąc, troskliwa
Milda go szatą śnieżystą osłania,
Szatą, za której dotknięciem cudowném
Najsroźsze rany posłuszne się goją;
Krew jego ściera, pocałunkiem blizny,
Uściskiem serce bijące ulecza.
Na próżno Witol zdziwiony się broni,
Próżno się z matki objęcia wyrzywa.
Ona, jak w upał jeleni upragniony²³⁶,
Którego strzały od wód nie odpędzą,
Ani się zraża Witola zdumieniem,
Ni zimną jego dla siebie bojaźnią.

Woła nareście²³⁷: — Nie czujeszże, synu,
Nie czujesz matki? Czyż serce nie bije
I krew ci żywięj po żyłach nie płynie?
Czyliż nic tobie nie mówi przeczucie? —

²³¹ *potwora* (daw.) — potwór. [przypis edytorski]

²³² *Lazdona* — bóstwo opiekuńcze leszczyn. [przypis edytorski]

²³³ *Ragana* (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

²³⁴ *Miedziojna* (litew. *Medeina*) — bogini lasów. [przypis edytorski]

²³⁵ *imię* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

²³⁶ *upragniony* — tu: spragniony. [przypis edytorski]

²³⁷ *nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Chłopiec milczący bał się i nie wierzył.
— O Dejwa! — mówił — nie chciój mnie uwodzić.
Jam się w ubogiej wyrobnika chacie,
Jam się ubogi, nieznanym urodził.
Gdybym był twojem, o Dejwa, dziecięciem,
Czegoż bym w puszczy na ciężkiem wygnaniu
Tak nędzne życie, tak długo włócił biedny? —
— Nie wiesz ty, synu, dlaczego cię matka
Daleko oddać i ukryć musiała:
Bo nad twą głową jest zemsta Perkuna,
Na ciebie duchy mściciele czyhają,
I wszędzie stawiają zasadzki i sidła.
Musiałam cię w obcych oddać ręce,
W dalekie puszcze, żebyś niepoznany
Przeżył dzieciństwo, aż do lat młodzieńczych,
Pod skrzydłem swego ubóstwa tajemnic.
Tutaj spokojnie przepędziłeś lata,
Które gdzie indziej już by walką były.
Może by Grajtas, szukając po świecie.
Odkrył cię dawno, w kolebce udusił,
A moje serce zakrwawił na wieki! —

— Matko! a za cóż ta zemsta Perkuna? —
— Bo ojcem twoim był nie Bóg, leci człowiek. —
— Gdzież jest mój ojciec? —

— Dawno już zabity.

Gdyś ty się rodził, on, bojąc się zemsty,
Dumny, sam sobie zadał śmierć okrutną! —
— A gdzież jest jego mogiła! o matko! —
— W puszczy nad Niemnem, na wzgórzu zielonem. —
— Pójdźmy tam do niej, poprowadź mnie, Dejwa! —
— Nie! Tam od dawna Grajtas już czatuje,
Bo wie, że syna najłatwiej mu znaleźć
U grobu ojca ze łzami i ofiarą.
Kiedyś w noc ciemną polecim tam razem.
Lecz teraz, synu, czas gdzie indziej tobie.
Nie możesz zawsze w tej chacie pozostać.
Nie dość masz siły na zwalczenie Bogów.
Trzeba, byś poznał świat i jego tajnie,
I wszystko, co się przed tłumem ukrywa,
Co tylko starzy ołtarzów kapłani
Z ust do ust sobie od wieków podają.
Chodź ze mną! — rzekła. Lecz Witol się wzbrania.
— Pozwól mi — rzecze — pożegnać się z ojcem. —
— Jeszcze go potem obaczysz, mój synu! —
— Pozwól mi z matką pożegnać się starą,
I z braćmi memi, siostry, i tą chatą,
W której lat tyle spędziłem spokojnie. —
— Nie! Czas nam lecieć! Jeszcze ich zobaczysz.
Kiedyś tu później zawędrujesz może.
Lecz nie płacz po nich, za życiem dziecięcym;
Zapomnij! Inne gotuję ci życie,
Piękne, jak Saule²³⁸, gdy świeci w południe,
Wielkie, jak niebo nad morzem rozpięte,
Głośnie, jak grzmoty starego Perkuna.

²³⁸ Saule (z litew. Saulė) — Słońce. [przypis autorski]

Syn Mildy miałby płakać lat spędzonych
W pogardzie, w nędzy?! żegnać towarzyszy
Sromoty swojej?! — To rzekła Bogini,
Witola szatą śnieżystą osłania.
Młodzieniec zadrżał, spogląda zdziwiony,
Tuli się drżący do matki, i wzlata
Ponad drzew wierzchy, wyżej, ponad chmury,
I nic z wysoka nie widzi już ziemi,
Którą westchnieniem pożegnał żalośném.

Długo oboje lecieli w milczeniu.
Pod niemi słońce upadło czerwone
I Wakarinne²³⁹ weszła na niebiosy;
Pod niemi słychać było tysiąc głosów
W jeden głos zlanych, zmieszanych²⁴⁰ z wiatrami.
Kiedy się czasem ku ziemi zbliżyli,
Światła migały i szumiały rzeki;
Lasy, czarnemi kołysząc głowami,
Cós z przelotnemi gwarzyły chmurami.
Oni lecieli ciągle ku północy,
Aż się nad zbiegiem u dwóch rzek spuścili
Nad wielką, cichą, zieloną doliną.
Tu się dąb wznosił stary, rozłożysty,
Sam jeden, jakby strażnik tego miejsca.
Mur szczęścienny wkoło go otaczał,
Jak orszak, który xiążat²⁴¹ w bitwie strzeże.
W jednej z ścian były wrota do świątyni.
Tam polyskały straszne Bogów twarze:
Perkuna, który grom w rękach piastował,
Czarne Pokole, olbrzyma Atrimpa.
Inni Bogowie dokoła ścian stali.
Tam był Wirssajtos, Szejbrato, Ziemiennik.
Przy nich ofiarne ołtarze rzędami,
Od krwi i dymu okopciałe, czarne,
Ognia i ofiar jutrzejszych czekały.
U stóp ich jeszcze wałały się kości,
I popiół ziemię ubitą pokrywał.
Poza murami wielkie drzewa stosy
Przygotowano na ołtarz Perkuna,
Przed ojca dębów poważne konary.
I widać było świetny blask od Znicza
Wśród ciemnej nocy, jak xieżyc²⁴² u wschodu
Polyskujący na murach czerwonych.
A nad ołtarzem, z spuszczonej głowy,
Strażnicy ognia w milczeniu siedzieli.

Na prawo bramy dom *Krewe Krewejty*;
Na lewo stała podróżnych gospoda;
Dalej czerniały *wejdalotów* domy
I *sigonotów* ubogie chrominy,

²³⁹Wakarinne (z litew. *Vakarinė*) — Gwiazda wieczorna. [przypis autorski]

²⁴⁰zmieszany — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

²⁴¹xiążę — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

²⁴²xieżyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

I wędrowników pobożnych szalasy.
Wszystko tam spało, tylko u ołtarza
Dwóch *wejdałotów* ogień podsycalo;
Drzewem, bursztynem, żywicą karmiony,
Błyskał i żółtym wznosił się płomieniem;
Niekiedy ostry, jak strzała myśliwca,
To zwity w kłęby, jak chmura wiatrami
Szybko pędzona po zachodniem niebie.
Nad nim dym wonny w górę się unosił,
A w jego mglistych, sinawych zasłonach
I twarze Bogów i strażników twarze,
Zmięszane²⁴³, żyć się i ruszać zdawały.

Milda stanęła: bo Witol zdumiony,
Choć nieraz słyssał o Bogów świątyni
Dziwne powieści przy ogniu wieczornym,
Ciekawe oczy na wszystko otwierał
I chciwie niemi nowy świat pożerał.
— Dość patrzeć, synu! — rzekła doń łagodnie —
Lecą godziny, mnie nazad potrzeba.
W tych murach, które pożerasz oczami,
Mieszka najpiérwszy, najmędrzy z kapłanów.
Jego nie tylko litewski lud słyssa,
Lecz barbarzyńskich krajów *kunigasy*;
Króle północni o radę go proszą
I co rok hołdy i ofiary znoszą.
On godzi swary, wojnę wypowiada,
On wróży szczęście, nieszczęście przepowie,
Bo on wie wszystko i u Bogów może.
Do niego ciebie na naukę wiodę,
Żeby ci odkrył wszystkie tajnie życia,
I dał ci poznać Dungus, Bogów ziemię.
Ten Dungus, który ponad głowę twoją
Piorunem grozi i zemstą Perkuna.
Tu sił nabierzesz do walki potrzebnych;
Walki tak długiej, jak żywot twój cały.
Ten kapłan ojca twojego jest bratem.
W imię²⁴⁴ go brata zaklnę, będę prosić,
Żeby cię przyjął i schronił od burzy:
Bo to jest jedno miejsce, gdzie cię Grajtas
Szukać nie będzie, domyślić się nie śmie;
Jedno, w którym ty mądrości zaczerpniesz,
Nasłuchasz dziejów i nauczysz świata,
W którym naostrzysz twój oszczep do walki,
I serce twoje na cios zahartujesz,
A umysł młody wprawisz do przebiegów.
Teraz tyś jeszcze jak kozłátko słabe.
Które, gdy w kniei ogary posłyszysz.
Stanie zdziwione, uciekać zapomni;
A gdy napadną, nie umie się bronić.
Trzeba ci siły i w ręku i w sercu —
Tak mówiąc Milda, ku drzwióm się zbliżyła,
Tchnęła, i wnet się rozwarły na dwoje.
Oni przed *Krewe Krewejta* stanęli.

²⁴³*zmięszany* — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

²⁴⁴*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Starzec był siwy, z pochyloną głową;
Włos u niej rzadki bielił się srebrysty;
Zpod²⁴⁵ wpadłych twarzy oczy mu świeciły
Ostatkiem ognia, resztkami żywota;
Usta, jak gdyby odwykłe od mowy,
W brodzie ukryte, ściśnięte, milczały.
Białą miał szatę, i lniany pas biały
Siedémkroć siedém biodra przepasywał.
Sparty na rękę modlił się w milczeniu
Przed drobnym Boga wielkiego posągiem,
Który na szacie rozpostartej leżał.
W ciemnej komnacie blisko²⁴⁶ niego stała
Trójzębna laska, dostojenstwa godło,
I czarna jakaś wojenna chorągiew,
I czapka strojna w perły i łańcuchy.
On siedział, spójrzał; milcząc, podniósł oczy,
I czekał, aby pierwsi się ozwali.
— Ojczy! — Bogini po cichu wyrzekła —
Raz to już drugi w kobiecej postaci
Oczóm²⁴⁷ się twoim objawiam zdumionym;
Pierwszy, gdy brat twój umarł stąd daleko. —

— Bądź pozdrowiona, wielka Dejwa Mildo! —
Zawołał, wstając, i padł na kolana
Starzec; lecz Milda skinieniem znać dała —
Podniósł się z wolna, i, złożony ręce,
Z spuszczoną głową słuchał jój rozkazu.

— Oto jest — rzecze — syn twojego brata.
Wiész, jakie losy Perkun mu gotuje.
Chceszli go przyjąć, wyuczyć tajemnic,
I wlać mu mądrość, którą sam posiadasz,
Do przyszłej walki uzbroić go w siły? —

— Straszny — rzekł starzec — straszny gniew Perkuna!
Zemście się jego nie oprą i Bogi²⁴⁸.
Gdzież skryć się przed nim? dokąd nie dosięże?
Dokąd posłańcy jego nie doleczą?
Przez siedém światów piorun jego bije,
Za siedém mórz się prawica wyciąga,
A jego duchy do pieczar Poklusa
I do krainy wschodniej dolatują.
O Dejwa! straszny, wielki gniew Perkuna!
Bo w jednej chwili w proch ludzi druzgota²⁴⁹! —
— Lękasz się — Milda odrzekła powolnie, —
Nikt tu dziecięcia nie znajdzie u ciebie,
Ja ducha zemsty w inną stronę zwiode;
Inne, daleko, w drugim końcu świata,
Naznaczę dziecię na zgubę i zemstę.
Przyjm go! Siérota, on nie ma nikogo,
Ni matki nawet! bo i ja dla niego
Zrzec się go muszę, by, kryjąc, nie zgubić!

²⁴⁵zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

²⁴⁶blizki — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

²⁴⁷oczóm — dziś popr. forma C. lm: oczom. [przypis edytorski]

²⁴⁸Bogi — dziś popr. forma M. lm: Bogowie. [przypis edytorski]

²⁴⁹druzgota — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: druzgocze a. druzgoce. [przypis edytorski]

Na pamięć brata, co w śmierci godzinie,
Kiedy duch jego na wschód ulatywał,
Jeszcze o tobie wspominał przed zgonem,
Ty przyjm go, starcze! ocal od zagłady! —

Śluchał jój *Krew* w posepném milczeniu.
— O wielka Dejwa! niechaj się tak stanie —
Rzekł wreście²⁵⁰ — taka na mnie losów wola.
Ja go przyjmuję. Będzie moim synem.
Jeśli na starość przyjdą z nim nieszczęścia,
Jeśli mi skończy ciężko przeznaczono,
Wolą się moją wyroki nie zmienią.
Niechaj zostanie. Tak Pramżu napisał. —
Powiedział starzec, i na znak przysięgi
Ręką się prawą za gardło uchwycił.
— Przysięgam, Dejwa, wszystko w niego wleję,
Cokolwiek długie doświadczenia lata
Przed mojem okiem tajemnic odkryły;
Wszystko mu oddam po sobie w puściznie;
Co już od dawna w méj duszy zamarło,
Co się w pamięci zatarło latami,
Dobędę znowu wszystko i przypomnę,
Wszystkiem do walki strasznej go uzbroję:
Bo całe jego życie widzę z czoła,
A życie jego będzie długim bojem. —

Skończył i oczy podniósł; a Bogini,
Szatą się mglistą osłoniwszy cała,
Rzuciła uśmiech w nagrodę starcowi,
Znikła; a Witol sam się z nim pozostał.

O wieku młody! Tyś wiosną człowieka!
Na tobie ziarno przyszłości on sieje!
Twoim on ogniem resztę wieku żyje!
Biada, kto młody na świat patrzy staro,
Zimnemi piersi, obojętném okiem,
I nic nie znając, nic poznać nie żąda,
Nic nie uczuwszy, nic uczuć nie pragnie!
Lecz błogo, błogo, gdy z duszą młodzieńczą
Wynijdzie na świat chciwy świata człowiek;
Wszystkiego żąda; wszystko chciałby w chwili
Pożreć i objąć, pojąć i zrozumieć!
O! wówczas życie, to podróz wesola!
Co chwila nowe objawia się kraje,
I coraz świeże wabią go obrazy;
Świat rąk tysiącem serce mu oplata,
Tysiącem myśli głowę mu uwieńcza,
Tysiącem żądy duszę mu kołysze.
O wówczas młodość jest słodką godziną!
Człowiek się uczy, pragnie i spodziewa.
A czegoż więcej do szczęścia potrzeba?
Pragnienia tylko, zapachu, nadziei.

²⁵⁰wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

Tu Witol młody, gdy w insze wszedł życie,
Gdy świat tak wielkim zrozumiał, obaczył,
Gdy tysiąc cudów odgadnąć zapragnął,
Chciwy na starca nauki się rzucił;
A on, jak gdyby niepotrzebne skarby,
Długimi laty mądrość przyzbieraną,
Któręj nikt nie chciał, nikt mu nie zazdrości,
W gorącą duszę Witola wylewał,
Jak drogi napój w kosztowne naczynie.
Słodko mu było u życia zachodu
Widzieć, jak myśli, które w nim przygasły,
W młodzieńczej duszy kwitnęły rumiane,
I nową siłą pojone, ożyły;
Słodko mu było widzieć, jak to ziarno,
Ledwie zasiane, zielono bujało;
Słodko mu było w tój dziewiczej duszy
Drugiego siebie uczuć, z złotém skrzydłem,
Z odważną piersią i długą nadzieją.

Starzec powoli w wieczorne godziny
Dawne mu ojców opowiadał dzieje;
O Dejwach uczył, o przodkach, o duchach,
I o tych gwiazdach, co duszy człowieczej,
Patrząc się z góry, strzegą i pilnują.
Nieraz wśród ciszy, gdy spało Romnowe,
A święty ogień gasnął na ołtarzach,
Gdy Menes smutny, z porąbaną twarzą.
Szedł wolno w chmurach, czatując jutrzeńki²⁵¹,
Oni czuwali; i w długiej rozmowie
Noc im przebiegła, jak strzała do celu;
Noc, jaką człowiek kiedy raz przeczuwa,
Będzie ją potem do śmierci wspominał.

— Ten świat tak wdzięczny — mówił do Witola
Krewe Krewejto, siwą gładząc brodę —
Ten świat już tak jest odwieczny, tak stary!
Tysiąc tysięcy lat po nim stąpało;
Tysiąc tysięcy pokoleń przepelzło,
A pamięć czasów i ludzi wspomnienia
Wody rozmyły i wiatry rozwiały;
I ludzkie kości w mogiłach spróchniały,
I na mogiłach puszcze powzrastały.
Tam, gdzie się świeci złota gwiazda wschodu,
Tam ojców naszych, i naszych nadziei,
Przeszłości naszej, przyszłości kraina.
Skłoń głowę — ojców tam mieszkają cienie.
W tamtęj to stronie dziadów naszych kości
Śpią, nogą obcych wdeptane do ziemi.
I my tam pójdziem połączyć się z niemi.
Dawno to, dawno, ojców naszych dziady
Z braćmi się swemi darli w tamtym kraju.
Ciasno im było; głód ich nękał ciężki;
I gdy się dziecię rodziło, płakali:
Bo dziecku miejsca nie było w ojczyźnie.
Tak co dzień gorzej, głodniej, ciaśniej było,

²⁵¹*jutrzeńka* — dziś popr. pisownia: jutrzeńka. [przypis edytorski]

Co dzień się mnożył niepokój i zwady.
Trupy się braci walały po drogach.
O garstkę zboża, o dzikie owoce,
Rodzeni bracia bili się, jak zwierzę²⁵².
Naówczas starszy kapłan lud swój zwołał,
I płacząc, mówił, żeby szli na zachód;
Że tam jest ziemia pusta i dostatnia.
Która ich wszystkich przyjmie i wyżywi.
Ale nikt nie chciał w tak daleką drogę,
Nikt nie chciał swoich i kraju porzucić,
I mogił ojców, i chaty pradziadów.
Każdy chciał zostać, a choćby i umrzeć,
Byleby w swojej ziemi, między swemi.
Lecz kapłan młodziej²⁵³ braci iść rozkazał;
Przyrzekł, że wrócą do ojców krainy,
A duch ich do niej po śmierci przyleci,
Jeśli się wzajem zabijść nie będą,
I o swęj wierze i ojczystych Bogach
Dis obcej ziemi nie stracą pamięci.
Wyszli więc młódsi. Szli długo przez góry,
I szli przez rzeki, i po morza brzegach,
Aż przyszli w Litwę, i znużeni drogą,
U morza, Niemna i Neris osiedli.

Widziałeś, synu, mogiły wysokie,
Które po lasach wznoszą się, dębami,
Sosny staremi i lipy²⁵⁴ pokryte.
Tu ojców groby. W nich leżą olbrzymi.
Myśmy skarłale wielkoludów szczątki,
Myśmy potomki ojców, których kości
W dziecinnych naszych nie udźwigniem ręku.
Bogi²⁵⁵ skarłaly, i ogromne ludy
Zeszły na karły bezsilne, trwoźlie,
Z duszą tak małą, jak drobne ich ciała.
Spójrz w te mogiły. Gdy je wiatr rozwieje,
W nich kość, jak dębu stary pień, biełeje;
Czaszka, miedzianym węzem uwińczona,
Strzaskana w czworo, większa, niż ty cały;
A wielka dusza gdzieś w ojców krainie
Płacze, bo się już nie odrodzi w synie²⁵⁶,
Bo dziecióm z woli Bogów się dostało
Dusza zmalła i zdrobniałe ciało.

Dawno już Pramzu ten stary świat stworzył,
I pierwsze lata młodej jeszcze ziemi
Słodkie, jak każda młodość, być musiały.
Ale niedługo ludzie się popsuli:
Bo tyle złego sama ziemia płodzi
Z temi darami, które dla nas rodzi!
Powstały wojny, nienawiści, zdrady —
Brat zabił brata, ojciec przeklął syna,
A matka córkę, a dzieci rodziców.

Upadek, Złoty wiek

Potop

²⁵²zwierzę — prawdopodobnie powinno być w Im: zwierze (tj. jak zwierzęta). [przypis edytorski]

²⁵³młódszy — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

²⁵⁴sosny staremi i lipy — dziś popr. forma N. Im: starymi sosnami i lipami. [przypis edytorski]

²⁵⁵Bogi skarłaly — dziś popr. forma: Bogowie skarali (ukarali). [przypis edytorski]

²⁵⁶w synie — dziś popr. forma Msc. lp: w synu. [przypis edytorski]

Naówczas Pramżu spójrział z okna niebios;
 Spójrział, i swojej nie mógł poznać ziemi.
 — Toż to jest świat mój?! toż to moje dzieci!
 Gdzież jest ta zgoda, która ja posiałem?
 Gdzież są te cnoty, które w dusze wlałem? —
 Rzekł, ręką wrota otchłani odrzucił,
 Gdzie duchy, siedząc, rozkazów czekały;
 Dwa z nich wywołał, kazał im na ziemię.
 Wanda i Wieja²⁵⁷ poszły; w ręce wzięły,
 Zaczęły światem kołysać i chytać,
 Aż wszystkie morza do góry się wzdęły
 I z brzegów swoich na ziemię się lały.
 Zalały wzgórze, doliny zrównały.
 Przez dni dwadzieścia, przez dwadzieścia nocy,
 Trwał potop wielki. Ludzie z gór na góry
 Próżno się biedni rzucali, płynęli;
 Nigdzie im Pramżu suchego kawałka,
 Nigdzie suchego nie zostawił kraju:
 Bo na przeznaczeń kamieniu odwiecznym
 Wyrzyto było, że wszyscy wyginą.
 Lecz kiedy wyrzwał na skaraną ziemię,
 Widział ją Pramżu pustą i zalaną, Widział, jak morskie płały potwory
 I ponad całą ziemią panowały,
 Żał mu był ludzi. A jeszcze ich dwoje
 Gdzieś na wierzchołku góry jednej drżało.
 Pramżu jadł właśnie niebieskie orzechy,
 I rzucił z góry orzecha łupinę.
 Wsiedli w nią starzy. Pramżu zamknął duchy
 I znowu wrota u otchłan zarzucił.
 Morza do brzegów, rzeki do łóżyska,
 Wszystko, jak dawniej, na miejsce wróciło,
 I ziemia znowu zieleniec zaczęła,
 A trawa kości skaranych pokrywać.

Dwojgu tym ludziom na znak pojednania
 Pramżu na niebie zawiesił Linxminę²⁵⁸,
 Laskę pokoju, obietnicę zgody.
 Lecz z tylu ludzi tysięcy zostało
 Dwoje ich tylko, i to starców dwoje:
 Niewiasta, która rodzić już przestała,
 I mąż, co władać oszczepem nie zdążył.
 Linxmine wola²⁵⁹ Bogów im przyniosła.
 Ona im rzekła: — Skaczcie przez kamienie,
 A każdy kamień w człeka się przemieni. —
 Ilekroć stara skoczyła niewiasta,
 Tyle się kobiet narodziło młodych;
 A ile razy ów starzec przeskoczył,
 Tyle się synów od ziemi podniosło.
 Tak od nich dziewięć par powstało ludzi,
 I dziewięć piérwsze Litwy pokolenia,
 Które po dziś dzień mieszkają na ziemi;
 Dziewięć pokoleń, jak dziewięć jest maści
 Koni ofiarnych, które święcą Bogóm.
 Było to dobrze przed ojców podróżą.

²⁵⁷ *Wanda i Wieja* (litew. *Vanduo, Vėjas*) — woda i wiatr. [przypis autorski]

²⁵⁸ *Linxmina* (mit. litew.) — tęcza. [przypis autorski]

²⁵⁹ *wolą* — dziś popr. forma B. lp: wolę. [przypis edytorski]

Jeszcześmy wszyscy we wschodniej krainie,
Na swojej ziemi długi czas mieszkali;
Jeszcze naówczas nie skarłaly ludy,
I rosły wyżej głową ponad lasy,
A morze było w kolano olbrzymóm²⁶⁰.
Cięższe już było po potopie życie.
Człowiek za grzechy pierwszych pokutował:
Bo ziemia była nieplodna i mokra,
A błót i jezior z potopu zostało
Więcej niż lasu i suchego pola.
Ludzie pomiędzy puszcze się tulili,
W budach i dołach od burz się chronili,
Żołędzią spiekłą i mięsem surowym
Nędzne swe życie krzepiąc, jak zwierzęta.
Bronią im pałka, a odzieżą skóra,
A chatą były lasy niedostępne.
Jeszcze dziś ujrzysz podobnych, co dziko
Poza błotami w ostępach się kryją,
I z dzikiem zwierzem, jak zwierz dziki, żyją.

Leci gdy lat wiele spokojnie tak przeszło,
Królowa krajów znad morza białego²⁶¹,
Krumine, córkę powiła Nijołę,
W zamku nad rzeką Rossą zbudowanym.
Kraj bowiem z dawna miał swych *kunigasów*²⁶²,
Co temi ludy po puszczach rządził;
Ale, jak one, nędzni także byli.
Nijoła piękną wyrosła dziewczyną;
Ale się matka nie cieszyła długo —
Ujrzał ją Poklus wielki Bóg podziemny,
Straszną miłością w sercu się zapalił,
I przysiągł, że ją mieć będzie za żonę.
Czatował na nią, ale porwać nie mógł —
Matka jej strzegła jak skarbu drogiego.
Rzadko Nijoła wyrwała się straży,
Żeby z dziewczęty²⁶³ pobiegać wiejskimi.
Raz tylko wyszła dla matki po kwiaty,
Co ponad brzegiem rzeki rozkwitały;
Chciała je sama własną zerwać ręką;
Na suchej trawie zrzuciła obowie²⁶⁴.
Wstąpiła w wodę — już Poklus czatował,
Chwycił i zaniósł na rękę do piekła.
Naówczas krzykiem rozbiegły się brzegi.
Pobiegły dziewczki, leciała Krumine,
Przyszła nad rzekę, lecz zastała tylko
W zielonej trawie zrzucone obowie²⁶⁵.
I nikt nie widział, gdzie córka najdroższa,
Kędy się młoda Nijoła podziała.
Królowa w gniewie córki swojej sługi
Zakłęta w Nendry²⁶⁶, co rzeki pilnują.

²⁶⁰*olbrzymóm* — dziś popr. forma C. Im: olbrzymom; *morze było w kolano olbrzymóm* — morze sięgało olbrzymom do kolan. [przypis edytorski]

²⁶¹*morze białe* (trad. litew.) — tu: Bałtyk. [przypis autorski]

²⁶²*kunigas* (z litew.) — książę. [przypis autorski]

²⁶³*z dziewczęty* — dziś popr. forma N. Im: z dziewczętami. [przypis edytorski]

²⁶⁴*obowie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

²⁶⁵*obowie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

²⁶⁶*nendry* (z litew. *nendri*) — trzciny. [przypis autorski]

Suche, smutnemi kołysząc głowami.
Patrzą i swojej królewnej²⁶⁷ czekają,
Czyli²⁶⁸ się znowu nie pokaże z wody.

Krumine wyszła córki swojej szukać.
Przeszła świat płaski, nigdzie jój nie było.
Płacząc, się nazad do Litwy wróciła.
Ale z podróży przyniosła do kraju
Drogie nasiona zbóż, uprawę roli.
Wówczas się Litwa w żyzny kraj zmieniła.
Wycięto puszcze, podniesiono skiby.
Zasiano ziarno, i dzicy raz piérwszy
Zeszli się w *kiemas*²⁶⁹ na insze już życie.
Odtąd powoli dzicz znikać zaczęła;
Ludy z daleka przyszły tu handlować;
Jedni na *lajwach*²⁷⁰ ku nam przyplywali,
Drudzy przez kraje dobiegli sąsiednie,
Niosąc nam srebro i złoto za bursztyn,
Za skóry zwierząt i wosk naszych barci.

Postęp

Ale gdy obcy wypatrzyli u nas
Lud silny, ziemię, co długi len rodzi,
I drogi bursztyn, który morze daje,
Pozazdrościli nam Litwy, i wkrótce
Wiele ich zbrojnych na *lajwach* przybyło.
Zaczęli Litwę bezbronną mordować,
Gwałcić niewiasty, mężów pętać w łyka,
Bo kraj nasz posiąć zwyciężony chcieli.
Przestrach po Litwie poleciał jak strzała.
Jedni w las biegli, drudzy w progu domu
Płakali, myśląc, co się z niemi stanie.
Wtém poseł *Krewy* z laską kraj przeleciał.
Krewe się wszystkim rozkazał gromadzić.
Každy wziął oszczep, i pożegnał żonę,
Dzieci uściskał, jakby na stos idąc:
Wszyscy się bowiem napastników bali,
I pewnej śmierci lub pęt wyglądali.
Nikt nie śmiał nawet myśleć o zwycięztwie²⁷¹.
Lecz Perkun *Khawę*²⁷² udst im os wodza.
Litwini wpadli na oboz wśród nocy.
Pobili obcych, zatopili łodzie,
A resztę w ciężką zaprzęgli niewolę.
Długo ich potem widziano na Litwie
Wiodących życie z bydlęty²⁷³ po chlewach,
Lub pług ciągnących ciężki po nowinach²⁷⁴. —

Zwycięstwo, Zemsta

Tak mówił starzec, wpatrując się w niebo.
A Witoł, słowa połykając chciwie,

²⁶⁷królewnej — dziś popr. forma D. lp: królewny. [przypis edytorski]

²⁶⁸czyli (tu daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

²⁶⁹kiemas (litew. *kaimas*) — wieś. [przypis autorski]

²⁷⁰lajwas (litew. *laivas*) — łódź, statek. [przypis autorski]

²⁷¹zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

²⁷²Khawa (mit. litew.) — bóg wojny. [przypis autorski]

²⁷³z bydlęty — dziś popr. forma N. lm: z bydlętami. [przypis edytorski]

²⁷⁴nowina — tu: ziemia świeżo wykarczowana, uprawiana po raz piérwszy. [przypis edytorski]

Siebie i świta dla nich zapominał.
Potém mu starzec cześć Bogów tłómaczył²⁷⁵:

— Ten niewidzialny, odwieczny, niezmienny,
Który napisał przed laty, co będzie,
Którego wyrok na włos się nie zmieni,
Jest Okkapirmas, Bóg nad wszystkie Bogi²⁷⁶.
Syn jego Pramżu panuje nad ziemią,
Strzeżąc²⁷⁷ spełnienia ojcowskich przeznaczeń;
Czyta, co ojciec wyrył na kamieniu,
I wie, co będzie; lecz co jest, nie zmieni.
Perkun nad ludźmi panuje przestraczem;
On w rękę trzyma pioruny i burze;
On grozi, kiedy cześć Bogów się zmniejsza;
Piorunem karze, gdy go człek rozniewa.
Pramżu nie patrzy na ludów mrówisko²⁷⁸;
On czyta losy w przeznaczenia głazie,
Co było, będzie, przed wieki, na wieki.
Lecz rzadko oczy na ziemię odwraca.
Perkuna piorun ludzi tylko ściga,
Drzewa obala i puszcze druzgoce;
Lecz Pramżu kiedy uderzy o ziemię,
Kiedy ją pocznie ćwiczyć silną dłonią,
Drży ziemia z strachu i trzęsie się cała²⁷⁹.
Perkun z innemi władzę swoją²⁸⁰ dzieli:
Sotwar oświeca, Atrimp wód pilnuje,
A Poklus piekiel, w których jęczą dusze,
Ziemiennik głody lub urodzaj daje. —

I jął mu starzec liczyć Bogów wiele,
Obrzędy ofiar, tajemnic i wróżby.

— Kiedy rok nową wiosną się zaczyna,
Karwilis²⁸¹ łąkom świeżą odzież daje,
Twój matki Mildy obchodzimy święto.
Wielkie to Bóstwo, co węzłem braterskim
Łączy nas wszystkich i uściskiem spaja;
Co przypomina, że dziewięć pokoleń
Z jednej się pary w jednym dniu zrodziło;
Wielkie to Bóstwo, co małżeństwóm świeci,
Zsyła im zgodę i roskosze²⁸² mnoży.
Ciagną się starce, młodzieńcy, dójrzały,
Przed ołtarz Mildy z ofiarą nabożną;
Stary, co miłość doznaną wspomina;
Młody, co jeszcze miłości wygląda;
Dójrzały²⁸³, co jój trwanie chce przedłużyć.
Nawet zwierzęta jój władzy posłuszne

²⁷⁵tłómaczyć — dziś popr. pisownia: tłumaczyć. [przypis edytorski]

²⁷⁶nad wszystkie Bogi — dziś popr. forma B. Im: nad wszystkich Bogów. [przypis edytorski]

²⁷⁷strzeżąc — dziś popr. forma: strzegąc. [przypis edytorski]

²⁷⁸mrówisko — dziś popr. pisownia: mrowisko. [przypis edytorski]

²⁷⁹Lecz Pramżu kiedy uderzy o ziemię (...) drży ziemia z strachu i trzęsie się cała — trzęsienie ziemi. [przypis autorski]

²⁸⁰swoją — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

²⁸¹karwilis (z litew.) — miesiąc gołębi, maj [wyżej autor podaje, że karwilis to kwiecień. W języku litewskim karvelis to jedna ze starych nazw kwietnia. Red. WL]. [przypis autorski]

²⁸²roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

²⁸³dójrzały — dziś popr. pisownia: dojrzały. [przypis edytorski]

Płaszczą się przed nią; dzicy puszczy mieszkańce²⁸⁴
Zapomną walki, łagodni się staną,
Gdy na nich Bóstwo okiem tylko rzuci.
Na wiosnę także Pergrubią²⁸⁵ witamy;
Prosim Perkuna, by powściągnął burze;
Swajstyxą²⁸⁶, żeby światła nam nie skąpił;
Pilwity²⁸⁷, żeby dary swe mnożyła;
A Mildy, żeby wszystko osłodziła,
I dała zgodę, pokój między bracią,
i miłość droższą nad Pilwity skarby.

W piérwszy dzień wiosny, kiedy słońce wstaje,
Litewskich *kiemów*²⁸⁸ dziewczęta się budzą,
Biegąc²⁸⁹ u wschodu powitać Pergrubie
W wozie Lelusa²⁹⁰ przez nieba jadącą.
Zda się naówczas, że wszystko odżywa:
Bo to dzień wielki, dzień to tajemniczy.
Wszystko stworzenie jemu się raduje.
Kwiaty ku słońcu wesoło patrzą;
I więć w tym dniu jednym ich rozkwita,
Kiedy Sutinkaj²⁹¹ nad niemi zaświeci,
Niżeli potem przez całe miesiące.
Dzień to wesela — wszystko po wsiach żyje;
Młodź i kobiety ofiary składają;
Každy się do niej choć cząstką przyłoży;
A kiedy Dejwie wiosny kozła biją,
Krew jego lejąc, te słowa śpiewają:

— O Pani nasza! Bogini Pergrubie!
Ty, która zimę precz od nas odpędzasz,
Ty, która trawy i kwiaty ożywasz,
Prosim cię, spójrzyj i na zboża nasze,
Pomnóż nam plony, wytęp chwasty szkodne,
I podnieś kłosy, jak podnosisz trawy. —

Jeśli ich nędza, ciężki głód uciska,
Inną modlitwą Auszławisa proszą,
Żeby im rękę podał i uzdrowił;
Lub Puschajtisa podziemnego Boga,
Żeby się do swój starszej braci wstawił.
O ciemni ludzie! zamiast się poprawić
I zemstę Bogów od siebie odwrócić,
Oni Bóstw nowych w Dubgusie szukają,
Niezasłużonej prosząc u nich łaski.
Nim Pilwit nowe zesze²⁹² im dostatki,
Oni na uczcie, oni na weselu
Drogi czas pracy przetrawią i zgubią.

Kondycja ludzka, Modlitwa,
Pobożność

²⁸⁴*mieszkańce* — dziś popr. forma M. Im: mieszkańcy. [przypis edytorski]
²⁸⁵*Pergrubie* (mit. litew.) — bogini wiosny, kwiatów [*Pergrubijus* a. *Pergrubius* był też męskim bóstwem wiosny. Na jego cześć 22 marca składano ofiary ze zwierząt. Red. WL]. [przypis autorski]
²⁸⁶*Swajstyx*, dziś *Sveistiks*, litew. *Svaitstikas* (mit. litew.) — bóg gwiazd. [przypis edytorski]
²⁸⁷*Pilwite* (mit. litew.) — bóstwo dostatku, bogactwa. [przypis autorski]
²⁸⁸*kiemas* a. *kiem* (litew. *kaimas*) — wieś. [przypis autorski]
²⁸⁹*biegąc* — dziś popr. forma: biegnąc. [przypis edytorski]
²⁹⁰*Lelus* (mit. litew.) — Słońce. [przypis autorski]
²⁹¹*Sutinkaj* (trad. litew.) — pierwszego dnia roku nazwanie. [przypis autorski]
²⁹²*zesze* — dziś popr. forma: ześle. [przypis edytorski]

Na wiosnę także jest pastusze święto.
W trzodzie wieśniaka bogactwo i doba.
Proszą, ażeby Goniglis²⁹³ jój bronił,
A Lelus²⁹⁴ swoim światłem dobroczynnym
Drapieżne zwierzę od trzody odganiał,
Kiedy się w puszczy zdradliwe zakrada.

Ujrzysz ty kiedyś te wiejskie obrzędy.
Co się na uczcie kończą i biesiadzie
Szałem pijanych, młodzieży rozpustą;
Posłyszysz kiedyś tę piosnkę pastuszą,
Którą, pamiętam, w zielonych dolinach
Słyszałem kiedyś, biegając chłopięciem²⁹⁵:

— Goniglu Bożku! paś moje stado,
Paś mi buhajka i krowę;
Nie puść złodzieja wilka, o Lado,
W łąki nasze i dąbrowę.

Owoce pasiemy po błoni,
Ciebie, wilku, nie lękamy —
Bóg z złotym włosem na skroni
Nasze stado pasie z nami. —

Latem przychodzi wielkie święto Rosy.
Jest to odwieczna uroczystość nasza,
Święto nad święta, którego początku
W dalekich wiekach za nami nie widać:
Bo je przodkowie ze wschodniej krainy
Przynieśli tutaj z Bogami swojemi.
Wielkie to święto, wielka radość ludu!
— Lado! — wołają, biegając szaleni,
I ognie palą, cieszą się, weselą,
Całą noc krótką czuwając na dworze.
Noc ta jest nocą tajemnic i cudów;
Lecz tłum choć czuwa, nic nie widzi wkoło,
Biesiadą tylko zajęty i gwarem.
Biada tym, którzy to święto znieważą!
Ludzie odepchną, Bogi²⁹⁶ ich ukarzą,
I pójdą nędzni gdzieś w pogańskie kraje
Dokonać reszty nędznego żywota
Z przeklęctwem²⁹⁷ braci ciężącym²⁹⁸ na karku
I zemstą Bogów wrytą na czole.
Téj nocy ludzie mogli, gdyby chcieli,
Dostać od Bogów mądrości i siły;
Lecz oni wołają przy ogniach ucztować.
I tak jest dobrze — takie przeznaczenie.

Gdy pierwsza kosa dotknie zbóż dojrzałych,
Obchodzą po wsiach wesołe zażynki

²⁹³ *Goniglis* (mit. litew.) — bóstwo pastusze. [przypis autorski]

²⁹⁴ *Lelus* (mit. litew.) — Stońce. [przypis autorski]

²⁹⁵ *biegając chłopięciem* — biegając, kiedy byłem małym chłopcem. [przypis edytorski]

²⁹⁶ *Bogi* — dziś popr. forma M. Im: Bogowie. [przypis edytorski]

²⁹⁷ *przeklęctwo* — dziś: przekleństwo. [przypis edytorski]

²⁹⁸ *ciężący* — dziś popr. forma: ciężący. [przypis edytorski]

Ofiarą wielkiej Królowej Krumine,
Która im piérwsze przyniosła nasiona.

Gdy Sillu miesiąc na niebo się wtoczy,
A w polu wszystkie roboty skończone,
Naówczas wielką dziękczynną ofiarę
Ziemiennikowi ze zwierząt składają;
Biją je, warzą, przy śpiewach wesołych
I przy modlitwach wiejskiego *wurszajta*²⁹⁹,
Którego na ten obrzęd uroczysty
Zpośrodk³⁰⁰ starszych na wiosce wybiorą.
Jest w Szwenta-Mesta posąg Ziemiennika,
Który co roku, kiedy z pola zbiorą,
Stary zdejmują i tłuką w kawałki,
A nowy święcą, bijąc mu ofiary.
Jest to nauką, by lat, co skonały,
Zapomnieć nieszczęść, żyć jutra nadzieją.
Może to cała szczęścia tajemnica.

Szczęście, Obrzędy

Jest potem święto na ojców pamiątkę.
Dzień to Wellony. Jój krewni wzywają,
Ażeby braci, ojców, matek, żony
Duchóm³⁰¹ na ziemię zstąpić dozwoliła,
I znowu zasiąść za stołem ze swemi.
Święto Chaturej jest świętem pamiątek.
Wszyscy się ciągną na ojców mogiły,
Umarłym jadło i napój przynoszą,
I płacząc po nich, do uczy spraszają.
Tę dzień nas łączy z umarłym już światem.
Nieraz naówczas ze wschodniego kraju,
Wyrwane jękiem, prośbą i modlitwą,
Duchy nad ziemię naszą się zniżają,
I łzawym oczóm potomków się jawią:
Albo jak mara, co w nocy przelata,
Albo jak ptaszek, co na bzach świergoce,
Albo jak *Lejlas*³⁰², na którego skrzydłach
Duch śmierci wyrzył tajemnicze runy.
Ubodzy potem, po zmarłych dziedzice,
Resztki biesiady z mogił zabierają.

Na Ilgi święto Perkuna przypada,
W wielkim miesiącu. Po nim na wsiach Litwy
Święto Wajżganta kobiety obchodzą:
Bo len jest także bogactwem Litwina.
Dni Messedrines są Bożka Raguta.
Pora to szalu, rozpusty, pijaństwa.
Ode wsi do wsi srokatym zaprzęgiem
Wiozą bałwana³⁰³, wykrzykując pieśni,
Cichych przechodniów ciągnąc do biesiady,
Którą kapłani Potinikaj święcą.
Z dała za tłumem starce i staruchy
Włoką się, pieśnióm wtórując pijanym,

²⁹⁹*wurszajt* (trad. litew.) — kapłan wiejski. [przypis autorski]

³⁰⁰*zpośrodk* — spomiedzy, spośród. [przypis edytorski]

³⁰¹*duchóm* — dziś popr. forma C. Im: duchom. [przypis edytorski]

³⁰²*Lejlas* (z litew.) — motyl. [przypis autorski]

³⁰³*bałwan* — tu: bożek, kukła a. rzeźba przedstawiająca bóstwo. [przypis edytorski]

Skacząc i krzycząc: — Ragutas, Ragutas! —
Lud w owym szale pracy zapomina,
I resztę siły na jutro potrzebnej
W długiej rozpuszcie rozprasza niebacznym,
Mysłąc, że tego wymagają Bogi³⁰⁴.

Pobożność

Potém już koniec trzynastu miesięcy
Obchodzim w święcie największém Kolady.
Naówczas lud się od grzechów oczyszcza
Kozłem ofiarnym, gorącą modlitwą;
Kapłan ofiarną krwią skrapia zebranych;
A po godzinie ciszy i spokoju,
Znowu do szału i biesiad wracają;
I w Blukku Wakars pałac rok przeżyty,
Cieszą się, że już daleko za niemi;
A nowy bałwan ubrawszy w błyskotki,
Jako skarb drogi, do domów odnoszą.
O! lud nasz, synu, lubi się weselić;
Nawet ofiary, naszych Bogów święta,
Ucztą, biesiadą i szalem zamyka;
Bitny on w polu, pracowity w domu,
Ale na jutro i siebie niepomny;
Czci dzień dzisiejszy, jak ojców wspomnienie,
A burza, która nad głowy się zbiera,
Dopiero straszna, kiedy weń uderzy.
Nigdy jój Litwin przewidzieć nie żąda,
Nigdy się od niej uchronić nie stara.
Gdy pełne chaty, nabite stodoły,
Jedzą i piją, dopóki wystarcza;
Przyjdzie głód potém — wszyscy się rozbiegą³⁰⁵
I pójdą chleba daleko gdzieś szukać. —

Radość, Kondycja ludzka

Tak mówił starzec; a Witol spragniony
Słuchał go duszą młodą i ciekawą.
Drugi raz patrząc w niebo mądry *Krewe*,
W błyszczące gwiazdy zgasłe oczy wlepiął,
I Witolowi dawne prawil dzieje
Xiężyca³⁰⁶, słońca i gwiazd ich orszaku:

— Słońce Bogini jest xiężyca żoną.
Co dzień powstaje ze wschodniego kraju,
Z mokrej kąpieli, na wozie złocistym,
W którym trzy konie wprężone hasają.
Powolnie niebo przejeżdża dzień cały,
Aż znowu wróci na łożo spokojne.
Z ich się małżeństwa gwiazdy porodziły.
Co jaśniejszemi promieniami świecą.
Mniejsze, ich wnuki, niedorośla dziatwa.
Synowie słońca zaludnili niemi,
Wprzód puste jeszcze, te nieba szerokie.
Niedługo xiężyc został żonie wierny,
Jak pierwszej wiosny, pierwszego dnia ziemi;
Wkrótce on córkę jutrzeńkę pokochał,

Zdrada, Zemsta, Słońce,
Księżyc, Małżeństwo

³⁰⁴*Bogi* — dziś popr. forma M. Im: Bogowie. [przypis edytorski]

³⁰⁵*rozbiegą* — dziś popr. forma: rozbiegną. [przypis edytorski]

³⁰⁶*xiężyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

Unikał słońca, w nocy zaczął chodzić,
I pod dzień biały na niebie się bawić.

Słońce raz wyszło wcześniej z łoża swego,
I niewiernego z jutrzeńką zastało;
Naówczas miecz swój ogromny porwało,
Oblicze męża rozcięło na dwoje,
I odtąd Menes skarany na wieki,
Co miesiąc dawne powtarzając dzieje,
Wschodzi rozcięty, póki nie uprosi,
Aż słońce twarz mu zrąbaną przywróci.

Ta wielka gwiazda jest to Wakarinne³⁰⁷,
Gwiazda wieczorna, co w pierwszym dniu ziemi,
Z pierwszych uścisków słońca i księżycy,
Zmrokiem się zaraz na niebo wtoczyła.
Ona przychodzi świecić od wieczora;
Pod ranek niknie, na słonecznym łożu
Odpocząć przez dzień do nowej podróży.

Każda z gwiazd mniejszych jest Gulbi³⁰⁸ człowieka.
Z wierzchu żywota nici przywiązana
Świeci, dopóki on żyje na ziemi;
Odcięta ręką Nukirptoj, upada.
Ilekoć, synu, tę gwiazdę postrzeżesz,
Co się gasnąca ku ziemi przybliży,
Człek to umiera, a duch jego wzlata
W paszczę Wizuna, lub na wschodnie góry.

Ten starzec z brodą, to prorok jest świata,
To Udegita³⁰⁹, co przyszłość zwiastuje.
Kiedy ku ziemi z brodą się nachyli,
Głód, mór lub wojnę otręsa ze włosów.
On to w noc pierwszą po słońca weselu
Pierwszy niewierność księżycy wyróżzył,
I zamiast pieśni weselnej tańcerzóm³¹⁰,
Nieszczęścia wróżby na głowy im rzucił.
Patrzaj na północ — tam Grizulaś świeci,
Wóz tajemniczy bez rumaków stoi.
Dawno to, dawno, na słońca weselu,
Wioząc dziewicę do lip Lajmy³¹¹ gaju,
Złamany, w drodze na wieki pozostał.
Ta biała pręga zwie się ptaków drogą.
Nią dusze lecą do krainy wschodu.
To jest Juksztandis, to Tikutis świetny;
Ta wielka gwiazda jest gwiazdą Perkuna,
Jak on odwieczna, jak on nieśmiertelna.
Inne są takie, która Bogóm naszym
Na jasnym czołach stupromienne świecą;
Mniejsze zwieszono ponad ludu głową.
Ile ich w górze widzisz tam błyszczących,

Gwiazda, Los

³⁰⁷ *Wakarinne* (z litew. *Vakarine*) — Gwiazda wieczorna. [przypis edytorski]

³⁰⁸ *Gulbi* (mit. litew.) — stróż [duch opiekuńczy; Red. WL]. [przypis autorski]

³⁰⁹ *Udegita* (z litew. *uodega*: ogon) — kometa. [przypis autorski]

³¹⁰ *tańcerzóm* — dziś popr. forma C. Im: tancerzom. [przypis edytorski]

³¹¹ *Lajma*, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

Tyle jest duchów, i Bogów, i ludzi,
A każdy w niebie mieszka gwiazdą swoją.
Ponad wszystkimi ma rząd Żwajgźdunoka.
Ona je zrzuca, gdy człowiek umiera;
Ona zapala, gdy dziecię się rodzi;
Ona im światła z wozu słońca bierze
I co dzień świeże na plecach roznosi.
Gwiazd Boga żona z nim razem swą trzodę
Po modrej pasie co nocy równinie. —

Tak mówił starzec; co dzień, co wieczora,
Nową naukę w młodzieńca przelewał;
I jak jaskinia ponad morza brzegiem,
W którą od wieków morze skarby składa,
Bursztyn, korale i drogie kamienie,
Póki ich rybak znalazłszy nie wydrze,
Tak starzec wieści, które sto lat zbierał,
Teraz dopiero wylał ze swej duszy.
A Witol z całym młodzieńca zapalem
Wszystko połykał, i zawsze łakomy,
Nowego żądał i o więcej prosił.
Tak mu spłynęły dwa lata w Romnowe;
Zmieniły myśli, rozszerzyły serce.
Widział już świat ten, w który miał się rzucić,
Przezuciem młodych, a nauką starca.
Śmielszy do boju, kiedy przyszłość marzył,
Nie tak ją straszną i czarną już widział;
I już starego ojca nie żałował,
Ni chaty w puszczy, ni zabaw dziecięcych,
Które nie jeden raz wprzód opłakał;
A w sercu uczuł ten zapal do boju,
I to pragnienie walki z ciężkim losem,
Których któż w życiu choć raz nie doświadczył?

Tymczasem prędko płynął czas w Romnowe.
Krewe Kreweję pochylały lata;
I jak ta kropla, co pełne naczynie
Jedna przepelni, tak jemu godziny,
Które długiego domierzały życia,
Już się na próżno wezbrane zlewały.
Nie czuł ich starzec; ni w życiu roskoszy³¹²,
Ni w duszy swojej sił na dalsze życie,
Ni w sercu węzła, coby go do świata,
Coby go jeszcze do ludzi krępował.
Wszystkie już dawno pęknięte leżały.
Wzdychał za cichym spoczynkiem w mogile,
Za połączeniem z ojcami swojemi;
Płakał nad Litwą; to znowu bezsilny
Często wśród ofiar usnął i spoczywał,
Jakby już duszą w wschodni kraj ulatał.

Gdy się rok skończył, w Oczyszczenia święto,
Po raz ostatni zawołał Witola.
— Synu! — rzekł — czas już, bym życia dokonał,
Tak, jak przede mną wszyscy poprzednicy.

³¹²roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

Stanę na stosie i za lud mój spłonę,
Którego grzechów nie kozieł ofiarny,
Ni modły żadne od kar nie zasłonią.
Krwi méj potrzeba — oddam im krew moję³¹³.
Tobie, Witolu, zostawuję skarby
Najdroższe z skarbów — doświadczeń owoce.
W ciebie przelałam myśl moję i duszę.
Idź w świat, i niech cię pioruny Perkuna
Miną w godzinie świętej jego zemsty.
Ja z ojcem twoim i z ojcy³¹⁴ naszymi
Idę się złączyć. — Gdy tak mówił *Krewie*,
Błyszczącym okiem w młodzieńca poglądał;
A on łzę srebrną ukradkiem z powieki
Ręką ocierał, i kraj starca szaty,
W milczeniu cisnąc i płacząc, całował.
— Ojcze! — rzekł — cóż się ze mną biednym stanie?
Gdzież się podzieję? Matka się wyrzekła,
Duchy mnie gonią i zemsta nade mną! —
— Oto — rzekł starzec — miecz, którym ty duchy
I nieprzyjaciół pokonasz najsroższych.

Miecz to wielkiego na Litwie rycerza.
Nigdy on ręki nie zawiódł walecznej.
Nie tylko ziemskich przemoże on wrogów,
Lecz duchów nawet odpędzi od ciebie.
Weź go. To druga jest po mnie puścizna³¹⁵.
Gdy się stos święty zawali pode mną,
Idź z nim w stronę, w którą cię powiedzie
Pierwszy liść wiatrem przed tobą pędzony.
On przeznaczenia pokaże ci drogę. —

To rzekł, i zwołał starzec *wejdałotów*,
Przyszli z nieszczerą obłudników twarzą,
Spuszczoném okiem i kornym pokłonem.
Dawno już oni téj chwili czekali,
Bo jeden z nich miał nastąpić po *Krewie*.

— Zwołajcie lud mój — rzekł starzec. — Ja czuję,
Że czas mi spłonąć na śmiertelnym stosie.
Wielką zgotujecie ucztę i ofiarę,
Bo pora Bogów straszny gniew przebłagać. —
Upadli przed nim i poszli z rozkazem.
Każdy przed sobą niósł laskę poselską,
I ze wsi do wsi, od chaty do chaty,
Lud zwoływali na obrzęd w Romnowe.

Wszyscy śpieszyli, zewsząd lud się cisnął.
W puszczech głębokich wieścią obudzony
Zrywał się Litwin, i z oszczepem w ręku,
Z ofiarą w sakwach, biegł oglądać *Krewy*,
Ostatnią chwilę i obrzęd ostatni.

³¹³moję — daw. forma B. lp, dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

³¹⁴z ojcy naszymi — dziś popr. forma N. lm: z naszymi ojcami. [przypis edytorski]

³¹⁵puścizna (daw.) — spadek, dziedzictwo, spuścizna. [przypis edytorski]

Nareście³¹⁶ nadszedł dzień ów uroczysty.
Ponad rzekami tłum ludu dolinę
Gwarny, ciekawy, zmiészany³¹⁷ zalegał.
Za świętym dębem z najdroższego drzewa
Stos *wejdaloci* układli³¹⁸ wysoki.
Do niego słane białemi płótnami,
Sypane kwieciami prowadziły wschody³¹⁹.
Po rogach stosu ofiarne ołtarze
I ognie święte trzy doby płonęły.
W blizkiéj³²⁰ zagrodzie podarki, ofiary
Które lud znosił, składali kapłani.
Czterech *ewarte* przy ołtarzach stało;
Przy każdym po dwóch *Krewe* w białych szatach,
W wieńcach na skroni i laskami w ręku;
Za nimi rzędem pomniejsi *krewule*
I *wejdalotów* gmin niepoliczony,
Wiejscy wróżbici, *sigonoci* biedni,
Co się po siołach za jałmużną włóczą,
I *burtinikaj* z gęśłami na ręku,
Puttones, którzy zwaśniony lud godzą.
Wszyscy tam przyszedli za jałmużną lichą,
Z gęśłami, wróżbą, z miłośnemi leki³²¹,
Ubóstwem swoim i prośbą na ustach.

Powstało słońce wielki dzień oświecić
Krewe Krewejtj ofiary i śmierci.
Już *wejdaloci* krzątali się wkoło,
A lud u stosu cisnął się ciekawy.
Nareście³²² drzwi się świątyni rozwarły,
Starzec niesiony na ręku kapłanów
Wyszedł do ludu — lud upadł na twarze,
I panowało milczenie nad tłumem.
Wokoło *Krewy* gęśłarze, śpiewacy,
I grajków orszak szedł z pieśnią poważną;
Za nim kapłani, kapłanki, dziewice;
Niesiono Bogów posągi straszliwe,
I zielonemi liśćmi drogę słano.
Krewe Krewejtj w białej siedział szacie;
Siedémkroć siedém pas go opasywał;
Przez prawe ramię³²³ przepaska wisiała;
Na skroni czapka wysoka, błyszcząca
Złotem i drogich kamieni wyborem,
I zielonością świeżą uwieńczona.

Szli aż do stosu w milczeniu głębokiém,
Które gęśłarze przerywali smutnie.
Lud patrzył cichy i pochylił głowy;
A *wejdaloci* świętej rzeki wodą
Tłumy zebrane, śpiewając, kropili,

³¹⁶*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

³¹⁷*zmiészany* — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

³¹⁸*układli* — dziś popr. forma: ułożyli. [przypis edytorski]

³¹⁹*wschody* (daw.) — dziś: schody. [przypis edytorski]

³²⁰*blizki* — dziś popr. pisownia: bliżki. [przypis edytorski]

³²¹*z miłośnemi leki* — dziś popr. forma: z miłosnymi lekami; tj. z ziołami wywołującymi miłość. [przypis edytorski]

³²²*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

³²³*ramię* — dziś popr. forma: ramię. [przypis edytorski]

Kapłani starca już na stos podnieśli,
I wszyscy zesłi; on został sam jeden.
Znów cisza — czeka lud słowa w milczeniu.
Starzec ostatni raz z piersi wydobyl
Głos, co za chwilę na wieki miał zgasnąć.

— Ludu mój! — rzecze — klęski na was spadły!
Wróg niszczy Litwę i brańców zabiera!
Co dzień mniej ludzi z wyprawy powraca,
I co dzień siola szérocéj pustują³²⁴,
I co dzień pola szérzéj chwast pokrywa!
Głód na was patrzy! Bogi gościnności
Mór ciężki, karę na winnych zesłały!
Leci na Litwę i płachtą powiewa;
A gdzie się czarny pokaże posłaniec,
Sypią mogiły i po *numach*³²⁵ płaczą!
Grad wasze pola, ulewa ogrody,
A burza lasy co dzień niszczy strasznie!
I jeszczeż o swych występkach wąpicie?
Jeszczeż o gniewie Bogów swych nie wiecie?
Co dzień, to gorzój! co dzień klęski srogie
Idą, jak płomień po lesie puszczone!
Ludzie padają i siola się walą!
I Udegita płomienistą brodę
Zwiesił na niebie, czerwone oczy³²⁶
Spogląda na was i zemstę wam wróży!
Jeszczeż to Bogów błagać wam nie pora?

Oto ja za was na święty stos idę.
Może śmierć moja gniew Bogów ukoi,
Może krew moja zemstę zaspokoi.
Idę i spłonę za was, ludu Litwy!
Lecz bądźcie godni przebaczenia Bogów.
Długo ich zemsta nad ludem się zwleka,
I długo Perkun z piorunami czeka;
A kiedy piérwszy wyrzuci z swéj dłoni,
Nieprędko, dzieci, ujrzycie ostatni!
Trzeba wam wrócić do ojców prostoty,
Do pobożności, do zgody i cnoty;
A wówczas Bogi oblicze rozświecą
I łaski swoje na głowy wam zleją.

O dzieci! nie tak za ojców bywało,
Jako się teraz w naszej Litwie dzieje!
Częściój lud Bogów odwiedzał ołtarze,
Lepszemi dary zemstę ich zaklinał
I szczerzszym sercem niósł dla nich ofiary.
Insze też czasy przeszły po téj ziemi —
Lata spokojne. Wróg jój nie napadał,
I mór do pogan daleko gdzieś leciał,
I Perkun burzą nie niszczył zasiewów,
I Ziemiennikas dawał urodzaje,
I Atrymp wody utrzymywał w brzegach;
Podziemne duchy pobożnym służyły.

³²⁴siola szerocéj pustują — szerzej (tj. na coraz większym obszarze) pustoszeją wsi. [przypis edytorski]

³²⁵numa (z litew.) — chata. [przypis edytorski]

³²⁶czerwone oczy — dziś popr. forma: czerwonymi oczami. [przypis edytorski]

Nie, jak dziś dla was, szkodliwemi były.
Teraz Pilwite³²⁷ twarz od was odwraca,
Auszlawis chorób nasyła tysiące,
Których ni popiół ze Znicza ołtarzów,
Ani kapłanów nie leczy zakłęcie.
O dzieci moje! czas się upamiętać!
Niechaj podróżni swobodni wędrują;
Niech nikt gościowi nie odmówi chleba,
Ni dachu w słotę, ni w nocy posłania,
Ani ogniska, by osuszyć szaty;
Niech zgoda dzieci z ojcami łączy;
Niecił się brat z bratem nie waśni zajadle;
A wówczas Bogi twarz do was obrócą,
I miecz przez poły³²⁸ wyjęty nad wami
Nie dotknie karków litewskiego ludu. —

Tak mówił starzec; lud płakał, słuchając;
A *wejdaloci* na czterech ołtarzach
Palili Bogóm błagalne ofiary.
Potém znów *Krewe* podniósł głos do ludu,
I długo mówił, i mówił ze łzami,
I żegnał wszystkich; wszyscy go żegnali,
Padali na twarz i łkając płakali.
Nareście³²⁹ ustał starzec, ręką skinął,
Stanął na stosie, wznosił oczy do nieba,
Modlił się długo i lud błogosławił.
Usiadł; a ogień wziąwszy poświęcony,
Sam stos, ostatnią ofiarę, podpalił.
Wyschłe się drzewo zajęło, i w chwili
Gęsty dym starca osłonił dokoła.
Niekiedy tylko wiat³³⁰ go rozpędzał;
I wówczas widać było na wierzchołku,
Jak siedział niemy bez krzyku, bez jęku,
I zdał się wolno w płomieniach usypiać.

Trąby i rogi, śpiewy i piszczalki,
Razem z płomieniem dokoła zawrzały.
Nim *Bodziawolos*³³¹ *walundę*³³² dosypał³³³,
Popioły tylko zostały z ofiary,
A starca tylko u ludu pamiątka.
I już nowego *krewe wejdaloci*
W wrota świątyni wesoło przywiedli;
Tłum go odgłosem powitał wesołym,
I leż wylanych przed chwilą zapomniał.

Kiedy ostatnia głównia³³⁴ dogasała,
Witol, z łez mokre ocierając oko,
Westchnął i spojrzął³³⁵ — przed nim liść wzlatywał;

Ofiara, Poświęcenie,
Samobójstwo, Obrzędy

³²⁷*Pilwite* (mit. litew.) — bóstwo dostatku, bogactwa. [przypis edytorski]

³²⁸*przez poły* (daw.) — w połowie, do połowy. [przypis edytorski]

³²⁹*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

³³⁰*wiat* (reg.) — dziś popr.: wiatr. [przypis edytorski]

³³¹*Bodziawolos* — zegar. [przypis autorski]

³³²*walunda* (z litew.) — chwila, pewny rozmiar czasu. [przypis autorski]

³³³*Nim Bodziawolos Walundę dosypał* — zegar Bodziawolos był zatem zegarem piaskowym, klepsydrą. [przypis edytorski]

³³⁴*głównia* (daw., reg.) — głównia, płonący kawałek drzewa. [przypis edytorski]

³³⁵*spójrzeć* — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

I on za liściem w nieznaną stronę
Puścił się, modląc do Boga podróżnych³³⁶.

Szedł smutny Wilol ze spuszczeną głową;
A miecz *Krewejt* zwieszony u pasa
Włókł się po trawie, brzęczał po kamykach.
Za nim z Romnowe pomieszane³³⁷ głosy.
Jakby wspomnienia przeszłości, goniły.
Szedł ku południu, bo tam liść przewodnik
Leciał, wiatrami po drodze niesiony.
Piérwszy raz sam się puszczał w podróż długą;
Lecz chociaż świata mało widział okiem,
Przeczuł go duszą i zmierzył myślami.
Marząc, do lasu dostał się gęstego,
I usiadł spocząć na zieloném wzgórzu,
Pod wielką jakiejś rodziny mogiłą.
Na niéj, jak gdyby gwiazda z niebios spadła,
Leżały siwe w sześć promieni głazy.
Z strony południa zawarte kamieniem
Wrota mogiły, na resztę rodziny,
Ns dzieci ojców i ta mężów żony,
Zieloném darniem³³⁸ kryjąc się, czekały.

Tu usiadł Witol spocząć i podumać.
Gaj, szumiąc cicho, do snu go wyzywał;
I strumień święty, nad którego brzegiem
Choroby starte na szmatach wisiały,³³⁹
Szemrał, w gęstwinę lasu się wdzierając.
Zaledwie oczy lekki sen przymykał
I stos mu *Krewy* marzyć się zaczynał,
Usłyszał łoskot. Górą ptak przeleciał;
Kracząc, zawisnął ponad nim wysoko,
I znowu zniknął za drzew gałęziami.
Lecz w głosie ptaka, i locie, i pierzu,
Poznał, że puszczy nie był to mieszkaniec,
Ale duch zpod³⁴⁰ stop Perkuna puszczonego,
Który po świecie zemstę jego nosił;
Powstał więc, jakby do walki wyzywał,
I oparł rękę na rękojeść miecza
Wtém białą drogą, wijącą się w gaju,
Ujrzał ku sobie idącego starca.
Siwą miał brodę, ubogie odzienie,
Laskę podróżną, nogi bez obóvia³⁴¹,
Na plecach sakwy, nakrycie na głowie,
Co *sigonotów* włóczęgów znaczyło
Zbliżał się, chwiejąc, powoli, i mruczał,

³³⁶*Bóg podróżnych* (mit. litew.) — Kielo Dewas. [przypis autorski]

³³⁷*pomieszany* — dziś popr. pisownia: pomieszany. [przypis edytorski]

³³⁸*zieloném darniem* (daw. reg.) — w dzisiejszej polszczyźnie wyraz *darni* jest r.ż., więc popr. forma: zieloną darnią. [przypis edytorski]

³³⁹*strumień święty, nad którego brzegiem choroby starte na szmatach wisiały* — opis wierzeń: wytarcie się skrawkiem materiału i pozostawienie go nad wodą uważaną za leczniczą miało uwolnić człowieka od choroby. [przypis edytorski]

³⁴⁰*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

³⁴¹*obóvie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

Jakaś myśl dzika zdawała się łyskać;
Lecz na Bentisa zatrzymał się imię³⁵¹;
Nie śmiejąc ruszyć, pozostał na miejscu.
Starzec swe sakwy na ziemi porzucił,
A sam powoli usiadł pod mogiłą.
Milczeli oba, spoglądali tylko.
Z podróżnych węzłów dobył *sigonota*
Mizerną strawę, i, szepcząc modlitwy,
Rzucił ofiarę, nim zaczął pożywać.

Witol w milczeniu spoglądał na niego.
— Idziesz daleko — rzekł mu wróżbit³⁵² stary —
A z czémżeś, bracie, wybrał się na drogę?
Czy masz ty zapas? czy ufasz w gościnę? —
— W imię Nemejas i Peskis gdy wezwę,
Któż mi ogniska i chleba odmówi? —
— O! jest już Maras³⁵³ na Litwie od dawna,
A to znak przecię jest niegościnności.
Żleś się, mój młody, wybrał w długą drogę. —
— Mam łuk, by ptaka w południe zastrzelić,
I miecz, by drzewa na ogień narąbać. —
— Nie zawsze ptaki na podróżnych lecą,
Nie zawsze lasy będziesz miał na drodze.
A wiészże drogę do ojca mogiły? —
— Wiém — odpowiedział Witol zadziwiony,
Zmierzając starca oczy ciekawemi.
Lecz *sigonota* na dół spuścił głowę,
I znów spokojny jedzenie pożywał.
— Pozwól — rzekł potem — powróżyć na drogę. —
— Nie mam, mój ojczy, czém za wróżbę płacić. —
— A kiedy nie chcę od ciebie zapłaty? —
— To i ja wróżby od ciebie nie żądam. —
— Dasz mi twych włosów garsteczkę w zastawie. —
— Nic nie dam, ojczy! — Witol powstał z ziemi
I chciał odchodzić. Lecz i starzec powstał;
Ale nie starcem; wznosił się na mogile,
Urósł w wielkiego za chwilę olbrzymia,
I głowę dosięgł najwyższego dębu,
A ręce długie, jak dębu konary,
Ku młodzieńcowi wyciągnął skwapliwie.
On za miecz porwał, i o drzewo sparty
Czekał napadu śmiało i spokojnie.
— Dasz mi twych włosów! — krzyknął duch szydersko —
dasz mi ich z głową razem, Mildy synu!
Znam cię, kto jesteś! Dwadzieścia lat szukam,
Zbiegałem puszcze, i zamki, i *numy*³⁵⁴,
Niedźwiedzie łomy, Staubunów pieczary,
A nigdzie dotąd nie odkryłem ciebie.
Lecz kiedy dusza *Krewejty* leciała,
Na białej sukni Perkun postrzegł plamę.
Plamę tę twoje łzy na niej zrobiły.
I po niej przecie do ciebie doszedłem:
Bo któż by cię był u dębu Perkuna

³⁵¹*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

³⁵²*wrózbit* — dziś popr.: wróżbita. [przypis edytorski]

³⁵³*Maras* (z litew.) — Mór [tj. zaraza. Red. WL]. [przypis autorski]

³⁵⁴*numa* (z litew.) — chata. [przypis autorski]

Pod płaszczem *Krewy* mógł szukać i znaleźć?
Teraz tyś moim! —

I Grajtas poskoczył,
Wyciągnął ręce; lecz Witol go mieczem
Popchnął tak silnie, że upadł na ziemię,
Porwał się Grajtas drżący, rozzłoszczony;
Widać, obrony takiej się nie spodział
I takiej siły w młodzieńca ramieniu;
Odskoczył, przypadł i pełznął pod nogi,
Chcąc go wywrócić. On w stronę się umknął.
Naówczas Grajtas, zmieniawszy się w ptaka,
Trzepnął skrzydłami, podnosząc wysoko,
Wzbił się do góry, w powietrzu zawiesił,
I nagle z świstem, jak kamień, upadał,
Dziob³⁵⁵ roztworzywszy, nasrożywszy szpony;
Lecz Witol ostrze cudownego miecza
Ku górze zwrócił i przebił nim ptaka.
Znow krzyżąc Grajtas, podniósł się do góry,
Długiego węża skórę wdział na siebie,
Pełznął po drzewie, syczał smoczym głosem,
Chciał go pochwycić, uwikłać i zdusić;
Ale się Witol ucieczką ratował,
I miecz podniosłszy, uciął głowę gadu.

Wtém wszystko znikło, jak senne marzenie,
I krwi na mieczu nawet nie zostało.
Grajtas gdzieś z wichrem uciekł zawstydzony.
Witol szedł dalej.

Już blisko noc była,
Ale zawady spotykał co chwila:
Droga się coraz w ścieżynę zmieniała;
Łomy ją, w poprzek leżące, grodziły;
Rzeki, jak gdyby umyślnie, pod nogi,
Pieniąc i szumiąc, biegły, podpływały;
Przez nie zaledwie wążka³⁵⁶ wiodła kładka,
Lud dęb spróchniały z gałęzmi rzucony,
Co się pod nogą chylił i ugiął.
Ze śmiałym sercem szedł Witol przed siebie,
Łamał gałęzie grodzące mu drogę
I wążkie kładki jednym mijał skokiem.

Noc coraz bliżej, a nie widać chaty,
Ni dróg do siola, ani życia znaku,
Nie spotkał bydła idącego z paszy,
Ani wieśniaka z wozem smolnych drewek.
Zewsząd go głucha objęła pustynia.
Już noc gwiazdzista³⁵⁷ ponad nim wisiała,
A co krok nowe i cięższe zawady:
To wąż ogromny, sycząc, pełznął drogą;
To wilk otwartą paszczę zpoza³⁵⁸ krzaku
Wychylał, mierząc go okiem błyszczącym,
Jakby chciał poznać, czy ma się czém bronić;
To po dolinie niedźwiedz się przesuwiał,

³⁵⁵*dziob* (daw. reg.) — dziś popr. pisownia: dziób. [przypis edytorski]

³⁵⁶*wążki* — dziś popr. pisownia: wążki. [przypis edytorski]

³⁵⁷*gwiazdzisty* — dziś popr. pisownia: gwiazdzisty. [przypis edytorski]

³⁵⁸*zpoza* — dziś popr. pisownia: spoza. [przypis edytorski]

I ukrył w puszczy, rycząc przeraźliwie,
Jak gdyby braci na pomoc przyzywał;
To ptacy³⁵⁹ jacyś nieznanemi głosy³⁶⁰
Z wierzchołka dębów żalobnie krakali,
I ponad głową Witola skrzydłami,
Lecąc, powietrze z szumem rozbijali.
Nareście³⁶¹ słabe w oddali światółko
Mignęło, ludzkie mieszkanie zwiastując;
Mdłe i białawe pod lasem błyskało.
Witol ku niemu zwrócił się radośnie;
Lecz szukał ścieżki, a ścieżki nie było.
Za gęstym łosem, pomiędzy pniakami,
Niekiedy tylko z dala zaświeciło;
Lecz w lewo, w prawo zdawało się błąkać,
I podróżnego naumyślnie zwodzić.
Stanął, i wspomniął Grajtasu wybiegi,
A potem nazad ku drodze się zwrócił.
Natrafił ścieżkę, i światła nie patrząc,
Z dobytym mieczem szedł dalej drożyną.
Światło zniknęło, znów ciemność dokoła,
I głucha cisza, przerywana tylko
Szelestem liści, krzykami Peledy³⁶².

Podstęp, Błądzenie

Długo tak Witol pośród nocy ciemnej
Drapał się puszcza i pola przebiegał,
Błota przegrzwał i rzeki przebywał.
I zdało mu się, że ta podróż nocna
Dłużej niżeli przez noc zwykłą trwała,
Jakby dwie nocy bez końca zimowe.
Spoglądał na wschód, upatrując ranku:
A ranek z Ausrrą³⁶³ jeszcze nie przychodził.
Ludzi i wiosek nie było ni śladu,
Ani mogiły nad drogą wyniosłej,
Ani świętego kamienia podróżnych,
Ani pastwiska zbitego trzodami,
Ani ogniska wiejskich nocleżanów;
Tylko go dzikie otaczały bory
I błota trawą wysoką zarosłe,
I puste pola okryte wrzosami.

Długo tak błędził. Aż się las otworzył.
Małemi krzakami³⁶⁴ i trawą usłane
Szérokie pole przed nim się ciągnęło.
Na polu w dali widać było wioskę,
W której już ranne łuczywa świeciły,
I dym z *wietów*³⁶⁵ ku niebu się związał.
Lżej mu się stało: bo już odpoczynku
Po nocnym trudzie i chleba zapragnął.
Śpieszył do sióła

U brzegu strumienia

³⁵⁹ptacy (...) krakali (daw.) — dziś popr. forma: ptaki krakały. [przypis edytorski]

³⁶⁰nieznanemi głosy — dziś popr. forma N. lm: nieznanymi głosami. [przypis edytorski]

³⁶¹nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

³⁶²Peleda (z litew. *pelėda*) — sowa. [przypis autorski]

³⁶³Ausrra (mit. litew.: *Aušros deivė*) — Jutrzenka. [przypis edytorski]

³⁶⁴małemi krzakami — dziś popr. forma N. lm: małymi krzakami. [przypis edytorski]

³⁶⁵wiet (z litew.) — dymnik. [przypis autorski]

Leżały *numy*³⁶⁶, wiśniowemi drzewy³⁶⁷,
Bzy i lipami osłonięte wkoło.
Po jednej stronie chrominy wieśniacze,
Po drugiej gumna i obory stały.
Kręta ulica wiodła środkiem siola.
W ogródkach ujrzał przy świetle poranka
Rutę zieloną, poświęcone śmiecia,
Które zrzucają na cześć Mahslu Babie,
I krzywe wiśnie pod Kirnisa³⁶⁸ strażą.
Piały koguty, witając jutrzeńkę³⁶⁹,
A skrzętny lud już do pracy powstawał;
Pastusi³⁷⁰ trzodę pędzili na łąki,
Goniglisowi³⁷¹ składając ofiary.

Do siola tego ostatniej chrominy
We drzwi ubogie zapukał podróźny,
I w imię³⁷² Peskia o gościnę prosił.
Przyszedł gospodarz i rygiel odsunął,
Ku podróźnemu wyciągając rękę,
— Bracie! — zawołał, patrząc przelekniony —
Cóż cię to nocą przez te puszcze gnało?
Jakiemże szczęściem przebyłeś je cało?
Czyli cię duchy w drodze nie zbłąkały?
Chodź, usiądź z nami, i przyjmij, co mamy. —
To mówiąc, powiódł do chaty Witola.
Uboga była, dymem zakopcona.
Nad progiem Kobol, Bożek domu, wisiał.
W ognisku smolne płonęło łuczywo,
I oświecał wnętrze, ściany czarne,
Ławy przy ogniu i siwe kamienie,
Stół zбитy z desek, i bydła zagrodny,
I chlebną dzieżę, poważnie siedzącą
Na pierwszym miejscu, pod Bożków opieką,
Okrytą białym zwieszonym ręcznikiem.
U okien błoną zaciągnionych żółtą
W małych kubkach stał popiół ze Znicza,
Woda ze świętych strumieni czerpana,
I krew ofiarna, co bydła zarazę,
Mór i nieszczęścia od chaty odgania.
Dalej wisały szaty ich ubogie,
Mała kolebka ze śpiącą dzieciną,
Oszczep starego i kądziel niewieścia.
Po ziemi kury chodziły swobodnie,
Krzycząc i dziobiąc ziarno rozsypane.

Ledwie podróźny przestąpił próg chaty
I przed Kobolem wiszącym się schylił,
Wyszła kobieta, i zagrzała wodę,
Ażeby nogi obmyć mu znużone;
Parobcy z siana wysłali mu łoże;
A młoda dziewczka już się u ogniska,

³⁶⁶*numa* (z litew.) — chata. [przypis edytorski]

³⁶⁷*wiśniowemi drzewy* — dziś popr. forma N. lm: wiśniowymi drzewami. [przypis edytorski]

³⁶⁸*Kirnisa* (mit. litew.) — bożek, stróż drzew wiśniowych. [przypis autorski]

³⁶⁹*jutrzeńka* — dziś popr. pisownia: jutzenka. [przypis edytorski]

³⁷⁰*pastusi* — dziś popr. forma M. lm: pastuchy (częściej: pasterze). [przypis edytorski]

³⁷¹*Goniglis* (mit. litew.) — bożek pastuchów. [przypis autorski]

³⁷²*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Gospodarz, Gość

Dom

Śpiewając, koło jada zakrzętnęła.
Gospodarz słuchał Witola powieści,
Dziwił się jego przez puszcze podróży,
I prosił spocząć przy ogniu gościnnym;
Lecz Witol śpieszył, i na pół dnia ledwie
Dał spocząć nogóm, przyjąwszy gościnę;
Znow się z południa w dalszą puścił drogę.
Sam gdzie nie wiedząc, wędrował jak wczora.
Ranek był letni, świeży i pogodny.
Wszyscy na pola do pracy wybiegli;
On jeden tylko bez myśli i celu,
Nie wiedząc dokąd szedł, nie wiedząc po co.
I w duszy smutno Witolowi było,
Że nigdzie swoich, że nigdzie ojczyzny,
I krewnych sobie, przyjaciół nie znajdzie,
Że nie ma dokąd, nie ma iść do kogo.
Czasem wzrok tęskny ku niebu podnosił,
Jak gdyby matki nieśmiertelnej wzywał;
A czasem ludu prostemu zazdrościł
Cichego życia u siebie, ze swemi.
Na całym świecie on nie miał nikogo,
Prócz jednej ojca mogiły na Litwie;
Ale gdzie była, i o niej nie wiedział;
I tam go może zasadzki czekały.
Myślał; i myśląc, na wspomnienie boju,
Czuł, jakby go coś do ziemi wiązało;
Czuł roskosz³⁷³ jakąś w swoim przeznaczeniu,
W walce z duchami, w nieskończonej walce,
Co go nad prostych wynosiła ludzi,
Z nieśmiertelnymi bratając Bogami.

Reszta dni zesła na dalszej podróży.
Nic w niej nowego Witol nie postrzegał.
Przechodził siola i chaty pomijał,
I gęste lasy porzuczał za sobą,
Darl się przez bory, przepływał przez rzeki;
A ciągle w jedną kierując się stronę,
Nie wiedział nawet, wiele³⁷⁴ od Romnowe
Kraju go, błota i puszczy dzieliło.

Znow nadszedł wieczór. Ponad świętą rzeką,
Która wśród gajów lipowych płynęła,
Na Auszlawisa natrafił świątynię,
I pustą, ale spokojną gospodę,
A w niej starego tylko *wejdalotę*,
Co tam nad brzegiem żył z lichy jałmużny
I wędrowników pobożnych przyjmował.
Z nim święte jego Giwojte³⁷⁵ mieszkaly,
Kilku Żaltisów i stara Raupuże³⁷⁶.
On z niemi gadał, za nadrą³⁷⁷ je chował;
Karmiąc i pieszcząc, Bogów w nich szanował.
Kapłan był stary. Stąpając po grzbiecie,

³⁷³roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

³⁷⁴wiele — tu: ile. [przypis edytorski]

³⁷⁵Giwojte (mit. litew.) — gady święte. [przypis autorski]

³⁷⁶Raupuże (z litew. *rupūžė*) — Ropucha. [przypis autorski]

³⁷⁷za nadrą — za pazuchą, w zanadru. [przypis edytorski]

Los, Kondycja ludzka,
Bohaterstwo

Lata go zgniotły i w pól przełamały,
I na policzkach, w zmarszczkach napisały
Wszystko, co doznał, przebył i przecierpiał.
Zapadłe oczy jak przez mgłę patrzyły
Na świat, którego nie żądał już starzec;
A usta w skargach i żalu skrzywione
Zdały się boleć, nawet gdy milczały.
Suknię miał zwykłą wędrownych kapłanów,
Starą, podartą. Ledwie na niej ślady
Białego szycia i pętlic potrójnych;
A szerść³⁷⁸ bydlęca od dawna po ziemi
Włokąc się, wszystka wytarła po krajach.

Smutny był wieczór w kapłańskiej gospodzie.
Starzec wyglądał zwyczajnej jałmużny,
Prosił o litość, wzywał do wód świętych,
Wróżbą go nęcił za małą zapłatę;
Lecz widząc, że się młodzieniec opierał
I kątek tylko w gospodzie uprosił
Na niedowiarstwo i oziębłość ludu,
I na zepsucie powszechne narzekał.
Sen nie brał powiek smutnego Witola;
Nie czuł się jeszcze podróżą znużony.
A starzec smolne zażęgał łuczywa;
Ze skargi w skargę przechodząc i żale,
Jął swego życia powiadać przygody.

Dawno już, temu lat nie wiem jak wiele,
Urodziłem się na litewskim siele,
Z ojca i matki ubogich wieśniaków,
Do roli, znoju, pracy przeznaczony.
Ale Auszlawis, co mnie wybrał z tłumu,
Inną mi dolę na przyszłość gotował:
Bo kiedym ojca trzodę gnał w pastwiska,
Kiedy do żniwa młodego mnie brano,
Nie czulem, żebym w tém życiu wieśniaczem
Wytrwał do śmierci. Było Bogów wołą
Wzwać mnie, żebym ludzióm³⁷⁹ dopomagał
Nie pracą moją, lecz modłami memi.
Kiedym lat doszedł, na poblizkiej³⁸⁰ wiosce
Ojciec dorodną opatrzył mi żonę,
I zapowiedział, że mi ją przeznaczył.
Posłali do niej Pirszle i Pirszlis³⁸¹
Nie była ona, tak, jak my, uboga,
A jednak swatów przyjęto od ojca,
I dano słowo, i piwem zapito.
Mnie nic jednakże do niej nie wiązało:
Bo chociaż młoda i piękna Baniuta,
Choć nam jój mieniem polepszyć się miało,
Mnie coś innego wówczas się marzyło:
Co nocy bowiem Żaltis, Bogów poseł,
Przychodził do mnie, kładł mi się na piersi,
Spał ze mną, pokarm z méj ręki przyjmował,

³⁷⁸szerść — sierść; tu zapewne: paski krowiej skóry, którymi obszyto brzeg ubrania. [przypis edytorski]

³⁷⁹ludzióm — dziś popr. forma C. lm: ludziom. [przypis edytorski]

³⁸⁰poblizki — dziś popr. pisownia: pobliski. [przypis edytorski]

³⁸¹Pirszle i Pirszlis (trad. litew.) — swaty. [przypis autorski]

I znów nad rankiem w podziemia uchodził.
Poznałem, że mnie Bogowie wzywali,
Ażebym kiedyś został ich kapłanem;
Ale staremu nie mówiłem ojcu:
Bo on ubogi nie byłby pozwolił,
Mnie tylko mając pomocą na starość.

Po zapoinach długo się ciągnęło.
Ojciec na wojnę po zdobycz wyprawiał.
Mnie się na wojnę, równie jak do pracy,
Serce gdzie indziej wezwane, wzdrygało.
Lecz gdy *kunigas*³⁸², przez braci ścigany,
Ogień wojenne po górach zapalił,
Gdy w wszystkich wioskach zapłonęły stopy
I młodzież nasza z *oszczepy*³⁸³ wybiegła,
I jam iść musiał ze swojego siola.
Wszystkich nas razem w bratni kraj wysłano
Burzyć i palić, nim się wróg pozbiera.
I myśmy z łupem i jeńcy wrócili,
Nim oni ogień wojenne zażęgli;
A siół spalonych dymiące się zgłiszczą
Za stopy wojny już im posłużyły.

Jam z częścią łupu do domu powrócił.
Było to mego przyborem wesela.
Ojciec oznajmił rodzicom Baniuty,
Że w przyszły tydzień córkę im porwiemy
I dwie sztuk bydła za posąg zapłacim.

Obyczaje, Ślub

Nadszedł dzień. Stryja syn, mój *keleweże*³⁸⁴,
Dwa dziarskie konie do wozu założył
I z przyjaciółmi po dziewczkę pojechał.
Wzięli Baniutę na jej chaty progu
I wieźli do nas. Na naszej granicy
Ja sam, porwawszy żagiew zapaloną,
A w drugą rękę kubek z piwem białym,
Biegłem ich spotkać. Trzykroć wóz obieglem
I trzykroć piosnkę zwyczajną śpiewałem:

Omen

Nie płacz, nie płacz po kryjomu,
Łzóm³⁸⁵ swym nie daj biedz³⁸⁶.
Jakes strzegła ognia w domu,
Będziesz u nas strzedz³⁸⁷.

Ale, śpiewając, na twarz jej patrzałem.
Łez tam nie było! Zaraz źle wróżyłem.
Która nie płacze po rodziców domu,
I po mężowskiej nie zapłacze śmierci.
Biegłem przed niemi, wróciłem do chaty,
I smutny siadłem za zasłanym stołem.

³⁸²*kunigas* (z litew.) — xiażę. [przypis autorski]

³⁸³z *oszczepy* — dziś popr. forma N. lm: z oszczepami. [przypis edytorski]

³⁸⁴*keleweże* (trad. litew.) — woźnica wojenny. [przypis autorski]

³⁸⁵łzóm — dziś popr. forma C. lm: łzom. [przypis edytorski]

³⁸⁶biedz — dziś popr. forma bezokol.: bic. [przypis edytorski]

³⁸⁷strzedz — dziś popr. forma bezokol.: strzec. [przypis edytorski]

Wtem Żaltis święty zpod³⁸⁸ ławy swą głowę
Pokazał żółtą i do rąk mi przyszedł.
Smutniejszy jeszcze wziąłem go na piersi.
I we drzwi chaty niespokojnym okiem
Patrzałem. Aż ci turkot na podwórku.
— Już *keleweże* wiezie pannę młodą! —
Wołają wszyscy i naprzeciw biegną.
On u drzwi konie zhukane porzucił,
Wbiegł w izbę, i chciał na stołek wyskoczyć,
Na który później sadzą panną młodą;
Ale się noga sękata złamała,
Zśliznął³⁸⁹ się, upadł, i z rozbitą głową
W komorze z strachu ukryć się poleciał.
Zła to jest wróżba. A gdy weszli drużby,
Musiano drugi stołek przygotować,
Żeby Baniutę pośród nich posadzić.
Tak Mergu Wakars³⁹⁰ przeszedł niewesoło:
Bo przyjaciele biegali za bratem,
Chcieli go wybić za złą wróżbę skoku;
A stary *swalgon*³⁹¹ kiwał smutnie głową;
I, chociaż milczał, dość mówił wejrzeniem;
Odmową wróżby już dla nas źle wróżył.
Szły potem dziewczki z Baniutą do dworu,
Z ofiarą panu, smutną pieśń śpiewając,
Prosząc, ażeby dziewictwo poddanki,
Dał się przebłagać, mężowi darował,
Albo datkami pozwolił okupić.
Lecz srogi pan nasz śmiał się z dziewczek pieśni,
Len, miód i kury, podarki wykupne,
Nazad dziewczętóm wyrzucił pod nogi,
A narzeczonej kazał na noc zostać.

Jam smutny siedział, kiedy brat przyleciał
Zdyszany, niosąc od dworu nowinę:
— Baniuta na noc we dworze została.
Wykupnym datkiem pan wzgardził, nie przyjął,
Wianek zielony podeptał nogami,
Na płacz i jęki śmiechem odpowiedział. —

Cała się chata krzykami rozległa.
Zeszli się starcy, zbieżeli się młodzie;
Swalgon coś mrucał, nie mogąc poradzić;
Staruchy cicho po kątach szeptały;
A jam sam jeden za stołem pozostał.
Widziałem, jak się młodzież ze mnie śmiała,
Jak wszyscy na mnie ukosem patrzali.
Jak ojciec, chodząc, załamawszy ręce,
Próżno do Bogów modlił się domowych,
A matka w kącie przy ogniu płakała.

— I ja — myślałem — od pańskiego łoża
Wezmę Baniutę z wiankiem rozerwanym!

³⁸⁸*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

³⁸⁹*zśliznąć* — dziś popr.: ześliznąć. [przypis edytorski]

³⁹⁰*Mergu Wakars* (trad. litew.) — Dziewic wieczór. [przypis autorski]

³⁹¹*swalgon* (trad. litew.) — kapłan weselnych obrzędów. [przypis autorski]

Ja miałbym żyć z nią! przyjąć ją za żonę!
Nigdy! nie? nigdy! Lepiej uciec z domu! —

Ta myśl ucieczki nie pierwszy raz w głowie
Stawała mojej. Nieraz mnie chęć brała
Uciec od ojca do świętych ołtarzów.
Teraz to był mój ostatni ratunek.
Żaltis, co mi się na piersiach rozgrzewał.
Zdawał się jeszcze dodawać odwagi,
Zdawał się wzywać do świętej podróży.

Noc była, kiedy wyszedłem przed chatę.
Wokoło ludzie gwarzyli po cichu;
Opodał znowu swawolny śmiech młodych
Serce mi krajał, twarz wstydem oblewał.
Niepostrzeżony odszedłem od chaty,
Biegłem do pierwszej świątyni do Kowna,
I w Antos służbę ołtarzy przyjąłem.

Wiele tam cierpiał w pierwszych lat posłudze!
Bogowie moi przez ręce kapłanów
Ciężkich prób po mnie z początku żądali.
Nie było nawet na modlitwę czasu —
Wodę mi nosić, drwa rąbać kazano,
Ognia pilnować, kiedy wszyscy spali,
Lub *wejdałotóm*³⁹² sporządzać jedzenie.
Trudno tam pierwsze lata wytrwać było;
Ale Auszlawis dodawał mi siły.
Karmiąc Giwojte³⁹³, łaskę ich zyskałem.
Ja jeden potem służyć im chodziłem,
I mnie jednego w podziemnej świątyni
Nie sykiem, ale pieszczotą witały.
Z sługi zostałem świątyni strażnikiem.
Lżejsze to życie. Ale mi niedługo
Ostatek siły odebrały Bogi.
Musiałem tutaj, żebrając jałmużny,
Nad świętą rzeką usiąść śmierci czekać. —

— I więcej swego nie widziałeś siola? —
Zapytał Witol starego kapłana.
— O! raz tam byłem przechodem — rzekł cicho,
W lat dziesięć może po ucieczce z domu.
W jesienny wieczór ujrzałem przed sobą
Rodzinną wioskę; i anim z radością,
Anim ją z żalem ujrzawszy, powitał;
Byłem jój obcy: bo tu moja dusza
Srodze się łzami i wstydem napila.
Szedłem bez myśli; a ludzie przede raną
Nizko³⁹⁴ się, prosząc o zdrowie, kłaniali.
Niejeden podał ubogą ofiarę,
Niejeden prosił o popiół z ołtarzy,
Nikt mnie nie poznał, jam wszystkich zapomniał.

Tęsknota, Ojczyzna

³⁹²*wejdałotóm* — dziś popr. forma C. Im: wejdałotom. [przypis edytorski]

³⁹³*Giwojte* (mit. litew.) — święte gady. [przypis edytorski]

³⁹⁴*nizko* — dziś popr. pisownia: nisko. [przypis edytorski]

Tak wolnym krokiem przyszedłem przed chałę;
Alem ją znalazł pustą, drzwi podparte,
Dymnik zwalony, płoty wywrócone,
I sadek pusty; tylko śmiecia kupa
Zielonym chwastem porasta wysoko;
Psa nawet w chacie opuszczonej szczeku,
Ni żywej duszy odgłosum³⁹⁵ nie słyszał.

— Cóż to — spytałem — w téj chacie się stało?
Czy Krajwa umarł? gdzie żona i córka? —
— Wszyscy umarli — rzekł mi jakiś starzec —
Wszyscy, bo straszny był tu mór przed rokiem.
Mówią, że Bogi za syna się mściły,
Który gdzieś uciekł od żony daleko,
Uciekł w dzień ślubu i więcej nie wrócił. —

Poszedłem dalej; i nic mnie już we wsi,
I nic na świecie nigdzie nie wiązało.
Więcej do siola nigdym już nie wrócił. —

Tak mówił starzec; a Witol go słuchał
I jego myśli ze swojemi bratał:
Bo i on także sam jeden był w świecie;
Ale inaczej czuł sieroctwo swoje,
Które na piersi srodze mu ciążyło.

Znużony kapłan usnął, pieszcząc węża;
A Witol, widząc wschodzącą jutrzeńkę,
Nadziawszy *wiżos*³⁹⁶, wziął miecz i szedł dalej.

Trzeci dzień drogi, jak pierwsze, upłynął;
Lecz kraj weselszy roztoczył się wkoło,
I lud weselszy śpiewał pieśni żniwa;
Po drodze uczyły dożynek spotykał;
Wszędzie go siola w gościnę wzywały;
Chętnie z nim każdy rozłamał się chlebem
I u ogniska pierwsze miejsce dawał.
Lecz gościnności Witol nie zażądał,
Ani, przyjąwszy, odpoczywał długo:
Nadludzka bowiem siła w nim mieszkała.
Szedł, nie czuł znoju, nie chciał odpoczynku,
I brnął przez rzeki, cisnął się przez lasy,
Gałęźmi wkoło uścielając drogę.
Jeśli mu w ręku nie starczyło siły,
To miecz, cudowny dar *Krewe Krewejty*,
Jak najwierniejszy druh mu dopomagał,
I drogę trzebił, i wrogów odganiał.

Znowu się miało do zmroku, gdy Witol
Szukał oczyma na nocleg gospody.
Ale dokoła nigdzie jój nie było.
Wśród lasu tylko wydarte nowiny³⁹⁷

³⁹⁵*odgłosum nie słyszał* — nie słyszałem odgłosu. [przypis edytorski]

³⁹⁶*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

³⁹⁷*nowina* — tu: ziemia świeżo wykarczowana, uprawiana po raz pierwszy. [przypis edytorski]

Świeciły, kopy żółtemi nasiane,
Których nikt nie strzegł od zwierza i szkody.
Głuche milczenie zaległo opodal.
Dziwił się Witol, nigdzie budy, nawet
Biednej strażnika nie widząc chrominy;
Aż na zakręcie ujrzał dwór wysoki
Na wzgórzu, które dwie rzeki odnogi
Pomiędzy siebie, ściskając się, wzięły.
Dokoła z dębu i sośniny bite
Wysokie płoty wejścia jego strzegły,
Czarnemi ściany dworzec opasując.
Nad niemi nigdzie zielonej gałęzi,
Nigdzie nie było wierzchołka drzewiny.
Który by smutny wierzch góry umajał.
Biały dwór tylko zza płotów wyglądał.
Ściany miał z cisu, dębu i modrzewia.
Dach czarném darnem³⁹⁸ wysoko ubity;
A dymnik jeden, jak paszczyka smoka,
Wysoko ponad górą się wynosił.
Przez wązkie³⁹⁹ rzeki od drogi koryto
Wątły most wewnątrz zamczyska prowadził.
Na nim straż zbrojna w oszczepy okute,
Z łukiem na plecach i procą u pasa,
Milcząca stała i wejścia broniła.

Tę niegościnna górę z podziwieniem
Zmierzył podróżny; potem na most śmiało
Wszedł i jednego ze straży zapytał:
— Czyj to dwór? bracie! Czy pan wasz gościnnie
Przyjmie na nocleg błędnego wędrowca? —

Strażnicy oba po sobie spojrzeli;
A jeden potem na szaty przychodnia
Zwróciwszy oczy, potrząsnąwszy głową,
— Idź — rzekł mu — dalej. Tu przyjmą podróżnych
Ale nie takich, jakoś ty, mój bracie! —
— Jakichże przecie? — zapytał go Witol.
— Przyjmują u nas bogatych, z orszakiem.
Wówczas *kunigas* z napelnionym rogiem
Sam na most wyjdzie witać w Peskij imie⁴⁰⁰.
Ubogich każe na sioła odprawiać.
Albo.... — I reszty nie dokończył strażnik.
— Czyliż to nie ma — Witol odpowiedział —
Ubogim u was położyć gdzie głowy? —
— O, jest! — z uśmiechem rzekł strażnik szyderskim —
Ale na twardém w podziemiach posłaniu.
Kunigas Raudon niewolników łapie,
I niemi puste wioski i zamczyska
Osadza swoje; lub w tłumie żołnierza
Pędzi ich potem w dalekie wyprawy.
Kto tu raz obcy przez ten most przechodzi,
Nazad się chyba z dybami powróci,
Płacząc nad stratą najdroższej swobody,
Próżno w rodziną pogładając stronę.

³⁹⁸*darn* (tu r.m.) — darń (r.ż.). [przypis edytorski]

³⁹⁹*wązki* — dziś popr. pisownia: wąski. [przypis edytorski]

⁴⁰⁰*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Chcesz gościnności? — dodał żołnierz cicho —
W imię Nemejas daję radę tobie:
Uciekaj prędkiej i szukaj jój dalej.
Teraz wiesz wszystko. Idź, wędrowcze, zdrowo,
Ani się nawet na zamek oglądaj.
Aby cię jeszcze daleko na drodze
Nie postrzegł Raudon i gonić nie kazał. —

A Witol na miecz u boku zwieszony
Spójrzył, pomyślał, i nie chciał uciekać.
— Idź — mówił strażnik. — Wieczór się przybliży,
Kunigas z łowów powróci niedługo;
Biada ci będzie, gdy cię tu zasianie. —
— Jam wolny człowiek — Witol odpowiedział.
— Cudzyś, czy wolny, nie będzie się pytał.
Wolny być możesz, tak jak kot Liethuwy,
A on cię w dyby zabije dlatego:
Bo mu potrzeba wiele jeszcze ludzi.
Bo się nikogo na świecie nie boi,
W litewskich Bogów potęgę nie wierzy. —

Witol się oparł na mosta poręczy
I słuchał straży. Wtém z lasu świstanie
Dało znać, że już *kunigas* przybywał,
I na sokoły wlatujące wołał,
Aby na pięści sokolnika siadły.

Witol stał jeszcze. Na próżno go straż
Pchały od mostu. Zszedł tylko na drogę
I siadł na świętym podróżnych kamieniu.
Wtém z lasu kilka puściło się koni.
Jeden na przedzie. Na nim jechał krępy,
Barczysty, włosem, jak niedźwiedź, porosły,
Kunigas zamku i siół okolicznych.
Pod brwią rzęsiłą małe jasne oko,
Jak ślepie wilcze wśród nocy, błyskało.
Brodę miał rudą, i rude kędziory
Po barkach jego na suknię spływały.
Na głowie kołpak szkarłatny ze złotem,
Na piersi łańcuch misterną robotą,
Miecz miał u boku wielki obosieczny.
Siedział na koniu pod niedźwiedzią skórą,
Która po ziemi srebrnymi pazury
Wlokła się, pyły podnosząc po drodze.
Z prawego boku, na złocistym sznurze,
Łuk w sahadaku ze strzałami wisiał,
Siekierka z stali i noż⁴⁰¹ w srebrnej pochwie.
Za nim jechali *bajoras* i *smerdy*⁴⁰²,
Na małych koniach, w bogatej odzieży,
W szłykach wysokich, z łukami, drzewcami;
Za nimi dworscy z oszczepami w ręku:
Sokolnik, wabiąc świstaniem sokoły;

⁴⁰¹*noż* — dziś popr. pisownia: *nóż*. [przypis edytorski]

⁴⁰²*bajoras* i *smerdy* — dworzanie księcia, wasale. [przypis edytorski]

Psiarz, co ogary ciągnął na łańcuchu,
I kilku łóznych⁴⁰³, wlokących się z tyłu.

Już się zbliżali. Wtém Raudon, ujrzawszy,
Że ktoś na drodze przeciw zamku siedział,
Przypuścił konia i zbliżył się nagle.
— Ktoś ty? — zapytał zagniewanym głosem.
— O wielki Panie! — Witol odpowiedział —
Jestem ubogi, z daleka podróżny. —
— I zkądże⁴⁰⁴ idziesz? — Raudon nań zawoła.
— Z świętego idę Romnowe, gdzie właśnie
Krewe Krewejto za nasz lud się spalił. —
— A dokąd? po co? czy cię kto posyła? —
Kunigas głosem zbadywał⁴⁰⁵ go groźnym.
— Idę, gdzie zechcę — rzekł Witol spokojnie.
— Słyszysz?! — znów Raudon do swego orszaku. —
A! na Perkuna! jeschcem w mojem życiu
Takich słów do mnie rzeczonych nie spotkał! —
I śmiał się dziko. Pochlebcy patrzali,
I na wzór pański śmieli się półgłosem,
Wzgardliwém okiem patrząc na młodzieńca.
— Gdzie chcesz, tam idziesz; lecz dokąd i po co?
Na to mi musisz odpowiedzieć przecię.
Czy służby szukasz? czyś uciekł od pana? —
— Ja nie mam pana, nikomu nie służę —
Odrzekł mu na to Witol z oburzeniem.
— Otoż Liethuwi kot siedzi przed nami! —
Zakrzyknął Raudon, zbliżając się jeszcze.
— Wolny! bez pana! nie służy nikomu! —
A wzrok wlepiając w młodzieńca, pomruknął:
— Szpieg może jaki od moich sąsiadów?! —

Witol, nie wstając z kamienia, go słuchał,
I, jakby nie chcąc, z wolna odpowiadał.
— Kędyż na nocleg idziesz? mój podróżny! —
— Gdzie zechcę. Może tutaj przenocuję. —
— A mnie nie prosisz nawet o gospodę?
Moja to ziemia, mój to zamek przecię;
Gdzie złożysz głowę, kraj to mój jest cały.
Uderz mi czołem i prosź mojej łaski. —
— Zamku nie proszę, a droga każdemu
Wolna jest wszędzie. Wszakże Kielo-Dewas⁴⁰⁶,
Nie wy, téj ziemi kawalka jest panem.
Jeśli wśród drogi spoczną utrudzony,
To jego, nie was, będę o to prosił,
I jemu, nie wam, za to podziękuję. —

Kunigas słuchał; małe jego oko
Coraz jaskrawiej z gęstych brwi błyskało;
I do swych ludzi nieraz się obrócił,
Usta otwierał i znowu zamykał.
— Lecz — rzekł, miarkując rosnący gniew w sobie —

⁴⁰³łózný — tak w tekście źródłowym; dziś popr. pisownia: luźny (tu określenie sługi nie pełniącego żadnej wyznaczonej funkcji). [przypis edytorski]

⁴⁰⁴zkądże — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

⁴⁰⁵zbadywać — dziś: badać, wypytywać. [przypis edytorski]

⁴⁰⁶*Kielo Dewas* (mit. litew.) — bóg podróżnych. [przypis edytorski]

Kiedy *kunigas* do zamku poprosi,
Kiedy wyniesie gościnności czarę,
Czyliż podróźny obojga odmówi,
I woleć będzie kamienne posłanie
Nad miękkie łoże na zamku gościnnym,
I zimny nocleg nad moje ognisko,
A rosę nieba nad róg z piwem białem? —
— Jeśli *kunigas* — rzekł Witol spokojnie —
Do swego zamku podróźnego zwabi,
Żeby go okuć w dyby, w loch posadzić,
Albo go gwałtem potrącić w niewole,
Czyż ma podróźny za miękkie postanie.
Miejsce u ognia i róg z piwem białem
Swobodę swoją⁴⁰⁷ na wieki zaprzedać? —

— Co?! — wrzasnął Raudon — a zkądżeś⁴⁰⁸ to słyszał?
Zkąd wieści takięj, nieszczęsny, dostałeś?
Na swoją zgubę wyrzekłeś te słowa!
Samaś już wyrok napisał na siebie.
Pójdiesz mi za to w podziemia zamkowe! —
Skinął na sługi. Skoczyli ku niemu;
Ale, jak gdyby niewidzialną siłą
Pchnięci, czekali, aż znowu rozkaże.
— Wziąć go i okuć, wsadzić do ciemnicy —
Wrzeszczał *kunigas*, wskazując go ręką.
Znam go. To zbiegły z moich siól niewolnik,
Wojenny jeniec, poganin z północy,
Co przyszedł jeszcze urągać się ze mnie.
Słyszycie! — Słudzy rzucili się śmiało;
Lecz Witol dobył miecz *Krewe Krewejty*,
Który, jak piorun, w rękach jego błysnął,
Pokrwawił śmielszych, zdruzgotał oszczepy,
I wszystkich strachem odepchnął od siebie;
Sam się znów oparł na świętym kamieniu,
I, poglądając w Raudona oblicze,
— Taka to — rzecze — jest Litwy gościnność!
Tak to, *kunigas*, wolnych łapiesz ludzi!
Tysiąc ich może spętales zdradliwie.
Mnie mieć nie będziesz, ja ci się obronię. —
Słyszał to Raudon i podniósł siekiere,
Sam już z nią piérwszy na Witola leciał;
Tuż za nim ciżba sług się posunęła,
Z hałasem, krzykiem, wzniesionemi drzewy.
On stał, i mieczem słońc⁴⁰⁹ się święconym,
Czekał napaści. — Widzieli Bogowie,
Żem cię nie wyzwał — rzekł — szedłem swą droga,
Piérwszym cię słowy złemi nie znieważyl.⁴¹⁰
Niechaj mi teraz Kawas dopomoże,
I Kielo-Dewas opiekun podróźnych!
Niechaj przez moje ręce Perkun mściwy
Za tyle ofiar pomstę ci wymierzy! —

⁴⁰⁷*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

⁴⁰⁸*zkądżeś* — dziś popr. forma: skądżeś. [przypis edytorski]

⁴⁰⁹*słońc* — dziś: osłaniać, chronić. [przypis edytorski]

⁴¹⁰*Piérwszym cię słowy złemi nie znieważyl* (daw.) — nie znieważylem cię jako piérwszy złymi słowami. [przypis edytorski]

Mówił, i pędem rzucił się na niego,
Konia za głowę pochwycił, powalił,
A wzniosłszy oręż, Raudona za kudły
Czerwone strząsnął i na cięcie mierzył.
Gdy słudzy z tyłu chwycili za nogi,
I oba razem walczący upadli.
Naówczas walka wszczęła się zajadła.
Silny, jak niedźwiedź, *kunigas* go chwycił,
Rękami na wpół przejął i ucisnął;
Ale w tej chwili uczuł miecz na gardle,
I chrapiąc — Przebacz! — ze strachem zawołał.
— Precz! słudzy! z dala odstąpcie ode mnie! —
Rzekł Witol. — Jeśli dotknie z was mnie który,
Ja go zabiję! Precz! — powtórzył jeszcze.
I — Precz! — wybąknął drżącym gniewu głosem,
Szarpiąc się Raudon pod mieczem cudownym,
Który już zimnym ostrzem go dotykał.
Pierzchnęli słudzy, a Witol kolaniem
Ścisnął mu piersi, nie zdejmując miecza.
— Przysiąż mi — rzecze — na ojca i matkę,
I na Perkuna, i na głowę twoją⁴¹¹,
Że więcej słabych nie skrzywdzisz podróżnych,
Że tych, coś okuł, rozpuścisz dziś jeszcze;
Przysiąż; lub chwila, a duch twój Pokole
Poniesie szarpać w podziemnym Pragarze. —

Z przestraczem słudzy, stojąc w oddaleniu,
Przysięgi pana swojego słuchali;
A Raudon, drżący z wstydu, niewyraźnie,
— Kad man Perkunas sumusztu⁴¹² — wyjąknął.

Naówczas Witol zdjął z piersi kolano
i miecz od gardła cudowny odsunął.
Kunigas, złością i wstydem miotany,
Strząsnął pył z sukni; a potem, spojrzawszy⁴¹³,
Jak Witol w inną odwraca się stronę,
Znow się nań rzucił i znow go pochwycił.

— Słyszeli Bogi⁴¹⁴, przysięgałeś krzywo! —
Zawołał Witol, znow za miecz cudowny
Chwycił się. Słudzy do pana przybiegli.
— Precz! — rzekł im Raudon — ja go sam zabiję.
Śmiałeś mnie krzywoprzysięzcą nazywać!
Albożem⁴¹⁵ przysiągł, że się mścić nie będę? —

I oba znowu darli się, rzucali,
Razem po ziemi, szarpiąc się, tarzali;
A Witol miecza nie upuszczał z dłoni,
I drugą ręką za barki chwyciwszy,
Suknię mu przedarł i ciało wydzierał.
Zębami twarz mu rozognioną krwawił,
Nogami trzymał i deptał pod sobą.

Walka

⁴¹¹ *twoją* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *twoją*. [przypis edytorski]

⁴¹² *Kad man Perkunas sumusztu* (z litew.) — Bodaj mnie Perkun zabił. [przypis autorski]

⁴¹³ *spójrzeć* — dziś popr. pisownia: *spojrzeć*. [przypis edytorski]

⁴¹⁴ *Bogi* — dziś popr. forma M. lm: *Bogowie*. [przypis edytorski]

⁴¹⁵ *albożem przysiągł* — tu: czyżbym przysiągł; przecież nie przysięgałem. [przypis edytorski]

Naówczas łucznik najlepszy Raudona,
Co nieraz strzelał jaskółki w polocie,
Zmierzył się z dala do piersi Witola;
A wtém się Raudon wysunął zpod⁴¹⁶ niego —
Strzała mu w oku uwięzła żelazem.

Wrzasnął straszliwie, łucznik w las uciekał,
Śludzy gonili, popłoch między dworem.
Witol, chwytając za gardło raz drugi,
Miecz mu na sercu oparł, przebił suknie,
I już się zmierzał ostatni cios zadać.
Usłyszał zdrajca chłodny pocałunek,
I krew, jak ciepła, po piersiach sphywała.
— Puszczaj umie! — wrzasnął — puszczaj mnie! na Bogi!
Jeśli masz ojca, na ojca zaklinam;
Jeśli masz matkę, na wnętrzności maiki;
Jeśli masz żonę, na pamięć twój żony;
Na imię⁴¹⁷ Pramżu, na imię Perkuna,
W imie litości! Ratujcie mnie, Bogi!
O Markopole! wyrwij mnie od śmierci!
Puszczaj! a powiedz, czego chcesz ode mnie?
Przysięgi?? — ja ci na wszystko przysięgnę. —
A Witol, mieczem cisnąc, rzekł powoli:
— Przysiężesz, żebyś połamał przysięgi!
Nie chcę ja przysięg; znam, co ci kosztują⁴¹⁸;
Chcę śmierci twojej i kary za zbrodnię. —
— Któż jesteś? człeku! — jękl Raudon boleśnie —
Czy duch Perkuna na zemstę przysłany?
Czy brat mój, czyli niewolnik, co wczora?...
Któs ty? Ach! puść mnie! Chceszli skarbów moich? —
— Nic, tylko śmierci twój, krzywoprzysięzco! —
A Raudon jęczał i rwał się zpod⁴¹⁹ niego,
Lecz słabiej coraz. Krew płynęła z oka,
Miecz mu tkwił w piersi, kolano cisnęło,
I ręka wroga barki mu szarpała.

Opodał, w strachu zmięszani⁴²⁰ dworzanie,
Jedni do zamku biegli, drudzy w lasy,
Tamci krzyczeli, insi straż wołali.
Na most się ludu wielki tłum wytoczył;
Co kto miał, porwał, i na pomoc biegli;
Ale niespiesznie: bo wszyscy zarówno; —
Nienawidzili okrutnego xięcia⁴²¹.
Wrzask jego, jakby ryk dzikiego zwierza.
Daleko się aż po lasach rozlegał.
Nareście⁴²² Witol chęć zemsty odmienił.
— Puszczam cię — rzecze — lecz na noc dzisiejszą
Przysięż mi jeszcze bezpieczną gościnę. —
— O, na me gardło przysięgam! lecz puszczaj!

⁴¹⁶zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁴¹⁷imie — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

⁴¹⁸znam, co ci kosztują — wiem, ile są dla ciebie warte. [przypis edytorski]

⁴¹⁹zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁴²⁰zmięszany — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

⁴²¹xięzę — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

⁴²²nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Skrwawiony powstał, wyrwał z oka strzałę,
Włókł się do zamku; a za nim zwycięzca
Szedł z wolna, milcząc; zwalane odzienie
Otrząsał z pyłu i ze krwi ocierał.
Wszystek dwór pierchnął na widok Raudona,
Przed gniewem jego; dwóch tylko strażników
Na moście stało w ponurem milczeniu.
Przeszli most razem, weszli na podwórzec.
Tu niewolników wynędziałych tłumy
Zpod⁴²³ wrót blademi patrzyły twarzami
I kłąć się zdały milczącemi usty⁴²⁴.

Szedł Raudon naprzód, ściąwszy usta sine;
Jęku nie wydał, nie przemówił słowa;
W milczeniu tylko krew z oka wysączał,
A drugim czasem patrzył na Witola,
Jakby go szukał i spotkać się lękał.

W przysionku słudzy naprzeciw wybiegli.
Jednych odepchnął, a drugich skinieniem
W głąb domu Raudon przed siebie odprawił.
Witol, przeszedłszy próg piérwszej komnaty
I powitawszy Kobole zamkowe,
Usiadł przy ogniu, który się wpośrodku
Szérokim, smolnym płomieniem podnosił.
Wkoło ogniska ławy i kamienie,
I stoły były z cisowego drzewa;
Ponad nim otwór, przez który dym czarny
Wijąc się, w kłęby ku górze unosił.

Raudon, chcąc ukryć wstyd i boleść swoją⁴²⁵,
Uciekł daleko do izby nalożnic.
Słudzy przynieśli miód w złoconym rogu,
I ciepłą wodę na znużone nogi;
Przyszły kobiety pył otrząść⁴²⁶ z odzienia,
Obmyć Witola i do stołu służyć.
Kunigas, hańbę swą kryjąc w komnacie,
Już przed zwycięzcą więcej się nie stawił;
Lecz słyhać było krzyk jego z podwórca,
I widać było biednych niewolników,
Skrwawionych ręką okrutnego paua,
Pod gołym niebem w podwórzu leżących,
Nagich i sinych od smagań i chłodu.
Najstarszy *smërda*⁴²⁷ z Witolem wieczerał,
Ale milczący, nie bawił rozmową,
Ani do uczty wesoło zapraszał;
Ledwie, podając, w róg usta umoczył,
Ledwie mięsiwo podnosząc pieczone
I placki białe, dotknął ich wargami.
Kobiety także służebne milczały.
I nic nie było słyhać, oprócz jęków,
Które z podwórca przez okna wpadały,

⁴²³ *zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁴²⁴ *milczącemi usty* — dziś popr. forma N. lm: milczącymi ustami. [przypis edytorski]

⁴²⁵ *swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

⁴²⁶ *otrząść* — dziś popr.: otrząsnąć. [przypis edytorski]

⁴²⁷ *smërda* — wasal, dworzanin. [przypis edytorski]

Szelestu kroków i trzaskania ognia.
Tak, choć wieczerza zostawiona suto,
Choć nie brak było ni piwa, ni miodu,
Przymusu tylko jój nie dostawało.
Wszystko bez niego złém się wydawało.

Lecz noc nadbiegła, czas już spocząć było.
Smerda Witola do izby gościnnéj,
Na drugi koniec domu poprowadził.
Tam go już ze skór niedźwiedzich posłanie,
Ciepłe ognisko i dzban piwa czekał.
Witol się z mieczem u boku położył,
I sen udając, dał wypocząć ciału
Po trudach drogi i walki z Raudonem;
Lecz sen prawdziwy nie zszedł mu na oczy.
Na próżno mrużył; znowu je odmykał,
I niespokojny z łoża się porywał.
Słuchał, jak sowy, latając, huczały,
I ogień trzaskał, i koguty piał.
Cicho na dworze; tylko czasem straże
Wołały, budząc hasłem jedna drugą.
Wszystkie ich krzyki syn *Mildy* policzył,
I wszystkie kurów piania, co, jak straże,
Wśród cichéj nocy, wróżąc dzień, krzyczały.
Pomiędzy piérwszém a drugiém ich pianiem
U drzwi powolne usłyszał stąpanie
I jakby ciche szepty kilku ludzi;
Powstał z pościeli, miecz w rękę pochwycił,
Nastawił ucho — znowu cicho było.
— Czyli tam słudzy drzwi strzegli, czy może
Raudon już jaką zasadzkę gotował —
Myślał, bo jego przysiędze nie wierzył.
Lecz cichość znowu, i szepty ustały,
A wkrótce drugi raz *Gajdis*⁴²⁸ zaśpiewał.

Naówczas jakby kto ku drzwióm się zbliżał,
Miękkimi *wizos*⁴²⁹ po podłodze stąpał,
I szeptał cicho — zdało mu się znowu.
Chwila — podwoje cicho zaskrzypiały,
I resztki ognia oświeciły twarze
Raudona, *smerdy* i kilku siepaczy.
Nieśli oszczepy, siekiery i miecze,
Dyby i powróż z łyka upleciony.
Weszli, stanęli u drzwi. Witol leżał,
A dłonią drżącą od gniewu i złości
Ścisnął miecz, aż mu własną rękę krwawił.
Stali, patrzyli. Raudon krok postąpił
I dał znak zbójców⁴³⁰. Już go chwytac mieli,
Gdy nagle Witol z łoża się pochwycił,
I miecz podnosząc nad głową Raudona,
— Giń! zdrajco! — krzyknął; i za jedném cięciem
Szkardna głowa, z wylupioném okiem,
Padła, tocząc się po twardéj podłodze.
Kadłub stał chwilę i chwiał się na nogach,

Walka, Sługa

⁴²⁸*gajdis* (z litew. *gaidys*) — kur [kogut]. [przypis autorski]

⁴²⁹*wizos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z łyka lub skóry. [przypis edytorski]

⁴³⁰*zbójców* — dziś popr. forma C. lm: zbójcom. [przypis edytorski]

Potém padł. Słudzy z krzykiem się cofnęli.
A ogień, nagle wznosząc płomień jasny,
Drgające cielsko na ziemi oświecił,
I miecz skrwawiony, i krew rozbryzganą.

Naówczas *smerda* i słudzy xiążęcia⁴³¹
Do stóp Witola czołem się rzucili.
— Przebacz! — wołali. — Tyś pewnie jest Bogiem.
Przebacz nam! Myśmy rozkazów słuchali,
Myśmy niewinni, on winien za wszystkich —

— Wynieście trupa — Witol im odpowie —
Rzućcie w podwórzec, a moich rozkazów
Czekajcie do dnia. Gdy dzień wejdzie biały.
Wstanę z posłania i wynijdę⁴³² do was. —

Wyszli, unosząc z sobą trup Raudona.
Witol gasnące podsycił ognisko
I na zbrczonej skórze się położył.

Ale zaledwie śmierci *kunigasa*
Wieść się rozeszła, wszyscy się zbudzili,
Krzykiem radosnym zamek się rozlega,
Zażęgli ogień, biegną niewolnicy,
Ze łzami w oczach, płacząc, się ściskają,
Kobiety także i dzieci porwane
Z siół okolicznych w tłumy się gromadzą,
I jedni drugim nowinę tę niosą,
I jedni drugim swobody winszują.

— On krzywo przysiągł! Bogi go skarą! —
Wołają wszyscy. — Będziemy znów wolni,
Pójdziem do swoich, pójdziem do rodziny. —

A *kunigasa* podli ulubieńce,
Co wolę jego nad ludem spełniali,
Okuci przez nich, związani, wybledli.
Wyroku śmierci zwycięzcy⁴³³ czekali.
Lecz i dzień nadszedł, Witol wstał z postania,
Wyszedł w podwórzec i rzecze do ludu:
— Wy, niewolnicy, wracajcie do swoich;
Tamci niech życie unoszą daleko.
Nic chcę ich karać. Ukarzą ich Bogi.
Łzy wezmą za łzy, krew za krew przelaną.
Nim ztąd⁴³⁴ ujdziecie, w cztery zamku rogi
Podłóżcie ogień, dzielcie się skarbami.
Mnie tylko topór, huk, i róg, i konia,
Białe sokoły, psy jego zostawić.
Resztę wam daję. Niech z téj wilczej nory
Nic nie zostanie, prócz garści popiołu. —
Rzekł, a radośnym⁴³⁵ krzykiem tłum powtórzył
Rozkaz i dziękę. Rozbiegli się razem.
Co kto mógł, chwycił, zabierał, unosił:

⁴³¹*xiążę* — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

⁴³²*wynijść* (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

⁴³³*zwycięzca* — dziś popr.: zwycięzca. [przypis edytorski]

⁴³⁴*ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

⁴³⁵*radośny* — dziś popr. pisownia: radosny. [przypis edytorski]

Ci drogie skóry, bursztynowe czary,
I szaty jasne, i konie, i miecze;
Inni sztabami kruszec drogi nieśli,
Drogie kamienie przygarściami brali,
Sobolém futrem grzbiety nawieszali,
Świetnemi szłyki ubierali głowy.
Zgiełk, zamięszanie⁴³⁶ w podwórku zamkowym.
A Witolowi topór złotem kuty,
I łuk przynieśli ogromny Raudona,
I róg, z którego białe piwo spijał,
I dwa sokoły do łowów uczone,
I dwa ogary, za które przed rokiem
Raudon stu ludzi zaprzedał w niewolę.
Potém mu konia przywiedli z za morza,
Którego Raudon, jak drogiego skarbu,
Pilnował okiem matki i złodzieja,
W ozdobnej stajni trzymał, z rąk go karmił,
Zrebiec był wielki, czarny, biało-grzywy;
Łeb na wyniosłym karku dumnie nosił;
A z niego dwojgiem zapalonych oczu,
Jak król, wzgardliwie po świecie spoglądał;
U kopyt złote brzęczały podkowy;
Na grzbiecie skóra nieznanego zwierza,
Połyskująca włosiem najeżonym,
Aż ponad ziemię zwieszona spływała;
Uzdę ze złota czystego miał laną,
Drogim kamieniem na głowie sadzoną.

Koń, Bogactwo

Tego mu konia niewolnicy wiedli,
I, bijąc czołem, całując po nogach,
Uzdę do ręki Witola podali.
— Dla ciebie, Panie, koń ten — powiedzieli —
Pewnie się zrodził, chodował⁴³⁷ i czekał.
Tobie, *kunigas*, dosiąść go przystoi.
On cię, gdzie skiniesz, poniesie na wojnę,
Albo do twoich, do twojej rodziny.
Raudon go niegdyś nad wszystkie przekładał.
Nie było w stadach, i w skarbie nie było,
Coby on więcęj, coby równie cenil.
Dawno już jakiś czarownik go xięciu⁴³⁸
Przywiódł z za morza; i wziął tyle złota,
Ile go cztery pociągnęły byki.
Pieścił go Raudon, a rzadko nań wsiadał:
Bo Jodź, gdy uczuł pana na swym grzbiecie,
Zżymał się, spinał i o ziemię zrzucał.
Mówili ludzie, że w nim duch zakłęty
Mieszka, i przezeń nawet się odzywa.
Często *kunigas* w nocy szedł do stajni;
Ludzie słyszeli, jak z koniem rozmawiał. —

Wziął Witol uzdę, za grzywę pochwycił,
Jodź go powąchał i potrząsnął sobą,
Potém uklęknął i rękę polizal.
Naówczas słudzy, co na to patrzali,

⁴³⁶*zamięszanie* — dziś popr. pisownia: zamieszanie. [przypis edytorski]

⁴³⁷*chodować* — dziś popr. pisownia: hodować. [przypis edytorski]

⁴³⁸*xiężę* — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

Znów przed Witołem upadli na twarze.
— To Bóg jest pewnie! Bóg to jest — wołali!

On na posłuszny grzbiet rumaka skoczył;
A widząc, że już uniesiono skarby,
Że lud się w pola radosny rozbiegał,
Rozkazał ogień podłożyć w zamczysko,
Ażeby pamięć tylko po Raudonie
Została w zgliszczu, zwaliskach i rumie⁴³⁹;
Skinął — i zewsząd ognie wybuchnęły;
Zerwał się wicher, co je gnał ku sobie
I kręcił niemi, po dachach i ścianach
Rozdymał płomień, a zemstę przyśpieszał.
Ludzie już z zamku tłumem uciekali,
Wiodąc i niosąc, co komu przypadło:
Ten konie, tamten bydło, tamten szaty,
Ów oręż, inny kruszec, inny zboże.
Witol, usiadłszy na Jodzia, powoli
Wyjeżdżał z niemi, wpośród tłumu krzyków
I błogosławieństw, któremi mu drogę
Usłali ludzie, wiodąc go oczami,
Jak bóstwo jakie. Kiedy już ostatni
Przez most przebiegli, runęły mośnice,
I ściany zamku, dachy i dymniki;
Gęsty dym w górę puścił się kłębamii,
Potém buchnęły płomienie, objęły
I całkiem w sobie ukryły zamczysko,
Nad którym tylko sowy i — puhacze⁴⁴⁰,
I głodni krucy⁴⁴¹, krakając, wzlatali.

Gdy się znów Witol obejrzał za siebie,
Kupę już gruzów dymiącą się tylko
I lud w dolinie ujrzał rozpierzchniony.
Naówczas konia na drogę skierował.
Jodź potrząsł⁴⁴² głową, podniósł ją, poleciał.

Leciał koń, leciał z nozdrzy⁴⁴³ rozdartemi,
Spinionym pyskiem, rozpuszczoną grzywą;
Pod kopytami jego tuman pyłu
Wznosił się, kręcił i jeźdźca okrywał,
Potém za koniem zostawał daleko,
Gonił go chwilę i padał bezsilny.
Wiatry, po bokach chyląc się, świszczwały,
I, dziwiąc biegu, w tyle zostawały.
A z oczu jeźdźca prędko znikły zgliszczca,
I okolica, i włości Raudona.
Jakby na skrzydłach ptaka uniesiony,
Dziwił się Witol szybkiemu lotowi:
Bo koń i ziemi, zda się, nie dotykał,

⁴³⁹rum — tu: rumowisko, ruiny. [przypis edytorski]

⁴⁴⁰pubacz (daw., por. ros. *pugat'*: straszyc) — dziś popr. pisownia: puchacz. [przypis edytorski]

⁴⁴¹głodni krucy — dziś popr. forma: głodne kruki. [przypis edytorski]

⁴⁴²potrząsł — dziś popr. forma: potrząsnął. [przypis edytorski]

⁴⁴³z nozdrzy rozdartemi — dziś popr. forma N. lm: z rozdartymi (tj. rozszerzonymi) nozdrzami. [przypis edytorski]

Nie czuł wędzidla, jeździec mu nie ciążył,
Przez drogi, bez dróg, doliny i gaje
Silną się piersią przedzierał, jak strzału.

Zaledwie Witol ujrzał wieś przed sobą,
Już jój nie było, już za nim znikąca.
Rzeki jak wstęgi migwały srebrzyste;
Gaje, jak wieńce z zieloności wite;
Pola, jak żółte i czerwone plamy.
Ponad nim chmury pędzone wiatrami
Stać się zdawały, i milcząc poglądać;
A ziemia, jakby zpod⁴⁴⁴ stóp uciekała,
Kręcić się, zwijąć, w tył cofać zdawała.
Ogary jego daleko zostały,
Sokół gdzieś w lesie uwiązał na gałęzi.
Sam jeden Witol leciał bez oddechu,
Nie wiedząc, gdzie go dziki koń poniesie.
Coraz przez nowy pędząc kraj nieznany,
Czuł, jak mil wiele za nim już zostało.
Słońce się nawet na zachód skłaniało,
I w chmur drużynie różowych, złocistych,
Jak młoda księżna⁴⁴⁵ wśród swych dziewczek dworu,
Kiedy ją wiodą do chłodnej kąpieli,
Coraz łagodniej na ziemię patrzyło,
Coraz się miliej ziemi uśmiechało.
Widać, już wozu jego gasły ognie,
Już odpoczynku zbliżała się chwila;
Nad lasów wierzchy czerwone od znoju
Chylić się zaczęły, i patrzy, i stoi,
Jak gdyby jeszcze żałowało ziemi
Opuścić drogię, jakby ją żegnało;
I jeszcze długo patrzyło pół-okiem,
Tęskno, łagodnie; aż nareście⁴⁴⁶ tylko
Koronę swoją⁴⁴⁷ zostawia na niebie,
A samo wpadło do chłodnej kąpieli.
Potem się odbłask ognistego wozu
Świecił czerwono na srebrnych obłokach.
Po drugiej stronie ukradkiem twarz bladą
Niewierny słońca mąż, księżyc⁴⁴⁸, pokazał,
I smutny wyszedł z skrwawionym obliczem
Błądzić po niebie do wschodu jutrzejki.
A Wakarinne⁴⁴⁹ wyszła go szpiegować,
I Żwajgzdunokiej zapalone ręką
Tysiąc gwiazd innych błysło z chmur osłony.
Drużyna słońca, obłoki złoczone,
Z niemi razem zeszyły do mokrej kąpieli,
Czysty już błękit; czasem tylko czyja
Gwiazda upadnie; drogę złotolitą
Za sobą pisząc, leci do mogiły,
I gaśnie blada z ostatnim oddechem
Tęgo, którego przyświecała głowie.

Lot, Koń, Podróż

Wieczór, Słońce

⁴⁴⁴zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁴⁴⁵księżna — dziś popr. pisownia: księżna. [przypis edytorski]

⁴⁴⁶nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸księżyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

⁴⁴⁹Wakarinne (z litew. *Vakarinė*) — Gwiazda wieczorna. [przypis edytorski]

Noc była cicha i niebo pogodne,
Szumiały lasy. Nie wiatr rzucał niemi,
Same tak sobie po cichu szeptały,
Kołysząc do snu gałęźmi staremi
Ragany⁴⁵⁰ pod ich czarną korą skryte.
A koń, parskając, biegł dalej i dalej.
Nic go zatrzymać nie mogło *śró*⁴⁵¹ biegu.
Zdawał się coraz nowych sił nabierać,
Zdawał się coraz prędzej lecieć jeszcze.
Nareszcie⁴⁵² zwolnił błyskawicy biegu,
I coraz stąpał powolniej, ostrożniej⁴⁵³.
Przebywał puszcze; wybiegł na dolinę,
Na której wielka ciemniała mogiła;
Parsknął i stanął; a Witol odgadnął.
Po biciu serca, po duszy przeczuciu,
Że to był ojca jego grób, Romojsa.
Koń pysk spieniony ku panu zawrócił,
Stanął; a Witol, zeskoczywszy z niego,
Zdjął uzdę, i rzekł, wolno go puszczając:
— Czuję, że to jest ojcowska mogiła.
Ty, coś mnie tutaj przyniósł na swym grzbiecie,
Bądź za to wolny; leć, gdzie stada dzikie;
Leć, o mój Jodziu, *kędyś*⁴⁵⁴ się urodził. —

Koń, Wierność

A koń, jak gdyby tę mowę rozumiał,
Podniosłszy⁴⁵⁵ głowę, oczy nań obrócił,
Potrzęsnał grzywą i zakopał nogą,
I znów szedł za nim do ojca mogiły.
Kiedy się Witol ku niemu obrócił,
On głowę oparł na ramieniu pana,
I stanął smutny, jakby myśli jego
Pojmować umiał, potrafił podzielać;
A okiem w oczy Witola wlepionem
Mówił mu: — Panie! nie chcę cię porzucić,
Pójdę za tobą, nie odstąpię ciebie.

Niepewny, drżący szedł Witol do grobu,
Szukał drzwi jego z południowej strony,
I znalazł kamień, który je przypierał,
Dzikimi chwasty pokryty i zieleń.
*Kiężyc*⁴⁵⁶ się właśnie podnosił zza chmury
I dał mu runy wyczytać grobowe.
Ze drżeniem serca ujrzał ojca imię⁴⁵⁷
Jeszcze starości nieporosłe mchami,
W górze dwa węże, godło jego rodu.
Padł syn naówczas, i gorzkimi łzami
Połał mogiłę, jęknąwszy boleśnie;
Modlił się *Bogóm*⁴⁵⁸, cieni ojca wzywał.

⁴⁵⁰*Ragana* (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

⁴⁵¹*śró* (daw.) — wśród; tu: w czasie, podczas. [przypis edytorski]

⁴⁵²*nareszcie* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

⁴⁵³*ostrożniej* — dziś popr. pisownia: ostrożniej. [przypis edytorski]

⁴⁵⁴*kędyś się urodził* — tam gdzie się urodziłeś. [przypis edytorski]

⁴⁵⁵*podniosłszy* — dziś popr.: podniósłszy. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶*kiężyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

⁴⁵⁷*imię* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸*Bogóm* — dziś popr. forma C. Im: Bogom. [przypis edytorski]

— Ojcze! — zawołał — zlituj się nad synem!
 Zejdź z tamtych światów na twoją⁴⁵⁹ mogiłę
 I ukazał mu się w dawniejszej postaci!
 Oto cię błagam! oto cię przyzywam
 Usty i sercem, modlitwą i łzami!
 Ojcze mój! pokaż twarz swoją z mogiły!
 Niech ją raz ujrzę, raz na życie całe.
 Potém polecę, w sercu ją poniosę,
 Jak złoty pieniądz, co do grobu kładą
 Na długą drogę wieczności umarłym.
 Jeśli żal tobie dziadów twoich cienie,
 Albo wesołą biesiadę z Murgami⁴⁶⁰,
 I łowy mile na chwilę porzucić,
 Powrócisz, ojcze! na wieczność powrócisz!
 Niechaj ja ujrzę twoją twarz promienną,
 Choćby tak krótko, jak blask błyskawicy.
 Jak strzałę gromu, co pada i znika.
 Matka raz do mnie z nieba się spuściła,
 A tyż ni razu mnie się nie ukazesz?
 Ja zemstę Bogów tu za ciebie noszę,
 Ja zn twą winę błąkam się po ziemi
 I walczę z duchem wysłańcem Perkuna.
 Ojcze! ty wszystko nagrodzisz synowi,
 Życie zasłodzisz⁴⁶¹, do walki zagrzejesz,
 Jeśli mu tylko ukazesz twarz swoją! —
 Westchnął i spójrzał⁴⁶², płakał i narzekał.
 Wtém na niebiosach coś błyskać zaczęło,
 I białe cienie na białych rumakach,
 Krając powietrze skrzydłami białemi,
 Ponad mogiłę wzleciały. Syn spójrzał,
 Wyciągnął ręce, srebrne łzy wylewał.
 A drogą mlęczną lecieli ku niemu:
 Ojciec na przedzie, w złocie litój szacie,
 Promienny cały; po trzy gwiazd miał w ręku,
 Jedną na czole, a na piersi jedną;
 U boku jego złoty miecz zwieszony,
 I łuk z strzałami chwiał mu się na barkach;
 Zniżał się, zniżał, stanął na mogile;
 A za nim orszak jego towarzyszy,
 Jak on, na koniach białych i skrzydlatych.
 Stanęli. Witol padł na twarz przed ojcem.
 — Ojcze! — rzekł, wznosząc splekane oblicze —
 Dozwól się dosyć napatrzeć twój twarzy.
 Niech się jój obraz na duszy wyryje,
 Abym go nosił życie moje całe;
 Ażebym, jeśli na Dungus przylecę,
 Jeśli do wschodniej powrócę krainy.
 Piérwszego poznał, piérwszego powitał!
 O, lżej mi będzie walczyć teraz z duchem,
 Lżej będzie cierpieć i zginąć na ziemi,
 Kiedym cię w życiu mojm raz zobaczył. —
 Mówił i ręce do ducha wyciągał;
 A duch, jak gdyby chciał, nie mógł się zbliżyć;

Wizja, Modlitwa, Ojciec,
 Spotkanie

⁴⁵⁹twoją — daw. forma B. lp, dziś popr.: twoją. [przypis edytorski]

⁴⁶⁰Murgowie (mit. litew.) — rycerze polegli w boju [tj. duchy szczęśliwe; Red. WL.]. [przypis edytorski]

⁴⁶¹zasłodzić — tu: osłodzić. [przypis edytorski]

⁴⁶²spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

Chwiał się na białym, skrzydlatym rumaku;
I gdyby w kraju, z którego przeleciał,
Mógł się żal rodzić, lzy mogły popłynąć,
Rzekłbyś, że mu się lzy w oczach świeciły.
Otworzył usta i tak rzekł do syna:

— Śmiało idź, synu, śmiało idź po ziemi!
Choć zemsta Bogów niewinnego ściga,
Jeśli się zbrodnią nie skalasz ni razu,
Wrócisz do ojców, do wschodniej krainy,
Przejdiesz Anafiel; a pamięć o tobie,
Jak złote ziarno posiane na ziemi,
Zostanie tutaj; i z niej się urodzi
Potomstwo wielkie, bohaterzy sławne.
Śmiało idź! synu! Ja ojcowską ręką
Do boju życia błogosławię tobie. —
Rzekł ojciec. Potem znowu orszak duchów
Z mogiły ruszył, popłynął ku niebu;
Bielął przez chwilę; na tle nocy czarnej
Świecił, jak gwiazda, i malął, i zniknął.
Pozostał Witol, uderzył się w rękę, —
I krew swą lejąc na ojca mogile,
Modląc się, krwawą świecił mu ofiarę.

Tak noc ubiegła. Pierwszy raz od dawna
Usnął podróżny; a wierny koń jego
Z rozdartym nozdrzem wartował na straży
I rzeniem równo z jutrzeńką obudził.
Witol przypomniał na ducha zasadzki;
Dłużej na grobie nie mogąc pozostać,
Oblał go jeszcze łzami, i żegnając,
Znów w swoje⁴⁶³ drogę puścił się przez lasy.

Smutny szedł krętą w zarośla drożyną;
Jodź za nim, jakby sługa szedł za panem
Powoli; kroki mierzył z jego chodem;
Czasem się srożył i najeżał grzywę,
To znów spokojny trawę gryzł i liście;
Jak pies, co rękę zna, co go karmiła,
i szuka śladu, i tęskni za panem,
Tak on drożyną za nim postępował;
I próżno łąki wabiły zielone,
Próżno do niego dzikie stada rżały —
On nawet ku nim oczu nie obrócił,
Na chwilę nawet pana nie porzucił.

Tak długo w głębią⁴⁶⁴ puszczy się ciągnęli.
A Witol kraj ten jakby przez sen widział,
Zdał się poznawać, zdał się przypominać.
I zdało mu się, jak gdyby za młodu
Ścieżki podobne i podobne gaje,
Też same rzeczki, doliny też same
Kiedys już widział i dawniej przebiegał.
Witał je z jakimś uczuciem radości,

⁴⁶³swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

⁴⁶⁴w głębią — dziś popr. forma B. lp. wyrazu *głębia*: w głębie. Obecnie raczej użyłoby się sformułowania *w głąb* lub *w głębinę*. [przypis edytorski]

A sam uczucia nie pojmował swego.
Coraz biegł prędkiej. Na ścieżki zawrocie
Wyszedł w dolinę, i ujrzał przed sobą
Chatę — tę samą, w której się wychował.
Też same wiśnie dach jój ocieniały,
Też same płoty dokoła ogródka,
Taż sama wkoło zielona dolina,
Taż sama sosna z barcią niedaleko,
Kamień, na którym z pastuszki ofiarę
Palił on niegdyś Gonigłowi⁴⁶⁵ Bogu;
A w dali tenże las, na który chciwie,
Rwąc się do łowów, patrzył tyle razy,
Też same dęby z gałęźmi krzywymi,
I sosny smukłe, i brzozy schylone,
Błada osina, splecione leszczyny,
Taż sama niwka pod lasem zasiana.
I, jakby wczora odszedł ztąd⁴⁶⁶ dopiero,
Nic się tu jeszcze nie zmieniło wkoło —
Cicho, jak było, i pusto, jak było.

Ranek, więc matka musi być w oborze,
Ojciec na łowach, z bydłem poszły dzieci,
Parobcy w lesie, w polu, na nowinach.
Psia buda stoi otworem i pusta.
Też same nawet sroki i śmieciuchy
Skaczą przed progim i ziania szukają.
Witol, jak gdyby tylko z łowów wracał,
Śpieszył, i stając na chrominy progu.
Modlił się naprzód Kobolóm i duchóm⁴⁶⁷,
Co go dziecięciem pod tym dachem strzegły;
Zapukał potem. Wyszła stara Małda;
Ale pod pięknej postaci młodzieńcem
Owego dziecka, co się gdzieś zbłąkało,
Już nie poznała. On poznać się nie dał,
I prosił tylko, jak łowiec zbłąkany,
Aby się chwilę ogrzać przy ognisku
I do podróży dalszej mógł wypocząć.
Poszła mu stara wodę grzać na nogi
I placków upiec świętecznych pod żarem,
Plaster mu miodu na stół postawiła,
I sér, i mléko na misie drewnianej;
Lecz choć na niego sto razy spojrziała,
Choć głos słyszała, nie poznała przecię,
Że się ten niegdy jój synem nazywał,
i na jój ręku piosenką dziecinną,
Straszony cieniem Pokola, usypiał.

Wtém na podwórku psy się odezwały
I ktoś zagadał. Rozpoznał po głosie
Witol starego i łowcze ogary.
Wybiegła Małda gościa mu zwiastować;
Ale po Jodziu wiedział już gospodarz,
Że jakiś obcy w chacie odpoczywa.

⁴⁶⁵ *Goniglis* (mit. litew.) — bożek pastuchów. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶ *ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

⁴⁶⁷ *Modlił się naprzód Kobolóm i duchóm* — dziś popr. redakcja: modlił się do Koboli i duchów. [przypis edytorski]

— Któż to? — zapytał żony w progu chaty.
 — Kto? — Bogi wiedzą! Zaszedł, jak zbłąkany,
 Piękny młodzieniec. Miecz wielki u boku,
 Łuk ma na plecach i topor u pasa,
 I *wiżos*⁴⁶⁸ drogim sznurem oplatanie,
 I twarz wesołą, a piękną jak Saule⁴⁶⁹. —
 — Nie bluźńże, stara! A toć byłby bogiem. —
 — Kto wie! Prawdziwie na niego wygląda.
 Widziałam dawniej *kunigasów* wielu.
 Ludzie to, jak my; to, nie jak my człowiek.
 I mało darów gościny skosztował,
 Milczy i patrzy, jakby na co czekał. —
 Stary porzucił oręż swój u proga,
 Proch z nóg otrząsnął, zdjął szłyk⁴⁷⁰ z siwej głowy,
 I, uchylając drzwi, gościa powitał:
 — Niechaj wam będzie błogo w naszym domu. —
 — I tobie, starcze, niech Bogi przyczynią —
 Odrzekł mu Witol — niechaj wam Puschajtis
 U Markopola dostatki wyprosi.
 Z łowów wracacie? — zapytał po chwili.
 — Z łowów — rzekł starzec — idę, miły gościu! —
 A mówiąc, pilnie w twarz mu się wpatrywał;
 I, jakby sobie głos ten przypominał,
 Jakby pod mężką⁴⁷¹ chciał odgadnąć twarz
 Rysy dziecięcia, patrzył z podziwieniem.
 — Jakże wam łowy dziś się poszczęściły? —
 Znowu go Witol zapytał z uśmiechem.
 — Nie bardzo, Panie! Od lat to już kilku,
 Jak wychowaniec mój, biedny sierota,
 Gdzieś mi na łowach, przez duchy zbłąkany,
 Zginął, że nawet i śladu żadnego
 Znaleźć nie mogłem, od tego mi czasu
 Ani na łowach, ni się szczęści w domu.
 A Bogi wiedzą, jakem go przestrzegał.
 Lecz w las młodemu, jak rybie do wody.
 Ani pamiętał na moje przestrogi.
 — Liszka⁴⁷² nam drogę przebiegła — mówiłem —
 Wróćmy się nazad — on nie chciał powracać;
 Stać mu kazałem, puściwszy ogary —
 On w las poleciał i zginął gdzieś w lesie. —

— Dawnoż to temu? — znów Witol się pyta.
 — Lat nie liczyłem, lecz kilka ich mija.
 Oszczep strzaskany znalazłem wśród kniei,
 Lecz ani słychu, co się z młodym stało.
 Gdyby go zwierzę pożarło, to szaty
 Znalazłbym może, lub kości pogrzebał;
 A wszystkim lasy przetrząsnął dokoła,
 I nie ma miejsca, gdzie bym go nie szukał. —

— Któż to był? z kądże⁴⁷³ wzięty był sierota? —
 Znów Witol starca zapytał ciekawy.

⁴⁶⁸*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

⁴⁶⁹*Saule* (z litew. *Saulė*) — Słońce. [przypis autorski]

⁴⁷⁰*szłyk* — czapka. [przypis edytorski]

⁴⁷¹*mężki* — dziś popr. pisownia: męski. [przypis edytorski]

⁴⁷²*liszka* (tu daw.) — lis. [przypis edytorski]

⁴⁷³*z kądże* — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

— Jeszcze go dzieckiem przynieśli z daleka,
Z dworu Kruminy; kobieta służebna,
Tajemnie, w białe spowitego płótno.
Żonie oddała, i mieli nagrodzić.
Ale gdy chłopiec z mojej zginął winy,
Nikt się o niego nie dopomniął więcej.
Myśmy nagrody i prosić nie śmieli.
Nie było za co. Baliśmy się kary.
Wielka Krumine straszna, gdy jest w gniewie. —
— I nikt o niego u was nie zapytał? —
Powtórzył Witol z westchnieniem bolesnym.
— Nikt; tylko lata przeszłego kobieta
Taż sama w polu spotkała mnie znowu.
— Dziecka już nie ma? — powiedziała do mnie.
— Nie ma! — odrzekłem, i chciałem uciekać.
— Wiem! — zawołała, idąc dalej drogą.
Lecz nie groziła zemstą, ani karą,
Ani się więcej u mnie rozpytała.
Jam dumał: ona zka⁴⁷⁴ wiedziała o tym?
Dlaczego nic mi nie mówiła za to?
Chociaż go swoi nie płakali może,
Ja nieraz po nim szczerze łzy wylałem.
Ach! byłby teraz w domu mi pomocą.
Siłę niedźwiedzia, a rozum miał węża,
Odwagę wilków szalonych i rysia.
Młody, a już mu w piersi boje wrzały,
I nie mógł z braćmi trzody gnać na pole,
Rwał się do łuku, oszczepem się bawił,
O łowach marzył i tęsknił za niemi.
Ja teraz stary! Czemuż go tu nie ma?! —

A Witol słuchał starca i żałował.
Stara ze swoim przyszła znowu żalem;
Z założonemi rękami, podparta,
Przypominała biednego sierotę,
Który z jej piersi ssał przed laty życie.
— Jam go, jak własne dziecię, ukochała —
Płacząc, mówiła, potrząsając głową —
Jak swoje dziecko piersiami karmiłam.
Ale znać było, że nie nasze dziecię.
Insza twarz, serce, i inna w nim dusza.
Jemu niesmaczne dziecinne zabawki,
Jemu niemile dziecinne swawole;
O łowach tylko i bitwach od młodu
Marzył i gadał, przez sen nawet, biedny. —

— I jemu przyszło — rzekł starzec — tak zginąć!
Nie darmo liszka przebiegła nam drogę.
Prosiłem: wróćmy! On nie chciał powracać;
Zaledwie w inną dał się zwrócić stronę.
Poszedł i zginął! O! żal mi sieroty. —

— Nie żałuj, ojcze! — rzekł Witol do niego,
I wstał z za stołu, szedł, uściskał starca. —
Jam to jest Witol, ja to ów sierota. —
— Ty!! — zawołali z wykrzykiem oboje. —

⁴⁷⁴zka^{qd} — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

Ty? Panie! — Zaraz wszystko zapomnieli,
Ścisnąć go, płacząc, i pytać zaczęli.
Witol się cieszył, jak gdyby rodzinę
Własną odzyskał — tak czule witali,
Ze łzami w oczach, z uśmiechem radości.
A stary patrzył, Witola oglądał,
Dziwił wzrostowi, mieczowi, ubraniu,
O wszystko pytał, wszystkiego ciekawy,
I stokroć jedno powtarzać mu kazał.

Zaraz się dzieci starca dowiedziały.
— Witol powrócił! — Biegają pastuszki,
Wołają, trzody puścili samopas,
I wszyscy biegają zobaczyć do chaty,
Jak ich rówieśnik⁴⁷⁵ na wielkiego męża
I na wojaka wyrósł potężnego,
Jakiego konia, jaki miecz u boku,
Jakie miał piękne, bogate ubranie.

Tak gdy ptak z gniazda daleko uleci
I w obcych gajach pierzem się okryje
A potem znowu na gniazdo powróci,
Pozna go matka, dziwią mu się bracia,
I w obcym dawną witają znajomość.

Na próżno Małda troskliwa Jodziowi
Najczystszy owies sypała na trawie;
Próżno mu dzieci, głaszcząc go, nosiły
Wody najświętszej z krynicy od boru —
On nic jeść nie chciał, niczego się napić,
Hasał w dolinie, znów do chaty wracał,
I, u drzwi stojąc, kopał ziemię nogą,
Rżał i Witola ku sobie wyzywał.

A w chacie radość, a w chacie wesele.
Nie śmieli pytać: — Czy zostaniesz z nami? —
Mógłżeby teraz Witol z niemi zostać,
Ubogiem życiem z niciernimie się podzielić?
Już oni nawet o tém nie myśleli;
Tylko prosili: — Zostań dzionek z nami,
Zostań dni dziewięć, potem miesiąc cały. —
— A potem, może — myśleli — on sobie
Podoba⁴⁷⁶ z nami i zawsze zostanie. —

Ale Witola insze czeka życie.
Potrzeba było walczyć z zemsty duchem,
I świat przebiegać, i wojenny sławę
Pozyskać głośną. Czuł, że mądra Budte⁴⁷⁷
I Łajbegelda⁴⁷⁸ stuustna mu w duszy
Żądzą miotały i walki i sławy.
On się już nie mógł tém życiem spokojnym
Łowów, spoczynku, odludnej pustyni,
Dosyć nakarmić. Głos *Krewe Krewejty*

⁴⁷⁵rowieśnik — dziś popr. pisownia: rówieśnik. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶on sobie podoba z nami (daw.) — spodoba mu się u nas. [przypis edytorski]

⁴⁷⁷Budte (mit. litew.) — bogini mądrości. [przypis autorski]

⁴⁷⁸Łajbegelda, właśc. *Laibegelda* a. *Luibegelda* (mit. litew.) — bóstwo sławy. [przypis autorski]

Szérzój mu świata dokoła pokazał,
Inną mu przyszłość daleką zwiastował.
Młodzieńczym duchem piał się Witol w górę,
Marzył o walkach z posłami Perkuna,
Dalekich krajach i rozgłośniej sławie.
I próżno w chacie prosił ojciec stary,
Próżno go bracia o trzy dni prosili.
Jodź kopał nogą, pode drzwi przychodził,
Swém rzeniem panu odjazd przypominał
I do podróży wyzywał go nowój.
A każde rzenie konia w jego sercu,
Jak róg do boju wzywający, brzmiało.
Musiał się Witol pożegnać ze starcem.
— Wróciszże kiedy? — smutnie pytał stary.
— Nie wiem, mój ojcze! — Któż wie, czy powróci,
Kiedy na wojny leci przeciw śmierci? —
— Daleko jedziesz szukać boju, synu!
Cicho dokoła, nie słycać tu wojny. —
— Znajdę ją, ojcze! Ona na mnie czeka.
Gdzie ja, tam ona. Pójdę w świat przed siebie.
Wspomnijcie o mnie, kiedy mnie nie będzie.
Ztąd⁴⁷⁹ niedaleko jest w lesie mogiła.
Mego tam ojca złożone popioły.
Kiedy Chauturej przyjdzie zmarłych święto,
Przez pamięć dla mnie złożcie tam ofiarę. —

Rozstanie

Przyrzekli wszyscy; z łzami go żegnali.
Wyjechał. Długo za nim spoglądali;
Długo, przed chatą stojąc na podwórku,
O sobie, o nim gwarzyli po cichu.
Zniknął im z oczu, i każdy do swojej
Z cichém westchnieniem powrócił roboty.

Chmurny był wieczór, kiedy Jodź Witola
Uniósł przez puszcze od wieśniaczój chaty;
Na niebie, jakby podartemi szmaty,
Brudne obłoki, rozpierzchłe, wisiały;
Wiatr w górze szumiał; wielkimi kroplami
Deszcz się niekiedy oznajmował ziemi;
A piorun, tocząc się ze chmury w chmurę,
Warczał, nim upadł na przelękłych głowy.

Jodź, jakby burzę czy wroga przeczuwał,
Coraz biegł prędzej, coraz chyżej ścigał.
Ledwie się za nim migały w oddali
Puszcze, Witola młodości schronienie;
I Niemen, w którym niebo się odbiło,
Jako pas czarny pozostał za niemi.
Oni lecieli. Nad Witola głową
Już Grajtas czyhał pod ptaka postacią,
Skrzydła rozpuścił, szyję na dół zwiesił,
Rozwarł dziob ostry i zakrzywił szpony;
A Jodź najeżał rozczochraną grzywę,
Rzucal się, parskal i pędził szalony;
Lecz duch Perkuna prześcignąć się nie dał,
Ciągłe nad niemi przez chmury szybował,

⁴⁷⁹ *ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

Ciągle ich okiem ognistém pilnował.
Tymczasem burze warczały po chmurach;
Huk wprzód daleki, teraz bliższy coraz,
Gęstsza co chwila błyskawicą groził;
I wichur ku nim wiał ciepły, siarczysty,
Z powietrzem ciężkiem, gęstemi wyziewy.

Oni lecieli coraz chyżej, chyżej.
Jodź głową w górę potrząsnął i stanął.
— Panie mój! — rzecze — duch nad tobą krąży.
Duch to Perkuna. Przed nim nie ucieczem.
Wejdz w moję⁴⁸⁰ głowę i schowaj się przed nim.
Ja z tobą wówczas lżej jeszcze polecę;
A on, gdy ciebie nie ujrzy pod sobą,
Może się nazad na Dungus zawróci. —
— Wejść w głowę twoję? — Witol go zapytał —
Jakże ja w głowie pomieszczę się twoję? —
— Panie! — koń rzecze — jest w niej pałac wielki.
Každy naszego rodu koń go z sobą nosi.
A gdy pan jego siadzie na spoczynek,
On leci dalej, kędy mu rozkaże. —
— Zkądże⁴⁸¹ ty rodem? cudowny mój koniu! —
— Z daleka, Panie! z północnej krainy.
Naszego rodu jest już tylko dwoje.
Jeden król tylko ma klacz mnie podobną.
Lecz nie trać czasu. Stanę, pysk otworzę,
Wnijdz⁴⁸² do pałacu i usnij spokojnie. —
Stanął, a Witol spuścił się na ziemię.
Jodź, białą pianą zlany, pysk otworzył.
Skoczył syn Mildy, i znalazł się cudem,
W gmachu przepysznym, który okien dwoje
(Dwa oczy Jodzia) jasno oświecało.
Wszystko tam było do jego wygody:
Z skór miękkich łożo, stół i miodu czasie,
Na stole pieczeń, zubrzy⁴⁸³ róg złocony,
I ogień nawet palił się w ognisku,
A dym przez nozdrza konia się wywijal⁴⁸⁴
Kiedy Jodź stawał, Grajtas już się spuszczał,
Wymierzył w środek na Witola głowę
I ostrym dziobem już ku niej kierował,
Spójrzal raz jeszcze — nie było Witola,
Kod tylko pędził. Ptak za nim poleciał,
Na próżno pastwy⁴⁸⁵ upatrując swojej.
To się raz spuszczał nad głowę rumaka,
To wkoło niego kręcił i szybował.
Nigdzie Witola. Myślał: — Koń go zrzucił,
Pozostał w tyle, a jam go ominął. —
Spuścił się nizko⁴⁸⁶ i leciał nad drogą.

⁴⁸⁰moję — daw. forma B. lp, dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

⁴⁸¹zkądżeś — dziś popr. forma: skądżeś; *zkądżeś ty rodem* — skąd pochodzisz. [przypis edytorski]

⁴⁸²wnijść (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

⁴⁸³zubrzy (daw.) — zubrzy a. zubrowy, tj. związany z zubrem. [przypis edytorski]

⁴⁸⁴*I ogień nawet palił się w ognisku, a dym przez nozdrza konia się wywijal* — podanie o koniu Witola tak mówi. [przypis autorski]

⁴⁸⁵pastwa (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

⁴⁸⁶nizko — dziś popr. pisownia: nisko. [przypis edytorski]

Jodź spójrzał w górę — jeszcze burze grzniały,
 Potopy deszczu lały się na ziemię,
 Ale już ptaka nad nimi nie było.
 Jeszcze dwie mile, a dalej pogoda
 I odpoczynek w zielonej dolinie.
 Skoczył dwie mile i stanął zdyszany.
 — Panie! — rzekł — wynijdź⁴⁸⁷, bo już niema ducha. —
 Witol ze swego wyskoczył pałacu,
 I, głaszcząc konia, usiadł na murawie.
 — Cóż ty chcesz, koniu, za twoje usługi? —
 — Nic, o mój Panie! Chciałbym ja raz tylko
 Swojego rodu klacz odwiedzić cudną,
 Która na dworze północnego króla,
 Ztąd⁴⁸⁸ jest daleko. Potém bym ci za to
 Służył tak wiernie, jak dotąd służyłem,
 Póki twój życia lylko sianie,
 I póki życia we wschodniej krainie.
 Uciekać nie chcę, rzucić cię nie mogę.
 Czarownik jeden zaklął mnie w niewolę.
 Iż komu cugle raz w ręce oddane,
 Tego na wieki sługą pozostanę. —
 — Gdzież ta klacz cudna? i dłużej to droga? —
 — Trzy razy trzy dni będziemy lecieli,
 Siedémkroć siedém będziemy powracać. —
 — Odpocznij, Jodziu. Polecimy za nią. —
 Jodź wstrząsł się cały. — Nie trzeba spoczynku.
 Siadaj! mój Panie! siadaj! Jam gotowy. —

Jechali ciągle ku chmurnemu niebu,
 Na północ, przeciw Griżulas świecących;
 I chociaż prędko jak piorun lecieli,
 Już się im droga długą zdała obu.
 Kraj się odmienił. Znikły Litwy gaje;
 Śnieg ziemię przysuł⁴⁸⁹; białych brzóz i jodeł
 Chwiały się bory pod płatami śniegu,
 Pod białą zimy śmiertelną koszulą:
 A niebo mgliste wisiało nad nimi,
 I rzeki martwe u stóp ich głazami
 Leżały, jakby trupy na smętarzu⁴⁹⁰.
 Nigdzie człowieka. Czasami zwierz biały
 Gdzieś się z daleka po śniegach im migał
 I bojaźliwy po zaspach przesuwiał,
 A w borze czarnym kryjąc się głęboko,
 Znikał w gęstwinach, z splątanych gałęzi
 Śniegiem strzęsionym zasypując ślady.
 W nocy miliony⁴⁹¹ gwiazd świeciły z nieba,
 Ale nieznanne Witolowym oczóm.
 Innych to ludzi i innego świata
 Strażnice były, inaczéj świeciły.

⁴⁸⁷ *wynijść* (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

⁴⁸⁸ *ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

⁴⁸⁹ *przysuć* (daw.) — zasnąć, spowić. [przypis edytorski]

⁴⁹⁰ *smętarz* (daw. reg.) — cmentarz. [przypis edytorski]

⁴⁹¹ *miljony* — dziś popr. pisownia: miliony. [przypis edytorski]

W północnej stronie co nocy olbrzymy
 W czerwonej zorzy wbiegali na niebo
 I krwawe walki wiedli, i krwią swoją
 Na długo jeszcze pole walk broczyli;
 Czasem przez wielkie pędzili jeziora,
 Martwe i lśniące, które pod kopytem
 Chicho i straszno w głębinach tętniały;
 To znów przez zasy śniegu się kopali,
 Które, jak góry wznosząc się olbrzymie,
 Tysiącem pyłów gwiazdzistych błyskały.
 Pochmurne niebo czasem się iskrzyło,
 Jak drugie szkliste nad głową jezioro;
 Czasem się w siwe ubierało szaty;
 Lub białym śniegiem wiatr kręcąc nad ziemią.
 Chmurą ich zewsząd śnieżną opasywał.
 W niej jak gdyby się ziemi nie tykali,
 Jakby w obłoku jasnym się pędzili⁴⁹².
 Lecz Jodź z rozdartym nozdrzem nigdy drogi
 Nie szukał nawet: ciągle wprost przed siebie,
 Przez góry, doły, i zasy śnieżyste,
 I przez zamarłe pędził się jeziora.
 Ni jemu w nocy spoczynku gdzie w lesie.
 Owsa ni wody nie trzeba mu było.
 Jakby cudowną ożywiany siłą,
 Im dłużej leciał, t sięm różniej i chyżej,
 Czując, że coraz był od celu bliżej.
 Wiele dni w drodze podróżnym ubiegło.
 Dni tylko mrokiem i światłem liczyli:
 Bo rzadko słońce widzieli nad sobą,
 I rzadko xiężyc⁴⁹³ zza chmury twarz bladą
 Pokazał, i znów wśród zamieci śniegu
 Okrył się płaszczem tumanów i zniknął.

A Witol pytał konia: — Czy tak długo
 Biedz⁴⁹⁴ jeszcze mieli, czy jeszcze daleko? —
 — Jeszcześmy, Panie, ubiegli pół drogi. —
 I znowu leciał tak prędko, jak wprzódy.
 A kraj się coraz dziwszy ukazywał.
 Czasem w ustroni chata między drzewy⁴⁹⁵,
 I człek brodaty, śniegiem opruszony⁴⁹⁶
 Wieku i zimy, wychylał twarz czarną,
 Na widok jeźdźca schyloném bił czołem,
 I, ozierając, z przestachem uciekał.
 Czasami stada głodnych wilków, wyjąc,
 Stały na wzgórzach, oczami świeciły,
 Z otwartym pyskiem na jeźdźca patrzyły;
 Lecz Jodź poskoczył, i w tyle zostały;
 Wiatr tylko wycie przynosił z daleka.
 Potém znów było cicho, jak przed chwilą.
 Znowu wędrują przez morza śnieżyste.
 A Witol pyta: — Daleko? mój koniu! —
 — Panie mój! jeszcze do króla daleko. —

Podróż

⁴⁹²pędzić się (daw. reg.) — pędzić. [przypis edytorski]

⁴⁹³xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴biedz — dziś popr. forma bezokol.: bieć. [przypis edytorski]

⁴⁹⁵między drzewy — dziś popr. forma N. lm: między drzewami. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶opruszony — dziś popr. pisownia: oprószony. [przypis edytorski]

I znowu jadą i pędzą śniegami,
 A mroźny wicher wkoło nich się zwija.
 Już twarz i suknie Witola przemarzły,
 I oręż jego posiwił u boku,
 I koń, jak gdyby kamieniami drogiemi
 Okryty, w pyłach zamarzłych połyskał.
 — Zimno nam, koniu! — mówił Witol znowu.
 — Nie mnie: bo pędzę do swojej kochanki⁴⁹⁷.
 Ani mnie nogi od biegu martwieją,
 Ani mi siły od znoju ustają;
 Bo czuję Aszwę⁴⁹⁸ kochankę przed sobą.
 Ty tylko, Panie, musisz być znużony.
 Tobie i mroźny wiatr musi dokuczać.
 Tobie i nudno i ciężko być musi:
 Bo do nikogo i po nic nie jedziesz. —
 — O, mnie nie nudno, mnie droga nie długa;
 Lecz przyśpiesz biegu, bo odpocząć trzeba. —
 — Czemuż wejść nie chcesz do swego pałacu? —
 Bo lubię patrzeć na ten świat północny,
 I chcę na jego napatrzeć się dziwy,
 Ażeby o nim w starości pamiętać
 I przy ognisku kiedyś opowiadać. —

Znowu więc biegli. Jodź począł ustawać.
 — Blizko⁴⁹⁹ już? koniu! — Witol go zapytał.
 — Blizko już, Panie! — koń mu odpowiedział.

Za mgłą, na górze wysokiej, nad rzeką,
 Wysoki, biały gmach się ukazywał;
 U spodu góry wielki las sosnowy
 Zielonym wieńcem miasto opasywał;
 Świeciły dachy i wieże wysokie;
 Dymy na bokach góry się zwiły,
 I w czarnych kłębach, nad wierzchołkiem lasu,
 Jak szata ciemna, z wiatrem kołysały.
 Jodź zarżał, patrząc na górę wysoką,
 I jeszcze chyląc się biegł po krętym drodze.
 Pomiędzy lasem szeroko ubitym:
 Wspiął się silny i na skały drapał;
 Z nozdrza mu ogień, zda się, wyparskiwał;
 Uszy nastawił i naszył grzywę;
 Tak aż do bramy zamkowej doleciał.
 Tu Witol porwał zwieszony u pasa
 Róg i zatrąbił. Zaraz służba mnoga
 Biegła, ciekawie patrząc na wędrowca.
 — Swemu królowi powiedzcie ode mnie —
 Rzekł Witol, stojąc u zapartej bramy —
 Że z południowych oddalonych krajów
 Przybywam prosić gościny u niego. —
 Od wrót pobiegli na zamek dworzanie.
 Król oknem wyjrzał; poznał po postawie,
 Że gość to musiał być wielkiego rodu
 Rozkazał puścić na zamek, do siebie;
 Sam nawet wyszedł naprzeciw spotykać.

⁴⁹⁷ *kochanka* (tu daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸ *Aszwa* (z litew.) — klacz. [przypis autorski]

⁴⁹⁹ *blizki* — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

Stary i siwy, na łokieć miał brodę.
Złocistą suknię, na głowie koronę,
Długi miecz w pochwach u boku zwieszony;
Krzepki, barczysty. Znać, że długie lata
Siły w nim wielkiej jeszcze nie przybiły:
Bo kiedy dłoń swą Witolowi podał,
W uścisku jego znać było nie starca,
Lecz w kwiecie wieku silnego wojaka.
Co był zwykleszy⁵⁰⁰ miecz pięści w swęj dłoni
Niż przyjacielską podawać u proga.

Potém obadwa do komnat bogatych
Poszli i siedli. Liczni słudzy króla
Jadło, napoje, biały miód i mléko,
I piwo niesli srebrnemi konwiami.
Na drogich skórach siedzieli za stołem,
A niewolnicy, klęcząc, im służyli.
Wpóśrodku uczyty zwołani śpiewacy
Z gęślą i pieśnią wesołą nadeszli;
Inni na rogach i trąbach im grali,
W *lietauros*⁵⁰¹ bili, jak gdyby do wojny
Wojenną pieśnią rozgrzewając serca,
Wspomnieniem zwycięztw⁵⁰² rozjaśniając czoła.
I tak weseli, do wieczora oba
O swoich krajach, o Bogach, o wojnach,
I król i Witol pospołu gwarzyli.

Gdy noc nadeszła, najstarszy dworzanie
Powiódł Witola w komnatę osobną,
Bogatą bardzo i bardzo ozdobną.
Dziewięciu sług mu dał król na rozkazy,
Którzy noc całą pod drzwiami czuwali.
Nazajutrz szaty przynieśli bogate
I miecz złocisty w podarku od króla.
Przywdział je Witol, lecz *Krewe Krewejtę*
Miecza nie rzucił, choć oka nie wabił,
Ani się świecił bogatą pozłotą.
Znowu, jak wczoraj, dzień minął wesoło,
W uczcie i śpiewach, nad dzbanami miodu.
W samo południe na podwórzec wyszli
Przygotowaném bawić się igrzyskiem.

W środku ścian czterech z białego kamienia,
Które podwórzec wielki otaczały,
Spuszczono naprzód niedźwiedzia z ogary⁵⁰³.
Niedźwiedź był głodny; a psy rozjuszzone
Wpadły nań, wyjąc; lecz lasów mieszkaniiec,
Z starości siwy, podniósł się na łapach.
Przypuścił zjadłę ku sobie ogary,
Potém, jak muchy, w uścisku rozszarpał.
Naówczas większe drugie psy puszczono.
Te, kiedy wroga przed sobą postrzegły

⁵⁰⁰był *zwykleszy* (daw.) — był bardziej przyzwyczajony, przywykł bardziej; *był zwykleszy miecz pięści w swęj dłoni niż przyjacielską podawać u proga* — był bardziej przyzwyczajony do walki niż do przyjaznego witania gości. [przypis edytorski]

⁵⁰¹*lietauros*, częściej *litaury* (z gr. *polytauréa*) — bębny, kotły. [przypis autorski]

⁵⁰²*zwycięztwo* — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

⁵⁰³*z ogary* — dziś popr. forma N. lm: z ogarami. [przypis edytorski]

I ciała braci w posoce drgające,
Wyjąc, pobiegły ukryć się pod murem,
I bojaźliwém pogładając okiem,
Zdały się, patrząc do góry, litości
Żalonym jękiem od ludzi wyzywać.

Naówczas Witol zaczął króla prosić:
— Pozwól sam na sam z niedźwiedziem się zmierzyć. —
— Gościu mój! — rzekł król — gdybyś był mi wrogiem,
Chętnie bym na śmierć pewną cię wyprawił.
Chyba jęć żądasz. Lecz szukaj gdzie indziej.
Nie ściągaj na mnie zemsty swoich Bogów
Za połamane gościnności prawa. —
— Nie żądam śmierci — Witol odpowiedział. —
Chcę ci pokazać naszych krajów łowy,
I siłę naszą pokazać, o Królu! —
A król ogromne od bramy wrzucił
Rozkazał przynieść, i w ręce ująwszy,
Milcząc, z łatwością, jak słomę, rozkruszył.
— I ja mam siłę — rzekł — ale nie człeku
Z dzikiem zwierzęciem mierzyć się i walczyć. —
— Królu! — znów Witol — lat już temu wiele,
Jeszcze był ledwie u ojca chłopięciem,
Kiedym takiego położył niedźwiedzia,
Co był postrachem okolicznej puszczy.
Którego łoże pomijali łowce,
Bo się od kości z daleka bielalo.
Jeżeli zginę, ni żony, ni dzieci,
Nikogo nie mam, ojca, coby płakał,
Ni krewnych, coby pogrzeb mi sprawili.
Dozwól mi, Królu! a wówczas zobaczysz,
Jakiegoś jeszcze nie widział, igrzysko. —
— Nieraz — król rzecze — widziałem podobne,
Kiedy niewolnik za zbrodnię skazany
Z psami lub dzikim niedźwiedziem się ścierał.
Nigdy nie widział, by zwyciężył człowiek.
Rzuć tę myśl, gościu, i nie chciej próbować⁵⁰⁴. —

A Witol naglił, prosił, aż król stary
Rzekł: — Chcesz umierać, wolno ci, idź walczyć:
Lecz jeśli padniesz, krew twoja nie na mnie,
Ani na dom ten nie spadnie niewinny.
Sam chciałeś, wolnyś, i sam się zabijesz. —

Gdy tak mówili, wyły psy u bramy,
Niedźwiedź rozdartych wnętrzności wydzieriał,
Leżał, i łapy liżąc, je pożerał.
Z podziwem wszyscy patrzali, gdy młody
Wędrowiec, z lichym orężem u boku,
Bez zbroi, łuku, oszczepu i drzewca,
Przeszedł wśród wszystkich, podwórzec otworzył,
I stanął śmiało przed siwym niedźwiedziem.
Tamten zaledwie mordę zakrwawioną
Podniósł i oczy wytrzeszczył czerwone.
Potem spokojny wrócił do swęj pastwy.
Witol z dobytym mieczem się przybliżał;

⁵⁰⁴ *próbować* — dziś popr. pisownia: *próbować*. [przypis edytorski]

I niedźwiedź, mruczając, psie cielsko porzucił,
Zaryczał, stanął, na niego się zwrócił.
Spójrzeli stojąc nieruchomi oba.
Wtém cudownego oręża zamachem
Syn Mildy łeb mu na dwoje rozplatał:
Potém, porwawszy za kark, poza mury
Ogromne cielsko, złane krwią, przerzucił.

Milczeli wszyscy, i sam król osłupiał.
W chwilę, jak gdyby oczóm nie wierzyli,
Jedni na drugich patrzali, nie śmiejąc
Ni ust otworzyć, ni nawet się dziwić.
A Witol z wolna na miejsce powrócił,
I resztę gonitw w milczeniu przesiedział,
Ani się słowem odezwał do króla,
Ani z łatwego chlubił się zwycięztwa⁵⁰⁵.
Lecz król północny, dziwiąc się téj sile,
Igrzysko zamknął, do zamku powrócił.
— Tyś czarnoksiężnik⁵⁰⁶ — rzecze do Witola. —
Dobrze! W téj sztuce i jam nie pośledni⁵⁰⁷.
Jednak, choć młody, tyś mnie w niej przesadził.
— Nie umiem czarów, i nie znam, co czary —
Rzekł Witol. — Siła, moja tajemnica;
Taką mam, jaką Bogowie mi dali;
Anim jéj sztuką powiększył, ni zmienił. —

Czary

— Król słuchał, głową trzęsąc, i nie wierzył.
— Nie chcesz mi, gościu, wydać swych tajemnic,
Dlatego czarów sztuki się zapierasz.
Jednak téj siły nikt nie ma pod słońcem,
Z taką się jednak nikt z ludzi nie rodzi.
Kto ją posiada, czarami pozyskał,
Modły, ofiarą, zaklęciem uprosił.

Próżno się Witol przed królem zapierał.
On, złość swą kryjąc i gniew w serca głębi,
Choć przyjaznemi przemawiał słowami,
Zazdrośném⁵⁰⁸ sercem źle gościowi życzył,
I na miecz patrzył u boku zwieszony,
Jeszcze niedźwiedzia posoką zbuczony.
— Gościu mój! — rzecze — sto za jeden mieczów,
Stu niewolników, jeśli chcesz, w zamianę. —
— Ten miecz — rzekł Witol — pamiątka jedyna.
Braci, rodziny nie mam w swoim kraju.
On bratem moim, przyjacielem, sługą,
On mi po ojcu przybranym puścizną⁵⁰⁹.
Za twą koronę, i kraj twój, o Królu,
Miecza mojego nie oddam w zamianę. —
Umilkł; a stary spójrzył nań ponuro
I wzrok pochmurny przed siebie utopił.

Kiedy za stołem usiedli i piją,
Słudzy gorące roznoszą mięsiwa,

⁵⁰⁵zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

⁵⁰⁶czarnoksiężnik — dziś popr. pisownia: czarnoksiężnik. [przypis edytorski]

⁵⁰⁷pośledni (daw.) — ostatni; gorszy. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸zazdrośném — dziś popr. pisownia: zazdrośnym. [przypis edytorski]

⁵⁰⁹puścizna (daw.) — spadek, dziedzictwo, spuścizna. [przypis edytorski]

Dworscy im w rogi białe miody leją,
Gęślarze pieśni wojennemi bawią,
A stary, ślepy, odwieczne im dzieje
Przeciągłym głosem wśród pieśni powtarza.
Nagle, jak gdyby góra się zatrzęsła,
Stu koni biegiem i stu koni rżeniem
W okno zamczyska bije tentent⁵¹⁰ wielki
I po powietrzu rżenie się rozlega.
Król klaczy swojej poznał głos miłośny⁵¹¹,
A Witol Jodzia zapalczywe rżenie.
Król, gniewem płonąć, porwał się od stoła.
— Kto klacz cudowną puścił na dolinę?!
Śmierć mu! Już za nią źrebiec⁵¹² się upędza! —
I biegł do okna, i oczyma szukał.
Pod górą zamku oba konie stały;
Już miłośnemi złączone pyskami
Wzajem poznawać i cieszyć się zdały.
Klacz króla rżała do swego kochanka,
Grzywa jęj wiatrem wzniesiona latała,
Oczy płonęły, a nozdrze rozdarte
Zdało się ogniem buchać, wiać płomieniem.
Pobladał król stary i przeklinał sługi,
Którzy na twarze padali w milczeniu.
Potém, nim Witol miał czas go zrozumieć,
On czarodziejskie jął czynić zaklęcia,
I, zabiegając, by olbrzymich koni
Ród się na ziemi z tęg pary nie mnożył,
Skinął — zpod⁵¹³ zamku runął kawał góry
I urwiskami zarzucił ich dwoje.

— A! — wrzasnął — teraz śmierć na tego sługę.
Który cudowną klacz z stajni wypuścił!
Ja po nięj będę do męj śmierci płakał,
Bo jęj podobnęg nie było na świecie.
Lecz zkądże⁵¹⁴ sobie równego kochanka
Aszwa znalazła? Powiązać stajennych
I rzucić dzikim zwierzóm⁵¹⁵ na pożarcie. —

Mówił; a Witol ku niemu poskoczył
Zięjący gniewem, zroszczony⁵¹⁶ żalem.
— Królu! — zawołał — najdroższego skarbu,
Koniaś mnie mego pozbawił zdradliwie.
Gdybyś za niego królestwo oddawał,
Niczem mi takięj nie nagrodzisz straty! —

Król zadumiony próżno się wymawiał.
— Patrz — rzecze — na mnie; i ja równą tobie
Stratę poniosłem: klacz mi ukochaną
Razem z twym koniem własnymi rękami,
Zbójca, zagrzeblem pod górą zamkową!
Biada mi! biadał — I rwał siwe włosy,

⁵¹⁰tentent — dziś popr. pisownia: tętent. [przypis edytorski]

⁵¹¹miłośny — dziś popr. pisownia: miłosny. [przypis edytorski]

⁵¹²źrebiec (daw.) — koń, ogier. [przypis edytorski]

⁵¹³zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁵¹⁴zkądże — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

⁵¹⁵zwierzóm — dziś popr. forma C. lm: zwierzom, tj. zwierzętom. [przypis edytorski]

⁵¹⁶zroszczony — dziś popr. pisownia: zroszczony. [przypis edytorski]

I sługi swoje odpychał od siebie.
Po ziemi tarzał z jęki⁵¹⁷ bolesnemi.
A Witol także, po srogiój utracie,
Po Jodziu swoim, płakał łzy⁵¹⁸ rzewnemi;
Ale, na boleść królewską patrząc,
Zabył⁵¹⁹ on swojej, uśmierzył ją w duszy,
Podał mu rękę. — Królu! — z żalem rzecze —
Stało się! Nie czas na próżno się trapić.
Obaśmy winni, obadwa skarani.
Podaj mi rękę, i przebaczymy sobie. —
Nic nie rzekł stary, lecz jęczał strapiony
I sługi swoje od siebie odpychał,
A koniuszego do wilczej zagrody
Wrzucić rozkazał.

Noc była nadeszła.

Kobięty króla pocieszać przybiegły.
Wrzawą i płaczem szumiał zamek cały.
Witol do swojej prócz uszedł świetlicy.
Po drogim koniu tęskniąc, przyjacielu;
I długo, długo siedząc u ogniska,
Wspominał o nim, próżny żal podsycał.

Tymczasem starca nie pocieszą słudzy.
Próżno piosenki młoda córka nóci⁵²⁰,
Bojary⁵²¹ jego łudzą go nadzieją,
Że w świat pobiegną i klacz taką drugą
Od czarodzieja zza morza dostaną.
Król wie, że drugiej takiej nie ma w świecie,
I ciężko wzdycha, i targa włos biały,
Do snu się nawet, choć północ, nie kładzie.
A córka słowy przemawia czułem,
I pyta ojca: co począć rozkaże,
Czém gniew ukoić, uspokoić żale?
On rzekł do córki: — A po Aszwie mojej
Żal nie ustanie póki mego życia.
Lecz byłby mniejszy, gdybym cudownego
Dostać mógł miecza od gościa mojego.
Miecz ten u boku bezustannie nosi,
I za nic oddać nie chciał go w zamianę. —
— Miecz ten od niego ja, ojczy, dostanę —
Rzekła mu córka. Z siedzenia się zrywa,
Do stariej mamki czarownicy śpieszy,
Szepece z nią długo, długo się naradza,
Wraca do ojca i powtarza znowu:
— Miecz ten od niego ja, ojczy, dostanę.
Jutro go rano u łoża twojego
Ujrzysz, mój ojczy! Usypiaj spokojny. —
I poszła córka; w podwórzu zamkowym
Zebrała sługi; śle ich do świetlicy,
Kędy sam jeden Witol odpoczywał.
— Kto miecz cudowny od gościa dostanie.
Swoboda jemu i dzieciom na wieki,

⁵¹⁷z *jęki bolesnemi* — dziś popr. forma N. Im: z bolesnymi jękami. [przypis edytorski]

⁵¹⁸*łzy rzewnemi* — dziś popr. forma N. Im: rzewnymi łzami. [przypis edytorski]

⁵¹⁹*zabyć* (daw. reg.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

⁵²⁰*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

⁵²¹*bojar* — rycerz, członek drużyny księcia, wasal. [przypis edytorski]

Stu niewolników na sto gonów ziemi! —
 Rzekła, i słudzy upadli na twarze.
 Biją im serca na obietnic tyle.
 Wszyscy pobiegli do gościa świetlicy.
 Witol nie usnął, jeszcze na posłaniu
 Siedział i płakał na nieszczęście swoje,
 Gdy drzwi szeroko otwarli posłani,
 Wpadną na niego i więzy narzuca,
 A starszy *smërda*, ulubieniec pani,
 Miecz mu od pasa chce oderwać siłą;
 Lecz pas go trzyma u Witola boku,
 I, jakby przyrósł, odjąć się nie daje.
 Na próżno szarpia, próżno się szamocą.
 Nie wzięść⁵²² go ręką, nie oderwać mocą.
 A Witol walczy z siepaczy wszystkimi,
 I co dwóch rzuci, podepce na ziemi,
 To czterech znowu do niego przyskoczy,
 Targa, i wiąże, i siłą ugniata.
 Miecza do ręki Witol wzięść nie może —
 Ręce spętane; jeszcze spętanemi
 Broni się silny, niewolników rzuca;
 Aż wysilony matkę przypomina,
 I, wzniosłszy oczy, zawoła z rozpaczą⁵²³:
 — Ratuj mnie! Mildo! matko! ratuj syna! —
 I w chwili padną na stronę siepacze.
 Drzwi się rozwarły, jasna postać w bieli
 Weszła, skinęła. Witol poznał matkę,
 I ręce do niej wyciąga żebrzące.
 — Ratuj mnie! — woła. — Zgwałcono gościnę.
 Król ze mną chlebem rozłamał się białym,
 Pił z jednej czary, a zdradę uknował,
 Konia mnie zbawił⁵²⁴, i miecz chce cudowny
 Wyrwać mi gwałtem. Wśród nocy podeszli
 Słudzy wysłani, więzy narzucili!
 Matko! — A matka rękę mu podała.
 I wstał z posłania, otrząsnąwszy lyka⁵²⁵.
 — Biada ci! Królu! wam — krzyknął — siepacze!
 Jam wolny. Idę. Lecz gdy tu powrócę,
 Nie z jednym mieczem, nie sam jeden tylko! —
 To mówiąc, z siebie zrywał króla dary,
 Bogate suknie, jaśniejące szaty,
 Wdział swoje na się, i z matką wybiega.
 — Matko! ty syna przeniesiesz na Litwę.
 Mam w sercu zemstę, dokonać jój muszę.
 Muszę się pomścić, kraj jego zwojować.
 Zabrać w niewolę jego, żony, dzieci,
 I niemowlętóm nawet nie daruję,
 A z jego zamkiem i z krajami jego
 To, co z Raudona uczynię sadybą.
 O matko moja! jeśli w twojém ręku
 Jest jeszcze jaka zemsta najstraszniejsza,
 I tój dla syna nie odmawiaj twego! —

⁵²²wzięść — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

⁵²³rospacz — dziś popr. pisownia: rozpacz. [przypis edytorski]

⁵²⁴zbawić (tu daw.) — pozbawić. [przypis edytorski]

⁵²⁵lyka — tu: więzy. [przypis edytorski]

Wówczas Bogini, litując się syna,
Którego w gniewie i żalu tuliła,
Na kraj północny przeklęstwo⁵²⁶ rzuciła,
Żeby w nim, póki zemsta się nie spełni,
Iskierki nawet miłości nie było,
Ani roskoszy⁵²⁷ miłośnych⁵²⁸ uczucia.

— Niech, jak te lody, ostygną! — wyrzekła —
Niech żadne czucie serca nie rozgrzeje!
I, póki zemście twój dosyć nie będzie,
Niech w walkach, sporze i bez zgody żyją!
Niechaj się sami szarpią, zabijają!
Mąż żonę niechaj odpycha od siebie,
A córka ojca, starych dziadów dzieci!
Niechaj, dopóki ty im nie przebaczysz,
Przeklęstwo moje cięży⁵²⁹ im nad głową! —

Tak mówiąc, syna uniosła od ziemi,
I poleciała nad Litwę rodzinną.
Tu Milda w puszczy, ponad Niemna brzegiem,
Syna ze swego wysadziła wozu
I skarby wielkie na wojsko mu dała.
Przejęty żalem, pałający gniewem,
Witol z puszczy dzikich zaczął lud zwoływać.
Posłańcy jego poszli w cztery strony,
Na wszystkie dziewięć pokoleń litewskich.
Zewsząd, ujęty nadzieją nagrody,
Lud się naciskał tłumnie i gromadził.
Biegli, oszczepy niosąc, drzewce, łuki,
I rzadkie jeszcze żelazne oręża. —
U chaty starca Witol stanowisko
I obóz wybrał w zielonej dolinie.
Dzień za dniem coraz rosły jego siły;
Dzień za dniem z dala przybiegali ludzie
Ze stron dalekich, dziwnie uzbrojeni
W proce i groty, kamienne siekiery;
Dzikich; dalekich, głuchych puszczy mieszkańca,
Okryci skórą pobitego zwierza,
W szykach z łbów dzicych, niedźwiedzi i wilków,
Stali na rozkaz do boju gotowi.
Jednych nadzieja bogatego łupu,
Drugich zapłaty wielkiej obietnica,
Innych krew młoda i do boju wrząca,
Do Witolowej napędzały zgrai.
Od swych kapłanów wzięwszy wróżbę drogi,
Biegli młodzieńcy, rodzinne ogniska
Starych rodziców, narzeczone młode
Ochotnym sercem wesoło żegnając,
A prędko powrót i łupy bogate
Z północnych krajów obiecując swoim.
Wkrótce na puszczy pełno ludu było.
Obóz daleko wyszedł za dolinę,
Ciągnął się w lasy głęboko, że Witol

Tłum

⁵²⁶przeklęstwo — dziś: przekleństwo. [przypis edytorski]

⁵²⁷roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

⁵²⁸miłośny — dziś popr. pisownia: miłosny. [przypis edytorski]

⁵²⁹ciężyc — dziś popr.: ciężyc. [przypis edytorski]

Wojska swojego zliczyć nie potrafił.
Kiedy ruszali z wojennemi Bogi
I wróżbitami na długą wyprawę.
Každy wziął tylko na prawą dłoń piasku,
I rzucił, kędy był obóz w dolinie.
Nim wszyscy przeszli, stanęła mogiła,
Co drzew wierzchołki głową przewyższyła.

Wiosną się z Litwy na wojnę wybrali;
Lecz zimą ledwie, przez śniegi i lody
Ciągłe na północ idąc, doszli góry,
Na której zamek był króla północy.
Naówczas Witol kazał chwycić jeńca
I wieszczą zrobić kapłanom ofiarę.
Złapany wieśniak stanął w wojska kole;
A *wejdałota* piersi mu obnażył,
Potém nóż podniósł i wpośrodek serca
Uderzył; spójrzal — krew czerwoną strugą
Na dobrą wróżbę, jak woda, płynęła;
Krzyknął do wojska — radosnym odgłosem
Wojsko za wróżbę Bogóm dziękowało,
Wznosząc oszczepy i łuki do góry,
Rzucając szłyki kosmate w powietrze.
Jeńca na stosie pod górą spalono.
I najpiękniejszą z kobiet tego kraju
Bogóm ofiarą dać Witol ślubował.
Potém zamkową otoczyli górę.

A król północy z wysokiego gmachu
Ujrzał ogromne wojsko na dolinie,
I zląkł się bardzo, i wysłał swe posły⁵³⁰,
Żeby pytali, czego chcą od niego?

— Zemsty za Jodzia — Witol odpowiedział. —
Król wasz pogwałcił gościnności prawa,
I najdroższego konia mnie pozbawił.
Idę po zemstę na jego królestwo,
Jego i dzieci chcę zabrać w niewolę.
Zamek rozburzyć, kraj jego spustoszyć. —

Odeszli posły⁵³¹ z straszną odpowiedzią.
Słońce krok uszło, król nowych przysyła.
Wszystkie swe skarby Witolowi daje,
Córkę w zamęście⁵³² z królestwem przyrzeka,
Lecz prosi, żeby nie pustoszył kraju,
Życiem go zbawił i nie mścił się więcej.

— Nie chcę ja jego córki, ni korony,
Chcę jego głowy — Witol odpowiedział. —
Głowa za głowę! a i to za mało.
Za jedną Jodzia tysiąc wzięść⁵³³ nie wiele.
Ród zdrajców waszych chcę wypłenić z ziemi,

Omen, Obyczaje, Obrzędy,
Okrucieństwo, Proroctwo

⁵³⁰*swe posły* — dziś popr. forma B. Im: swych posłów. [przypis edytorski]

⁵³¹*posły* — dziś popr. forma M. Im: posłowie. [przypis edytorski]

⁵³²*zamięście* — dziś popr. pisownia: zamęście; *w zamęście* — tu: za żonę. [przypis edytorski]

⁵³³*wzięść* — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

Aby się po nim mogła została
I kupa kości nauką sąsiadóm⁵³⁴. —

Znowu posłowie odeszli z przestraczem.
Słońce krok uszło, znowu posły śpieszą.
Przez nich król drogie podarki wysyła:
Konie litemi kobiercami kryte,
I futra drogie, wielkie bydła stada,
Sto jak śnieg białych na łowy sokołów,
Sto wozów złota i drogich kamieni,
Sto szat cudownych, gdzieś we wschodnim kraju
Duchów nie ludzi mądrą ręką tkanych.

Dar, Bogactwo

A Witol nazad podarki odsyła
Z śmiechem pogardy, zelzywemi słowy.
— Nie podarunkiem zemstę on przebłaga,
Nie złotem swoim za Jodzia zapłaci.
Głowa za głowę! i tego za mało.
Śmierć mu za zdradę, jemu i ludowi,
Żeby się zły ród nie szérzył po ziemi! —

Widząc król, że już nic go nie ocali,
Bez wojska, ludu, na łasce Witola,
Posłał swą córkę na obóz zwycięzcy⁵³⁵,
Żeby go łzami i prośbą błagała
Albo wdziękami serce mu zmiękczyła;
Ale gdy orszak niewieści postrzegli
I starsi o nim wodzowi znać dali,
Jak gdyby lez się dziewiczych przestraszył
Lub serca swego stałości nie wierzył,
Zamknął się w swoim namiocie, a posłów
Nazad do zamku odpędzić rozkazał.

Ruszyło wojsko, okrążając górę.
Kapłani z tyłu świętą pieśń nócili⁵³⁶
Do Khawy Boga wojny i zwycięztwa⁵³⁷.
Biją w Lietaury, a rogi i trąbył
O strasznym boju odgłosem znać dały.

Pod górą, którą król narzucił konie,
Smok Pukis, z ciała tych zwierząt zrodzony,
Mieszkał i skarbów niezmiernych pilnował.
Spał, kiedy w jego jaskinię odgłosy
Wojny znak dały. Obudził się, wyrzał,
I widząc ludu niezliczone tłumy,
Na twardych szponach oparł się o skalę,
Skórzane skrzydła strząsnął, i z jaskini,
Świszcząc, wypełznął naprzeciw Witola.
Był to jedyny téj góry obrońca:
Bo nikt się nie śmiał przeciw wojsku stawić.
A nowe posły już spiesznie ciągnęli:
Lecz, widząc smoka, zdumieni stanęli.
Sam jeden Witol wystąpił na niego,

⁵³⁴sąsiadóm — dziś popr. forma C. Im: sąsiadom, tj. dla sąsiadów. [przypis edytorski]

⁵³⁵zwycięzca — dziś popr.: zwycięzca. [przypis edytorski]

⁵³⁶nócic — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

⁵³⁷zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

Miecz swój cudowny w prawém podniósł ręku,
Procę u pasa, łuk miał i siekiere.
Lecz nieprzyjaciel miał żądło zatrute,
I wzrok, którego wejrzeniem zabijał,
Skrzydła, któremi mógł się wznieść do góry,
I do szarpania swój pastwy pazury,
I ostre zęby, błyskające w paszczy.
Witol się jednak nie uląkł przed wrogiem,
Do Boga wojny ślub w sercu uczynił
I szedł ku niemu. Smok i on stanęli,
Jasnemi oczy⁵³⁸ na siebie patrzali,
I krok stąpili, znów się mierzą wzrokiem,
Straszą się tylko, ten orężem groźnym,
Tamten ostremi zębami i pazurami⁵³⁹.
A wojsko, patrząc w milczeniu głębokim,
Drżało z przestachu przed walki widokiem.

Nareście⁵⁴⁰ smok się skórczanemi skrzydłami
Ku górze podniósł, paszczkę rozdziera,
I z góry lecąc, na wodza uderzył.
Gotów do walki Witol, oszczep twardy
W pysk mu zabiwszy, ciął mieczem po głowie;
Ale miecz na łbie w iskry się posypał,
A w zębach pałka jak próchno się zgniotła.
Ustał na krok Witol, odpiął procę,
Podniósł się, ręką między oczy zmierzył,
I z bukiem w głowę poczwary uderzył.
Ze świstem kamień przesywał powietrze;
Ale, dotknąwszy ledwie smoczęj głowy,
Tocząc się, upadł bezsilny na ziemię.
I smok, jak wprzód, sunął się na niego
Sycząc straszliwie, przeraźliwym wzrokiem
Szukając oczu swego przeciwnika,
Ażeby przestach wlać do jego duszy.
Lecz Witol wzroku smoczego unikał,
I, łuk napiąwszy, w tył się cofnął jeszcze
Potém, zatrutą wypuszczając strzałę,
W samą paszczkę rozdartą ją posłał.
Znikła gdzieś w głębi wnętrzości pożarta;
Ale znać było i z oczu i z syku,
Że smok już boleść uczuł, poznał wroga.
Sparto o górę Witol nie uciekał;
A kiedy Pukis rzucił się ku niemu,
On na kark jego, jak na konia, skoczył,
A w rękę pancierz łuskowy ścisnąwszy,
Język i oczy na wierzch mu wysadził.
Wówczas potwora, szybując skrzydłami,
Z Witołem razem w powietrze się wzbija,
I coraz nikła na pochmurném niebie,
Aż gdzieś za szarym obłokiem się skryła.

Wojsko patrzyło w ponurem milczeniu,
I dwór królewski z zamczyska poglądał,
I posły, stojąc na góry wierzchołku,

⁵³⁸*jasnemi oczy* — dziś popr. forma N. lm: jasnymi oczami. [przypis edytorski]

⁵³⁹*ostremi zębami i pazurami* — dziś popr. forma N. lm: ostrymi zębami i pazurami. [przypis edytorski]

⁵⁴⁰*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Czekali z strachem, kto na ziemię zleci?
 Świsł tylko przeszył spokojne powietrze,
 A potów głuche nad wojskiem milczenie.
 Wszystkich się oczy do góry zwracały,
 Gdy z chmury czarna wysunęła bryła,
 Pędem ku ziemi lecąc ze krwi strugą.

Smok to był, ale z paszczką obwisłą;
 Skrzydła obcięte, nogi miał skurczone:
 Z karku się czarna sączyła posoka:
 A oczy zgasłe i z powiek wyparte,
 Jak dwa owoce na drzewie, wisiały.
 Na szyi jego z podniesionym mieczem
 Siedział zwycięzca we krwi ubroczony.
 Bez szłyka, łuku, w podarłem odzieniu,
 Ale sam cały, nieranny i zdrowy,
 Jak gdyby jechał na koniu z wyprawy.
 Upadł na ziemię wpośród wojska swego
 Wielkim okrzykiem radości witany;
 A król północy, który z okien zamku
 Patrzył na walkę, i smoka mściciela
 Swą czarodziejską posiłkował mocą,
 Kiedy go ujrzał zabitym i trupem,
 Stracił ostatnią, jedyną nadzieję.
 Padł na twarz, jęcząc, i ręce załamał.
 Jednym się jękiem góra odezwała;
 Kobiety, dzieci płakały z przestachu,
 I posły z góry wierzchołka z popłochem
 Spiesznie się nazad do zamku wrócili.

Tymczasem Witol do smoczój jaskini
 Szedł ze swoimi; a króla starszyzna
 Na wielką radę zbiegła się do niego.
 Jedni się poddać i błagać litości,
 Drudzy mu posłać radzili królownę,
 Inni skarbami wojsko kupić chcieli,
 Inni go zgładzić tajemnie wnosili;
 Ale gdy przyszło zabójcę wybierać,
 Najśmielsi nawet na drugich składali.

Tak dzień upływał. Witol skarby smocze
 Pomiędzy wojsko porozdzielał swoje,
 A trupa kazał zawlec do jaskini
 I otwór wielkim kamieniem przywalić.

Kiedy powraca, ujrzy, aż znów z góry
 Sam jeden poseł, z białą laską w dłoni,
 Z rozdartą szatą i okrytą głową,
 Ku obozowi z wolna kroki zmierza.
 Był to wieszcz stary, mędrzec tego kraju,
 Który ostatni szedł słowy⁵⁴¹ pokoju
 Serca zwycięzcy jeszcze raz probować.

— Wodzu! — rzekł starzec, nachylając głowę
 I bijąc czołem — czyliż serca twego
 Żadna już prośba nie zmiękczy, nie dotknie?

⁵⁴¹słowy — dziś popr. forma N. Im: słowami. [przypis edytorski]

Czyliżeś sroższy od dzikiego zwierza,
Które się łzami czleka da ubłagać?
I za cóż zemstą dotykasz nas swoją?
Za cóż te wojska na nasze zniszczenie
Z dalekich krajów aż tutaj przygnałeś?
Król gdy na konia twego górę rzucił,
Razem z nim zabił najdroższą klacz swoją⁵⁴²,
A że był twoim, o koniu nie wiedział.
Słudzy bez jego napadli rozkazów;
By panu swemu żalu ulżyć z serca,
Chcieli miecz dostać; lecz winni skarani:
Głowy ich dawno bieleją po polu,
A członki końmi rozdarto dzikiemi,
Ciałem się spaśli sępy i sokoly.
Król nic nie winien. Za cóż zemsty z niego?
Czyż za to karać kraj cały, nas wszystkich?
Czyżes tak żalem serce tve skamienił,
Że ni głos króla, ni niewieście płacze,
Ni dary ciebie przebłagać nie mogą?
Wodzu! pokornym daj miłość uprosić:
Bo z kimże walczyć, z kim będziesz potykać?
Z starcy siwemi? z kobiety słabemi?
Z służbą zląknioną? drżącemi kapłany?
Gdyby choć garstka wojska przy nas była,
Walczyć by można i dać ci zwycięztwo;
Lecz kiedy nie ma komu spotkać z mieczem,
Jakież to będzie zwycięztwo i walka?
Chcesz mścić się? wyznacz, na kim pomsty żadasz?
I padną głowy, które ty naznaczysz;
Lecz nie burz zamku i nie niszc nam kraju;
Starcu królowi daj życie mizerne
Spokojnie skończyć: bo mu już niewiele
Bogi zapewne wyznaczyły życia.
Ty, coś i smoki i dzikie zwierzęta
Pokonał, Wodzu! czyż się skalasz teraz
Krwią słabych niewiast i bezsilnych starców?
Chciej nam przebaczyć! a i tak zwyciężysz. —

Zemsta

Rzekł starzec, umilkł; błagającym wzrokiem
Zdawał się strasznej odpowiedzi czekać.
A Witol dumal na mieczu oparty,
I tak nareście⁵⁴³ starcu odpowiedział:
— Powiedz królowi, że upokorzony
Znalazł przede mną łaskę, przebaczenie.
Ja wojsko moje nazad poprowadzę.
On niech na przyszłość gościnności prawo
Święćiej dla drugich przychodniów zachowa.
Mógłbym za konia, za skarb mój najdroższy,
Mógłbym za zdradę i sromotę moje
Całe królestwo zburzyć i spustoszyć,
I jego okuć w haniebne kajdany,
I córkę spalić na ofiarnym stosie.
Lecz mu przebaczam. Nieś, starcze, odpowiedź. —

⁵⁴²*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *swoją*. [przypis edytorski]

⁵⁴³*nareście* — dziś popr. pisownia: *nareszcie*. [przypis edytorski]

Stary wieszcz upadł twarzą przed Witolem,
Kraj szaty jego całował ze łzami,
I z odpowiedzią na zamek pośpieszył.
Cały dwór płakał w podwórcu zamkowym;
I król, rozdarłszy szaty, jęczał, leżąc;
Dokoła córki szlochały i żony:
Bo już od wroga nie było nadziei,
A góra, zewsząd wojskiem opasana,
Nawet ucieczki przed zemstą nie dała.

Lecz przyszedł starzec z wesołą nowiną,
I radośnemi głosy góra cała,
Jakby ożyła, nagle się ozwała.
Powstał król stary i córkę uściskał;
Bogate dary ją zaraz wyprawiać:
Sto wozów złota i sto srebra wozów,
Sto skór kosztownych i sto szat złocistych,
Sto wozów mieczy i zbroi bogatych,
Sto koni kazał na obóz prowadzić;
Stu niewolników szło przed temi dary,
I sto niewolnic w purpurowych szatach.
Wszystko to stary król posłał zwycięzcy.
A Witol wojsku pół darów rozdzielił,
I najpiękniejszą dziewczkę na ofiarę
Na stosie spalił Bogóm nieśmiertelnym.

Potém się obóz ruszył na południe;
A Witol próżno do zamku wzywany
Nie chciał przestąpić więcej jego progów.
Nie chciał ni króla starego zobaczyć,
Ni córki jego, którą mu za żonę,
Z całym swém państwem, korząc się, oddawał.

Z radośną⁵⁴⁴ pieśnią szło wojsko do kraju.
Ale niejeden nie doszedł znużony,
I w śniegach zasnął, żegnając ze swemi,
Płacząc, że leżeć będzie w obcej ziemi,
Kędy łza żadna mogiły nie skropi,
Ani ofiara ducha nie wywoła.
Długo tak, długo szli nazad do Litwy;
A kiedy Niemen niebieski ujrzeli,
Padli na ziemię, Bogóm dziękowali,
I wszyscy poszli rodziny powitać.

Lecz Witol nie miał, nie witał rodziny;
Znów jeden został, bez celu dla życia,
Bez dachu, coby przyjął go gościnnie,
I sług, którzy by tęsknotę pieśniami
Rozerwać mogli, czarną myśl rozproszyć.

Nad sinym Niemnem błąkał się on długo,
I zapominał o Perkuna duchu,
Który ponad nim, wyglądając chwili,
Z zemstą we szponach, krakając, wlatywał.

⁵⁴⁴radośny — dziś popr. pisownia: radosny. [przypis edytorski]

Śmielszy zwycięztwy⁵⁴⁵, jakby go wyzywał,
Nie krył się więcej, nad rodzinną rzeką
Usiadł i skinął. Na zielonej górze
Gród z cisowego drzewa stawić każe.
Z białych kamieni mur dokoła wznosi,
Puszczają wodę w przekopy Niemnową,
Biją zaborol, mostem łączą brzegi;
I, jak zażądał, stoi gród potężny,
Z pogardą patrzy na dalekie kraje,
A wały swemi zakrywa lud mnogi,
Który się zbieżał na zamkowe progi.

Naówczas w Litwie był olbrzym potężny.
Alcis miał imię⁵⁴⁶. Kędy się urodził,
Kto mu był ojcem, i kto matką jego,
Próżne domysły; nikt o tém nie wiedział;
Ale po całej Litwie jego imię,
Groźne i straszne, z ust do ust latało.
Wielu on książąt⁵⁴⁷ z zamków powyrzucił,
Wielu zwyciężył, porozwalał grody,
Wojska zamachem jednym porozbijał,
Statki, o skały rzuciwszy, zgruchotał,
Gdy uciśniony szedł z płaczem do niego,
Biegł, niosąc pomstę. Straszna zemsta była!
Bo on sam jeden więcej niżli wojska,
Niż zagon wrogów, mógł spustoszyć kraju,
Był to ostatni z litewskich olbrzymów,
Szczałek — dawnego zgasłego ich rodu.
On jeden jeszcze miał naddziadów siłę,
I wzrost swych ojców, dziwowisko ludu.

Sila

Gdy chodził, wielką sosną się podpierał;
A brnąc przez rzeki, ledwie się zamoczył;
Głową nad puszcze litewskie przenosił;
Wielkimi skały, wrosłemi do ziemi,
Jak dzieci piaskiem, przerzucał na dłoni.
Biada złym było, którędy przechodził!
Bo zbrodnie karał, i całe krainy,
Jak straszna burza, niszczył i pustoszył.

Zawsze w podróży, szukał walk i przygód.
Nie miał ni dworu, ni rodzinnéj ziemi,
Ani zamczyska, coby go przyjęło
Utrudzonego daleką podróżą.
Ciągle, jak Bogów mścicieli posłaniec,
Litewskie kraje wzdłuż i w szerz przechodził.

Raz, w długiej drodze, smok z czarnej jaskini,
Didalis⁵⁴⁸, drogę zastąpił olbrzymą;
Ale o skałę wysoką rozbity,

⁵⁴⁵zwycięztwy — dziś popr. forma N. lm: zwycięstwami; zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo.
[przypis edytorski]

⁵⁴⁶imię — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

⁵⁴⁷książę — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

⁵⁴⁸didalis (mit. litew.) — smok. [przypis edytorski]

Skarby mu swoje w puściznie⁵⁴⁹ zostawił,
Skarby, na których od wieków wylęgły
Leżąc, czuwając, dniem, nocą pilnował.
Znalazł tam Alcis wielkie złota bryły,
I stosy srebra, i góry bursztynu,
I kubły pełne najdroższych kamieni.
Wielkim więc głazem jaskinię przywalił,
I sam znów dalej szedł w Litwę wędrować.

W rok potem przybył na dwór *kunigasa*,
I trafem córkę obaczył jedyną,
Ze wszystkich dziewic w Litwie najpiękniejszą.
Twarzy jęj samo słońce zazdrościło,
A oczy miała jak błękitne niebo,
A włosy jakby z bursztynu przędzone,
A ciało jakby z najbielszego płótna
Palcami duchów na Dungusie tkane.

Uroda

Próżno ją ojciec zazdrośny ukrywał.
Alcis przez okno pańskiego domostwa
Ujrzał dziewicę, miłością pokochał.
I ona miała siłę niezwykłą.
Nieraz się bawiąc z dziewczętą w dolinie,
Przyszła przed stado, i wołu za rogi
Porwawszy, przez się, jak ptaszka, rzuciła.
Ale nie siłę Alcis w nięj ukochał,
Tylko cudowną dziewiczą urodę,
Jasny blask oczu i wdzięk słodkiej mowy.

Siła

W nocy on podszedł pod okna Zjedyny⁵⁵⁰
I widząc oczy jęj w oknie jak gwiazdy,
Takiemi słowy miłość swą objawił:
— Piękna Zjedyno! ty słyszałaś o mnie.
Na Litwie jestem największym mocarzem:
Bo nikt przeciwko mnie się nie postawi,
Nikogo nie ma, coby mnie zwyciężył.
Lecz nie mam ziemi, domu, ni zamczyska.
Bo wszystko moje, i gdzie chcę, wędruję.
Ja ciebie kocham! Chceszli, żebyś wielkie
Twojemu ojcu dał skarby za ciebie?
Pójdiesz ty ze mną? Ja ciebie na plecach
Przenosić będę, żebyś białej nogi
Po ciężkich drogach chodem nie znużyła;
Na noc ci łóżko z wonnych ziół uścielę;
Z ogromnych dębów ognisko rozłożę;
Z białych brzóz co dzień nowy gmach wysławię.
Ty z ramion moich będziesz świat oglądać,
I czasem w drodze chmurne czoło moje
Rozjaśnisz piosnką, pieszczotą, spójrzeniem.
Chceszli pójść ze mną? Chcesz, piękna Zjedyno,
Żebyś cię porwał i ojcu twojemu
Wielkimi skarby za ciebie zapłacił? —

Oświadczyń, Małżeństwo,
Ślub

Zjedyna nic mu nie odpowiedziała,
Ale od okna przed nim nie uciekła.

⁵⁴⁹puścizna (daw.) — spadek, dziedzictwo, spuścizna. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰Zjedyna (z litew.) — kwiecista. [przypis autorski]

Alcis zrozumiał, wziął ją na ramiona,
Poniósł daleko; i w lipowym gaju
Pierwszą miłości noc na wonnym łożu,
Wpółśród słowików pieśni i róż woni,
Pod Alexoty opieką spędzili.

Nazajutrz ojciec stroskany rwał włosy,
Kiedy sto wozów zaszło na podwórze,
I wielkie skarby za córkę oddali,
A poseł ojcu małżeństwo oznajmił.
Kunigas złotem łatwo się pocieszył.
Alcis, swą żonę wzięwszy na ramiona,
Dalej po Litwie, jak przedtem, wędrował;
Tylko gdy walkę miał stoczyć, naówczas
Córkę pod ojca opieką zostawiał.

Raz, idąc kędyś przez północne kraje,
Słyszał od ludzi o najściu Witola,
O jego bitwie ze srogim niedźwiedziem,
O jego walce ze smokiem Pukisem;
Potem na Litwie, u zgliszczów Raudona,
Spotkał pieśń ludu o jego zwycięztwie,
O jego zemście na krzywoprzysięcy,
Spaleniu zamku, uwolnieniu ludzi;
Słyszał, jak wieśniak opowiadał stary
Cuda o wielkiej Witola prawicy;
I znów nad Niemnem, u Witola góry,
Ujrzał z daleka bielejący zamek;
Ujrzał, i w duszy powiedział, że jeszcze
Braknie mu w Litwie zwyciężyć Witola.
Wtém Grajtas, który bezsilny czatował,
Jak *Gulbi*⁵⁵¹, który nie opuszcza człeka,
I ślad w ślad za nim, pilnując go, chodzi,
Grajtas się w starca ubogiego zmienił. »
I temi słowy jął judzić Alcisa:
— O Dzidziawirze wielki! na tej górze
Widzisz ten zamek? — to zamek Witola;
Widzisz tę ziemię dokoła podbitą? —
To jego ziemia. Tu on skarbów wielkich,
Które w północnym zawojował kraju,
Strzeże, i co dzień łupami przymnaża.
Nie ma na Litwie, prócz ciebie, o Panie,
Jemu równego w mądrości i sile,
Czyliż przed sobą dasz jemu przodkować?
Czyli z nim także nie zechcesz się zmierzyć? —
A Alcis milczał, i sosną wstrząsając,
— Na Bogi! — krzyknął po chwili namysłu —
Trzeba go wyzwąć, zwyciężyć i zabić.
Żeby nikt nie śmiał mnie z nim porównywać. —
I szedł do zamku, u wrót w róg uderzył,
Aż się daleko wstrzęsły puszczy wnętrzości,
I góry z strachu zadrżały w posadach,
A wody rzeczne wstrzymały się w biegu.
Sam Witol wyszedł przeciw Dzidziawira;
A choć go Alcis przenosił postawą,

⁵⁵¹ *Gulbi* (mit. litew.) — duch, stróż człowieka. [przypis autorski]

Chociaż pod dachem w zamku Witolowym
Nie mógł się nawet Dzidziawir położyć,
Przecież syn Mildy nie zatrząsł się przed nim.
— Wielki Alcisie! — rzekł, kiedy z postaci
Poznał olbrzyna — czego żądasz u mnie?
Czy gościnności? — wszystko, co mam, twoje.
Czyli pomocy? — skarby ci otwarte.
Mam wojsko mnogie, orężę żelazno.
Powiedz, co żądasz, do czego mnie wzywasz? —
A Alcis dumnym odpowiedział głosem:
— Chcę z tobą walczyć: bo na całej Litwie
Jest nas dwóch równych, a jeden być musi.
Jeden drugiemu swoją sławą szkodzi.
Niech jeden będzie. Ja chcę walczyć z tobą. —
Witol mu na to: — Pozwól mi wziąć oręż.
Pójdę, i oba wynijdziem na pole;
A tam nas Bogi i siły rozsądzą,
Komu pójść na śmierć, a komu pozostać. —

Olbrzym Witola okiem tylko zmierzył,
I śmiał się, wcześniej gotując zwyciężyć;
Odrzucił sosnę, którą trzymał w ręku,
I bez oręża stawił się do boju.
Witol wziął procę, oszczep, miecz cudowny,
I chociaż ufał na zręczność i siłę,
Straszna Alcisa postawa, wejrzenie,
Trudną i ciężką walkę zwiastowały;
Więc Bogu wojny i matce swój Mildzie
Wylał ofiarę, nim do boju stanął.

Wyszli obadwa. Wielkie ludu tłumy
Ze stron się wszystkich zebrały przyglądać;
I okoliczne wzgórza mnogą zgrają,
Jak pola kłosów niezliczonym mnóstwem,
Okryte były; a jak lasy szumią,
Tak uciszony lud, czekając walki,
Po cichu szemrał i z przestachem gwarzył.
Nigdy takiego jeszcze przeciwnika
Witol przed sobą i mieczem nie widział:
Bo łatwiej było dzikie puszczy niedźwiedzie,
Smoka, mieszkańca jaskini głębokiej,
Niżli olbrzyna Alcisa zwyciężyć.

Z spuszczonego mieczem, łukiem tylko w dłoni,
Witol olbrzyna spotkać się gotował.
Alcis, szeroko rozwarłszy ramiona,
Alcis, co grody wywraçał pod nogą,
Szedł przeciwnika w objęciach zgruchotać.
Lecz Witol w prawe oko z łuku zmierzył,
I trafna strzała utkwiała w źrenicy.
Oburącz Alcis za twarz się pochwycił;
A Witol, z chwili korzystając błogiej,
Nogę mu porwał, pociągnął, powalił,
I z nim się razem na ziemię wyrzucił.
Oślepy Alcis szukał wroga wkoło.
On się przypełznął aż do jego głowy,
I, obie ręce kładnąc w oczu dwoje,

Walka, Okrucieństwo

Jął je wydzierać, a gardło nogami
Deptać obiema. Jeszcze Alcis z dziwu
Nie mógł powrócić do sił i pamięci,
Kiedy syn Mildy, już jego zwycięzca,
Na twarzy, oczach i na gardle siedział,
Cudownym mieczem dotykając szyi.

— Chciałeś — rzekł — walki, więc masz ją, Alcisie!
Bogi widziały, że raczej gościny
I dobrej z tobą żądałem przyjaźni. —
Czując miecz chłodny, olbrzym się potrzęsął;
Ale, upadkiem zgruchotawszy ciało,
Oko przebite mając ostrą strzałą,
Która daleko zawisła mu w głowie,
Z bólu⁵⁵² bezwładny, za gardło ciśniony,
Nie mógł się podnieść. Próżno silną dłonią
Witola chwytal i precz chciał odrzucić.
Witol się węzem do gardła uczepił
I rękę wpoił pod krwawe powieki.

— Dosyc już walki! Przebacz! Dzidziawirze!
Daruj mi życie! Przyjaciółmi bądźmy. —
Te słowa jęcząc gdy Alcis wymówił,
Witol go puścił, i pierwszy, klękawszy,
Jął mu krew z oka i ranę obmywać.

Podniósł się Alcis; lecz wstyd od krwi gorzój
Oblał mu dotąd nieskalane czoło;
Smutny przed Mildy synem się pochylił
I rzekł: — Tyś większy, boś ty mnie zwyciężył.
Ty jesteś Bogiem, ja tylko olbrzymem. —

Tymczasem jedném Witola skinieniem
Zbiegły się tłumy, i nad Niemna brzegiem
Z ogromnych dębów szałas wysławili,
Wielkie ognisko smolne rozłożyli;
A z zamku rogi przynieśli złocone,
Miody, mięsiwo i kosztowne dary.
Z ziół wyciśniętym sokiem *sigonota*
Olbrzyma oko na klęczkach polewał,
I sto niewolnic nogi jego myło.
Alcis przyjazną dłoń do Mildy syna
Wyciągnął, ścisnął, i przyrzekł na wieki
Być z nim i za nim, nigdy przeciw niemu.
— Teraz — rzekł — tyś jest pierwszy, a jam drugi.
Jam wielki ciałem i siłą, ty duszą,
Którą Bogowie odwieczni ci dali.
Nie chcę twych darów, żądam drużby twojej. —

Grajtas z obłoku poglądał na bitwę,
Z rospaczy⁵⁵³ świstał wichrami i burzą;
A kiedy ujrzał, jak olbrzym upadał,
Jak gdyby upadł zwyciężony razem,
Jęknął i przed tron Perkuna powrócił.
Tam, milcząc, w myślach utonął głęboko.

⁵⁵²*bolu* — dziś popr. pisownia: bólu. [przypis edytorski]

⁵⁵³*rospacz* — dziś popr. pisownia: rozpacz. [przypis edytorski]

— Czemuż on — dumał — silniejszy ode mnie?
Silniejszy niż smok, silniejszy niż olbrzym?
Czyli mu Milda swoją⁵⁵⁴ siłę dała?
Czy tajemnice dał *Krewe Krewejto*?
Lecz jam duch wieczny, a on tylko człowiek —
Czemuż i ja go nie mogę zwyciężyć?
Próżno się smoczą skórą obszywałem,
Próżno niedźwiedzią szerścią⁵⁵⁵ okrywałem.
Zawsze ze wstydem uciekłem pobity.
Czyli go Gulbi niewidzialny strzeże?
Czyli płaszcz Mildy od ciosów zasłania?
Czy, choć syn człeka, a przecię jest Bogiem? —
Tak myślał Grajtas, do walki nie śpieszył,
Nie czuł sił w sobie, bo odwagę stracił.

A Alcis poszedł za morze wędrować,
I gdzieś w dalekiej ukrył się północy,
Kędy nikt jego nie wyrównał sławie
I z jego siłą nie ważył się mierzyć.

Spokojny Witoł, ponad Niemna brzegiem,
W krainie matki, pędził życie błogie.
Chociaż mu tysiąc zasadzek zdradliwych
Duch niewidzialny rozścielał na drodze,
Wszystkie orężem i mądrością swoją
Zwycięzał lekko; z wszystkich wyszedł cały.
Jednak choć sławę jego Łajbegelda
Szérokó wszędzie rozniosła po Litwie,
Choć z jego mieczem nikt nie śmiał się mierzyć,
On nieraz tęskny, w przyjaciół swych tłumie,
Niepojętego czegoś szukał wkoło;
A sam nie wiedząc, czego mu brak było,
Czuł jednak, iż mu czegoś brakowało,
I myślał wówczas: — Nie skarbów ja żądam.
Mam, ile zechcę. One mnie nie cieszą.
Zgłodniałej duszy nie nasycę złotem,
Ani zwycięztwy, ani sławą wielką.
Ni niewolników i licznych sług tłumem.
Ci mi się na nic do szczęścia nie zdali.
Byłem sam jeden, i sam jeden sobie
Umiałem przecię służyć i wystarczyć.
Nie żądza sławy serce moje wzburza.
Miałem ja dosyć zwycięztwa i sławy.
Nie znajdziesz w Litwie na puszczech chrominy,
Gdzie by me imię⁵⁵⁶ już nie doleciało,
Gdzie by nie znano pieśni o Wilolu.
I czegoż żądam? czego mi brakuje? —
Sam nie pojmował, i myślał, że zrosły
W wojnie i walkach, znów tęsknił za niemi.

Kiedy tak tęskni i noce bezsenne
W grodu swojego wrotach przesiaduje,

⁵⁵⁴*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

⁵⁵⁵*szerść* — sierść. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Znów matki wezwał sercem nie ustami,
I po raz trzeci ujrzał ją przed sobą.
Chciał mówić — Bóstwo usta mu zawarło.
— O synu! twoję⁵⁵⁷ wiem⁵⁵⁸ ja tajemnicę,
Znam boleść tajną, rozumiem tęsknicę.
Tyś sam na świecie. Gorzko sercu twemu.
Za drugim sercem wkoło się oglądasz.
Znajdziesz, Witolu, znajdziesz, czego żądasz.
Ale mi smutno: bo duchy swą władzą
Długiego szczęścia kosztować nie dadzą!
Rozjaśnij czoło, nie szukaj: bo samo
Przed ciebie przyjdzie przeznaczenie twoje. —
Rzekła, i szatą osłonią białą
Zniknęła w chmurce, co na wschód leciała.

Raz, kiedy śludzy spali jeszcze, rano.
Wdział Witol *wiżos*⁵⁵⁹, prostą odzież włożył,
I miecz przypasał, i łuk przypiął krzywy,
I procę wartką zawiesił u pasa,
A potem wyszedł, nie wiedząc, gdzie idzie.
Jesienny ranek przed zimy uśpieniem
Lasy w rozliczne szaty ufarbował:
Tam jakby świeżą krwią polane drzewa,
Ówdzie jak złote liście powiewały,
I słabe z wiatrem w powietrzu igrały;
A wśród lasów pożółkłych i zbladłych
Gdzieniedzie dąb się zielony podnosił,
Lub sosna czarna, jodła, co gałęzmi
Płacząc ku ziemi, los żony węzówej
I wieczne łzy jej ludziom przypomina;
Niżej na krzewiach głóg błyszczał czerwony,
Dojrzałych kalin grona zrumienione,
I jarzębiny żółtawe jagody,
Ponad którymi wlatywali ptacy.
Nigdzie już kwiatu. Pożółkłe rośliny
Równo z drzewami owocem się gięły;
Dąb, suchy żołądz otrząsając z siebie,
Zrzucał na pastwę stadom dzików głodnych;
Drzewo *Lazdony*⁵⁶⁰, przez chłopców odarte,
Wysmukłe laski wznosiło do góry,
Jakby opieki pod dębów konarem
I bezpieczeństwa dla siebie szukało;
Pożółkły pola; trawy pozysychały;
Wody się mętne w koryta zebrały;
A wiatr, choć niebo świeciło pogodą,
Szumiał po lasach i liście otrząsał,
I zwierza z gajów wypędzał na pole.
Sam jeden Witol szedł z myślami swemi,
I, nie pilnując drogi, między puszcze,
W ostęp się gęsty, kędy jesień nawet
Jeszcze nie doszła, powoli przeciskał.
Szedł długi ranek, kiedy źródło czyste
Na chwilę jego wędrówkę wstrzymało.

⁵⁵⁷*twoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: twoją. [przypis edytorski]

⁵⁵⁸*twoję wiem ja tajemnicę* (reg.) — znam twoją tajemnicę. [przypis edytorski]

⁵⁵⁹*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

⁵⁶⁰*Drzewo Lazdony* — leśniczyna; Lazdona była bóstwem opiekuńczym tego drzewa. [przypis edytorski]

Ujrzał doń ścieżkę wijącą się z góry,
A wpośród drzewek na górze dom biały;
Stanął; wtém piosnkę usłyszał wesołą,
Dobrze na Litwie dziewczętóm znajomą:

Hola ptaszki! hola zwierzę!
Chodźcie do mnie tu!
Mój pan dzisiaj żonę bierze —
Trzeba służyć mu.

W szarój świcie⁵⁶¹ ty, kwiczoł,
Siodłaj konie nam;
Bobr⁵⁶² ma kuni szłyk na czole,
Jemu wieźć nas dam;

Zając przed końmi pobieży;
Słowik śpiewak nasz;
Sroka wodzem dla tancerzy;
Wilk będzie dudarz;

Niedźwiedzia ja będę prosić,
Będzie klóć nam drwa;
A kruk wodę musi nosić,
Bo grzbiet krzywy ma;

Jaskółka z fartuchem białym
Będzie miski myć;
A ogonem wybujalym
Wiewiórka stół trzeć;

Lis, co w futrze, jak pan, chodzi,
Może za stół wieść,
Siąść, gdzie siądą państwo młodzi,
Z jednej miski jeść.

Hola ptaszki! hola zwierzę!
Chodźcie do mnie tu!
Mój pan dzisiaj żonę bierze —
Trzeba służyć mu.

Witol, wesołej słuchając piosenki,
Nie wiedział, czemu uczuł lżej na sercu.
Głos ten, jak gdyby czarnoxięzką⁵⁶³ władzą,
Stęsknioną duszę powoli kołysał.
Przed nim po ścieżce szła młoda Litewka⁵⁶⁴
Z dzbanem po wodę; za nią koni para,
Z spuszczoną głową, wlokła się powoli;
I trzodka owiec, becząc, po drożynie
Za panią swoją goniła wesoło;
I kozieł⁵⁶⁵ czarny, z brodą na piędź⁵⁶⁶ długą,

⁵⁶¹ *świta* (daw.) — kurtka. [przypis edytorski]

⁵⁶² *bobr* (dwa. reg.) — bóbr. [przypis edytorski]

⁵⁶³ *czarnoxięzki* — dziś popr. pisownia: czarnoksiężski. [przypis edytorski]

⁵⁶⁴ *Litewka* (daw.) — Litwinka. [przypis edytorski]

⁵⁶⁵ *kozieł* — dziś: kozioł. [przypis edytorski]

⁵⁶⁶ *piędź* — daw. miara długości, ok. 20 cm. [przypis edytorski]

Poważny, swoich małżonek pilnował;
 A krówka biała dwór wiejskiej dziewczyny,
 Z srokatym ciołkiem⁵⁶⁷ idąca, kończyła.
 Dziewczyna miała bieluchną koszulę,
 Trzy sznury wielkich na szyi bursztynów;
 U jój fartucha maleńkie dzwoneczki
 Za każdym ruchem wesoło brzęczały;
 W włosach wetkniętych kilka liści ruty
 I piękne grono czerwonej kaliny;
 Warkocz, spadając, aż do stóp dosięgał,
 Pozaplatany kwiatkami jesieni,
 Jak długa wstęga poza nią powiewał.

Kiedy Witola ujrzała, stanęła,
 Chciała ociekać i do domu wrócić;
 Ale syn Mildy z łagodnym uśmiechem
 Strach jój słodkimi uspokoił słowy:
 — Nie bój się, dziewczę! nie jestem Ajtwaros⁵⁶⁸
 Ani Girstis, co kobiety straszy,
 Ani Erajczyn, co czyha w ogrodzie.
 Blizkiego⁵⁶⁹ zamku ponad Niemna brzegiem
 Jestem ja panem. Chodź napić trzodę,
 A ja ci wody naczepać pomogę. —
 Stań się dziewczę, nie wiedząc, co czynić.
 Czy nazad wracać, czy do źródła schodzić.
 Ale Witola łagodne wejrzenie
 Uspokoiło jój bojaźń dziewiczą.
 Zeszła, ukradkiem patrząc na niego.
 A on jój dzbanem wodę lał w koryto
 I tak powoli pytania zadawał:
 — Jak się nazywasz? o piękna dziewczyno! —
 — Romussa⁵⁷⁰, Panie! — Kto twoi rodzice? —
 — Tutaj na górze, w tój chacie, mieszkają. —
 — Któż jest twój ojciec i kto twoja matka? —
 — Ojciec jest strzelcem; był kiedyś żołnierzem,
 Ale już teraz z dzikimi zwierzęty,
 Z sarną, zającem i wilkiem się bije. —
 — Tyś u nich jedna? — O! są u nas bracia.
 Jeden już nawet starszy był na wojnie,
 A młodszy⁵⁷¹ jeszcze przy rodzicach w domu.
 Ojciec go na dwór jako *kunigasa*
 Chciałby już wysłać; lecz boi się stary,
 Aby pan jaki bezduszny i chciwy
 Za niewolnika sobie nie przyswoił.
 Wolał go jeszcze przy sobie zostawić. —
 — Mogę zająć z tobą do waszego domu? —
 — A czemuż? Panie! Rodzice gościnnie
 Każdego w domu, czém mogą, przyjmują.
 Pewnieś strudzony i odpocząć zechcesz. —

I Witol poszedł, niosąc dzban dziewczyny,
 Krętą drożyną do domku białego.

⁵⁶⁷ *ciolek* (daw., reg.) — cielak. [przypis edytorski]

⁵⁶⁸ *Ajtwaros, Girstis, Erajczyn* (mit. litew.) — bóstwa i duchy, które napastowały kobiety. [przypis autorski]

⁵⁶⁹ *blizki* — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰ *Romussa* (z litew.) — Skromna. [przypis autorski]

⁵⁷¹ *młodszy* — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

Stał on wpośród drzew i gęstej leszczyny,
Białemi okny do wschodu pozieirał.
Za nim ogródek, w którym jesień płowa
Łodygi tylko i chwasty wyniosłe
W osieroconych grzędach zostawiła.
U progu matka córki wyglądała,
A ojciec stary z synem coś rozmawiał,
Który kamienną łupał drwa siekierą.
— Oto wam gościa przyprowadzam, matko! —
Prześcigając go, wołała Romussa. —
Rycerz to jakiś, bo ma miecz u boku,
I łuk na plecach, i procę u pasa.
Znać z jego twarzy, że to pan być musi;
A mówił, że tu ma nad Niemnem zamek. —

Matka do domu pobiegła, a ojciec
Powstał, i siwą obnażywszy głowę,
Gościa, dziękując za łaskę, powitał.
Weszli do chały, a Witol Kobolóm
Naprzód u proga izby się pokłonił.
I zaraz na stół podali miód biały,
Pieczone koźle, sér i mléko świeże.
Witol, dla Bogów wylawszy ofiarę,
I gospodarza z sobą jeść poprosił.
— Słyszałem, ojczy — rzekł — od waszjej córki,
Że chcecie syna oddać na dwór pański;
Ale się tylko boicie, by potém
Pan w niewolnika nie chciał go obrócić? —
— Prawda to, Panie! — odpowiedział stary. —
Ma lata słuszne, niechby szedł na wojnę.
Może by z wojny bogatszy powrócił,
Przyniósłby może za co się ożenić.
Ale strach teraz. Nieraz człek swobodny
Na całe życie pozostanie sługą.
Pstry dzięciół, bardziej pstre jest ludzkie życie⁵⁷².
Bogi nam losy złe i dobre dają;
Lecz przeciw losu nie godzi się śpieszyć
I naumyślnie z nieszczęściem probować. —
— Czyliż — rzekł Witol — nie znajdziecie pana,
któremu byście powierzyli syna? —
— Jeden jest tylko. Ten siedzi spokojny,
O wojnie więcej nie myśli podobno. —
— Któż to jest?

— Witol.

— Dziękuję za słowo.

Ja to nim jestem. —

— Kto? ty jesteś? Panie! —

I starzec powstał z przestraczem od stołu;

Ale go Witol za rękę powstrzymał.

— Zostań tu ze mną. Chcę pomówić z wami. —

— Ja bym śmiał? Panie! —

— Siadaj! bądź spokojny.

Syna do dworu wezmę i obdarzę.

Będzie się za co miał za rok ożenić:

Bo chociaż z wojną nie idę w kraj obcy,

⁵⁷²Pstry dzięciół, bardziej pstre jest ludzkie życie — przysłowie. [przypis autorski]

Umiem swym sługóm ze skarbcu⁵⁷³ nagrodzić. —
To mówiąc, wstawał, chciał odejść, znów siadał;
Nie wiedział, co go w téj chacie trzymało;
Lecz niespokojny, jakby czekał na co,
Chciał próg przestąpić, a coś go trzymało.
Wtém ze świronka⁵⁷⁴, na misce drewnianéj,
Piękna Romussa wyniosła orzechy;
Pod jego wzrokiem płomieniąc się cała,
Ledwie oddawszy, wnet nazad uciekła.

Pożegnał łowca⁵⁷⁵ Witol i szedł dalej;
Stanął u źródła, stał i myślał długo:
Powoli potém na zamek powrócił.
Całą noc mu się Romussa marzyła,
Całą noc widział, jak trzodę poila,
Z misą orzechów jak biegła ku niemu,
I swój rumieniec ucieczką tała.

Ledwie przywiodła ranek biały Anssrn,
Witol od zamku znów się puszcza gonił;
Znowu u źródła, jak gdyby niechcący,
Usiadł i czekał na przyjście dziewczyny.
Chwila tak zbiegła, nic nie słychać było;
Potém się znowu ozwała piosenka:

O! sama nie wiem, co się dzieje ze mną!
W sercu mi smutno i tu oczach mi ciemno!
Piosnkę przerywam westchnieniem!
Uśmiech kończę łez strumieniem!
Powiedz, kukulko,
Powiedz, przyjaciółko,
Co to jest?

— Może źle w chacie? — kukulka mówiła —
Może cię matka za szkodę wybiła?
Może ojciec stary gdéra?
Lub brat tobą poniewiera? —
— O, nie, kukulko,
Nie to, przyjaciółko,
Nie to jest! —

— Może ci ruta w ogródku uwiędła?
Możesz ślubnego płótka nie doprzędkła?
Może twój luby na wojnie?
Tobie w sercu niespokojnie? —
— O, nie, kukulko,
Nie to, przyjaciółko,
Nie to jest! —

— Może ci nudno? — kukulka mówiła —
Może ci chata ojcowska niemiała?
I swatów wyglądasz?
I kochanka żądasz? —

⁵⁷³ze skarbcu — dziś popr. forma D. lp: ze skarbcu. [przypis edytorski]

⁵⁷⁴świronek (reg.) — spiżarnia. [przypis edytorski]

⁵⁷⁵łowiec — łowca, myśliwy. [przypis edytorski]

— Może, kukułko,
Może, przyjaciółko,
Może to! —

Kiedy ostatnie dośpiewała słowa,
Podniosła oczy, i znowu u źródła
Dumającego Witola ujrzała;
I znowu uciec i wracać myślała.
Sama nie wiedząc, jak poradzić sobie.
Twarz jój rumieńcem kaliny płonęła,
Siała, a Witol ośmielać ją zaczął.
— O! nie bójże się, Romusso! zejdź śmiało.
Ja i dziś trzodę napoić pomogę. —
Pomimo woli, w milczeniu schodziła.
Nie wiedząc sama dziewczyna, co czyni.
Potém oboje napajali trzodę,
Nie śmiejąc mówić; tylko czasem wzrokiem
Ku sobie strzelą, i znów spuszcza oczy.
Tak gdy się bydło, napiwszy, wróciło,
Poszła i młoda za trzodą Romussa.
Witol, jak wczoraj, nie poszedł w gościnę,
Ale milczący na zamek powrócił.

Nazajutrz on już nie poszedł do źródła,
Lecz we śnie widział znów piękną Romusę,
I z jój obrazem w głowie się obudził.
Znów więc się zerwał następnego ranka.
Wziął *wiżos*⁵⁷⁶, łuk swój przez plecy przerzucił,
I, czarodziejskim urokiem ciągniony,
Biegł ścieżką w puszczy do znanego źródła,
A biegnąc⁵⁷⁷, w duszy tak mówił do siebie:
— Czy Milduwniki czarownym napojem
Serce tam moje ciągną do dziewczyny?
Czy jaki urok jój wzrok na mnie rzucił,
Żem dla niej pokój, sny moje spokojne,
I żądzę sławy nawet z duszy stracił? —
Tuk Witol myślał, biegnąc ku zdrojowi,
I usiadł przy nim. Aż znowu z daleka
Piosnka dziewczyny nad krętą drożyną
Temi się słowy, dźwięcząc, odezwała:

Oj polecę ja daleko!
Bo mnie serce ciągnie ztąd⁵⁷⁸.
Tam za górą, tam za rzeką,
Czyjeś czary duszę wleką
W nieznamy ziemi kąt.

Oj polecę! oj porzucę!
Niechaj płacze ojciec, brat.
Ja się tutaj próżno smucę.
I weselsza tu powrócę,
Kiedy ze mną przyjdzie swat.

⁵⁷⁶*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z lyka lub skóry. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷*biegnąc* — dziś popr. forma: biegnąc. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸*ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

Chcę ja lecieć, chcę, nie mogę —
Serce ciągnie, w oczach łzy,
I już na próg stawię nogę,
I boję się sama w drogę.
O Kaunisie⁵⁷⁹! pomóż mi.

Ja nie pójdę. Lepiej mego
Tu młodzieńca przyszliz⁵⁸⁰ nam.
Próżno czekam ja na niego.
Serce wzdycha, łzy mi biega⁵⁸¹,
I złe myśli o nim mam.

O Kaunisie! Mildo Pani!
Zlitujcie się moim łzóm,
Niech przyjdą swaty wysłani,
I rodzice zastrzygani
Poprowadzą w jego dóm!

Pieśń kończąc, spójrzy — zlekła się dziewczyna:
Witol, u źródła siedząc zamyślony,
Czekał już na nią. Pieśń jój w ustach kona.
Romussa bieży i w krzaki się chowa.
Na próżno Witol łagodnie jój wołał.
Ona, się kryjąc w leszczyny gałęziach,
Patrzyła, cała zrumieniona wstydem,
A wyjść nie śmiała jemu się pokazać.
Witol ją, biegnąc drożyną, dogonił.
— Czegóż się lękaasz? — rzekł — czego? dziewczyno!
Czyli się wstydzisz śpiewanej piosenki? —
— O! nie! mój Panie! lecz ciebie się wstydzę. —
Końcem fartucha twarz piękną zakryła,
I szła powoli, patrząc⁵⁸² zpod⁵⁸³ oka.
Jak Witol za nią w ślad nazad powracał.
Zeszli i trzodę u źródła poili.
— Kochasz ty kogo? — zapytał — dziewczyno! —
— Ojca, i matkę, i siostry, i braci. —
— A więćej? —
— Więćej? — więćej już nikogo.
— Czyli do ciebie słano kiedy w swaty? —
— Jeszcze ni razu. Jestem taka młoda!
— A chcesz, żebym przysłał ich? Romusso! —
Ona spójrzała, dzbanek się potoczył,
I nic nie mówiąc, do chaty uciekła;
A trzoda, rycząc, biegła za nią śladem;
A Witol, milcząc, do domu powrócił.

Nazajutrz przez las, przez gęstą dąbrowę.
Jechali swaty do leśnika chaty,
Ale bogato przybrani i strojno,
Na pięknych koniach. Za nimi szły wozy.
Wieźli dla ojca i dla przyszłej żony

⁵⁷⁹*Kaunis* (mit. litew.) — bōżek miłości. [przypis edytorski]

⁵⁸⁰*przyszliz* — dziś popr. forma: przysłij. [przypis edytorski]

⁵⁸¹*biegą* — dziś popr. forma: biegną. [przypis edytorski]

⁵⁸²*patrząc* — dziś popr. forma: patrząc. [przypis edytorski]

⁵⁸³*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

Bogate dary i piękne ubiory.
Witol ich posłał. Stanęli przed domom.
Szedł ojciec ku nim i oczóm nie wierzył.

— Witol nas, Pan nasz, do ciebie przysyła,
On twoją córkę, Romusę, pokochał.
Prosi was, ojczy i matko dziewczyny,
Żebyście mu ją za żonę oddali. —
Siany rodzice słuchali, milczeli.
Pobiegli bracia Romussy się pytać.
Ona się skryła gdzieś w głębi świronka,
I jedném okiem płakała po domu,
A drugiem szczęściu przyszłemu się śmiała.
— Wielkie to szczęście — ojciec odpowiedział —
Wielkie to szczęście; lecz, panowie swaty,
Może *kunigas* z ubogiego szydzi? —
— Nie — rzekł najstarszy *smërda* Witolowy. —
Na dowód chęci dary wam przysyła.
Dobrem je sercem przyjmijcie od niego.
Jutro wóz zajdzie, jutro *keleweże*
Górkę na zamek u Niemna powiezie,
I zięć wam za nią, jak chcecie, zapłaci. —

Oświadczyły

Ojciec i matka w zadumieniu stali,
Jakby im szczęście tak wielkie się śniło.
Już Witolowe swaty odjechali,
A oni jeszcze do siebie nie przyszli;
Lecz gdy zaczęto podarki wyjmować,
I drogie szaty, i sznury bursztynu,
Złote łańcuchy, i szuby bogate.
Oni, jak cudze, ostrożnie wznosili,
I jak na cudze, dziwiąc się, patrzali.
Dzień przeszedł w ciągłym zdumieniu i gwarze.
Romussa ciągle w świronku płakała.
Nadeszło jutro — drużki pieśni smutne
Nócić⁵⁸⁴ jój, czesząc długi włos, zaczęły:

O mój ojczy drogi!
Moja matko miła!
Kto będzie mył nogi,
Które córka myła?

Kto łożę uściela?
Zgotuje wieszczkę?
Córkę obcy bierze,
Wiesz za mil wiele.

O ogniu domowy!
Kto ciebie rozpali?
Swaty przyjechali
Z ślubnemi namowy.

Kury! kury moje!
Kto wam ziarna rzuci,
Kiedy wasza pani

⁵⁸⁴*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

Do was już nie wróci?

Krówko moja biała!
Kto ciebie napoi?
Ty będziesz ryczała.
Nié ma pani twojój!

Gdy tak śpiewali, na wozie zlocistym,
Strojny bogato, wjechał na podwórek
Smerda Witola, jego *keleweże*.
A w wozie białych czétry konie było.
Ledwie woźnica utrzymał je w ręku.
Kiedy Romuszę wsadziły dziewczęta,
I wóz, i konie, ruszyły z loskotem,
Mignęły tylko i znikły wśród lasu.
Ledwie przez chwilę słycać turkot było.
Po chwili wszystko dokoła ucichło.
Rodzice, stojąc na progu, płakali;
A jedno drugie cieszyło jój losem.
Tymczasem leciał piorunem woźnica.
Już do granicy zbliżał się Witola,
Ku niemu rycerz wyjechał na koniu,
W ręku miał żagiew, w drugim kubek miodu.
Trzykroć wóz z ogniem obleciał dokoła,
Dał narzeczonej miodu pokosztować,
I znikł z pochodnią na drodze zamkowej.
Jadą; aż wreście⁵⁸⁵ na drogi zawrócie⁵⁸⁶,
Gdzie las rozrzedniał, pole się rozlega,
Ujrzeli zamek, który światłem błyska,
I bucha kłęby czarnemi z dymników,
I gwarem z dala weselnym już gada;
Odbity jeszcze w Niemnowej odnodze,
Dwakroć się dziwniej Romussie zaświecił;
I hałas dwakroć zdawał jój się sroższy.
Aż strach jój serce dziewicze ucisnął,
I lzy się z oczu puściły gorące,
I, jakby domu i swoich żal było,
Głowę ku swojej obróciła stronie,
Za rodzicami wdychając Romussa.

Pod kopytami zatętnił podwórzec.
Zniknął woźnica. Dziewczynę porwali,
Wiedli do pięknej zamkowej komnaty.
Kędy się wielkie paliło ognisko.
*Swalgoni*⁵⁸⁷ w bieli, nócąc⁵⁸⁸ pieśń weselną,
Kobiety, starce i tłum wielki ludu,
Ściśnieni w głębi, ciekawie patrzali.
Witol za stołem pokrytym obrusem
Siedział milczący. Romuszę wiedziono,
I na kobierzec, na szyte wezłowie,
Na postrzyżyny družki posadziły.
Zdjęto ruciany wianek jój dziewiczy,

⁵⁸⁵wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶zawrót — zakręt. [przypis edytorski]

⁵⁸⁷swalgon — kapłan obrzędów weselnych. [przypis edytorski]

⁵⁸⁸nócic — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

I na ramiona spłynęły warkoczce,
A zpod⁵⁸⁹ rzesz czarnych białe łzy upadły.
Drużki już smutną pieśń znowu nócili⁵⁹⁰:

Biedna, biedna dziewczyno!
Gdzie jest wianek twój?
Żegnałaś się z rodziną!
Z oczu twoich łzy płyną!
Nie wrócisz już do domu!
Ni pocieszać cię komu!
Teraz tutaj dom twój!

Biedna! Lepiej ci było
W chacie z matką żyć.
Wszystko cię porzuciło.
Co było, jak nie było.
Teraz idziesz to niewolę,
Zaczynasz ciężką dolę,
Bo z mężem będziesz żyć!

O Romusso! płacz łzami!
Jest czego łzy lać.
Za twemi rodzicami,
Swobodą, wspomnieniami,
I za braćmi drogiemi,
I za Bogi twojemi,
Mąż ci lez nie da lać!

Potém podeszli rodzice przybrani
I przez obrączkę włosów nadpalili.
Składaną Bogóm ofiarę zbierali.
Miód i pieniądze na progu rzucili.
I znowu pieśni nócili. A Witol
Siedział za stołem, i na narzeczoną
Patrzył w pół smutku, w pół nadziei okiem.
Wiedli ją potém około ogniska,
I, zawiązawszy oczy, od drzwi do drzwi
Chodząc, u progów zboże i pieniądze
Starzy *swalgoni*, śpiewając, sypali.
Potém najstarszy z weselnych kapłanów,
Róg miodu wzięwszy, połączył ich ręce;
A pijąc, do nich wołał: — Niech wam Bogi
Szczęście, dostatek dadzą, i potomstwo,
I długie lata w miłości i zgodzie! —

Od izby drugiej rozwarło podwoje.
Tam na cisowym zgotowano stole
Uctę weselną. Już starzy rodzice
Na młodą parę za stołem czekali.
Wśród pieśni tłum się do izby przeciskał.
Zasiedli młodzi; uderzono w rogi;
Piszczalki, trąby z śpiewem się ozwały;
A taneczników postrojonych koło
Wesołym skokiem okrążyło stoły.

⁵⁸⁹*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

⁵⁹⁰*nócici* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

Witol, przy pięknej usiadłszy Romussie,
Choć czoło jasne, oblicze spokojne,
Chociaż miał szczęściem rozjaśnione oczy,
Wspomniał w téj chwili na zemstę Perkuna,
I mimowolnie czoło zaszło chmurą,
A oręż smutnie zabrzączał u boku.

Grajtas się patrzył zwieszony nad gmachem,
Grajtas, co zemstą i gniewem oddychał.

Szumiała dalej weselna biesiada;
Krążyły rogi; pieśń ucztę stroiła,
Jak skroń dziewczyny stroi ruty wianek:
Starzy *swalgoni* długie szczęścia lata
Wróżyli wnukóm ich wnuków przez wieki;
A Grajtas leciał pod stopy Perkuna,
Jęknął boleśnie, aż go pan usłyszał.
— Co ci jest? duchu! —

— Spójrz, ojcze, na ziemię
Spójrz, ojcze, tylko! — nie będziesz mnie pytać.
Synowi Mildy zemstę poprzysiągłeś,
Mnie z nią zesłałeś słabego na ziemię.
Twoja się zemsta o niego rozbiła,
Jak kropla wody o skalę odwieczną.
Milda mu dała siłę niepożytą,
Kaplani mądrość, odwagę nadludzką.
Ja go nie mogę zwyciężyć, o panie!
A on na ziemi z twój się zemsty śmieje.
Czemuż nie spuścisz na niego piorunu?
Ty grozisz tylko, a on się weseli;
Ty ducha za nim wysyłasz z swą zemstą,
On ślubowiny ponad Niemna brzegiem,
Ucztę wesołą, spokojnie obchodzi.
Wszędziem go ścigał, nigdzie nie zwyciężył.
I twój posłaniec pohańbione czoło
Nieraz milczący ukrył w czarnej chmurze.
Mamże się poddać, przyznać mu zwycięztwo?
Daszże ty, ojcze, tak mu szydzić z siebie?
Ludzie powiedzą: — Perkun się zestarzał,
Nie umie nawet i pioruna rzucić. —
I lud odejdzie od twoich ołtarzy,
Innego Boga będzie sobie szukać.
Ojcze! dlaczego, przysiągłszy na zemstę,
Jednemu człeku dajesz szydzić z siebie?
Tyś go swym palcem na zgubę naznaczył;
Bogi i duchy siły mu dodały —
Twój wyrok poszedł, jak dziecięce słowo,
Jak wiat, co się po wierzchołkach lasu,
Nie śmiejąc ruszyć gałęzi, kołysze.
Ojcze! pozwolisz, aby ród przeklęty
Z niego na twojej ziemi się rozmnożył?
Czy nie masz więcej piorunu w twém ręku?
Lepszego, niż ja, twojej zemsty posła? —

Mówił, a lice Perkuna pałało,
I oczy jego, jak zarzewie krwawe,
Coraz błyszczwały pod chmurną powieką;

Mówił, a ręka Boga się wznosiła
I drżała długo, aż z niej piorun błysnął.
Warpelis łoskot po niebach roztoczył,
A w błyskawicy ponad Niemna brzegiem
Zajaśniał zamek Witoia płomieniem:
Bo piorun upadł w nowożeńców parę,
I, świętym gmachy objąwszy pożarem,
Weselną ucztę w stos śmiertelny zmienił.

Piorun, co upadł na Witola głowę,
Odbił się w sercu nieszczęśliwej matki.
Ona nieszczęście uczuła z daleka,
Zadrżała, okiem powiodła przed siebie,
I, rozpuściwszy wonnej szaty skrzydła,
Leciała ponad syna swego zamek.
Płonął on, żółtym płomieniem objęty.
Dusza Witola na Jodziowym cieniu
Leciała na wschód, do ojców krainy.
Z mieczem *Krewęjty* i głową zwieszoną.
Smutny, na zgłiszcza zamczyska patrząc,
Powoli mlęczną odjeżdżał już drogą.
Spójrzała matka, zalała się łzami,
I szatą mglistą cień syna owiała;
Mówić nie mogąc, łkała i płakała.
— Ty jedziesz, synu, z ojcem się połączyć.
Czemuż ja z tobą polecieć nie mogę
Do wschodniej ziemi, ojców waszych kraju?! —
— O matko! — rzekł duch — dawniej ku wschodowi,
Jakby ku szczęściu, poglądałem chciwie;
Teraz powoli jadę, patrzę w ziemię,
Bom coś drogiego na ziemi zostawił. —
— Żal tobie świata? nie płacz go⁵⁹¹, mój synu!
Żal skarbów łobie? tam ich nie potrzeba.
Żal może sławy? pójdzie ona z tobą. —
— O matko! nie żal mi świata i życia,
Nie żal mi skarbów — ja ich nie kochałem,
Nie żal mi sławy — sława idzie z duchem,
Lecz żal mi młodej narzeczonej mojej,
Która tam za mną srebrne łzy wylewa
I w dzień wesela z popiołem się żeni;
Żal mi: bom życia nie dożył swojego,
Bo się u Niemna serce pozostało,
Co mnie w tył, nawet od ojców krainy,
Ciągnie do żony, która po mnie płacze. —

Matka, słuchając mowy téj, dumiała;
Potém mu rzekła: — Zaczekaj w tym gaju.
Nim się trzy razy słońce do kąpieli
Spuści, i wyjdzie obmyte i świeże,
Ja wrócę tutaj. Na Dungus polecę.
Zapytam Pramżu o wyrok kamienny,
I u Perkuna może co wyblągam. —
Rzekła, uściskiem pożegnała syna,

⁵⁹¹nie płacz go — dziś raczej: nie płacz po nim, nie żałuj go. [przypis edytorski]

I znów ku nieba Milda poleciała;
A cień Witola u ojca mogiły
Trzy dni i nocy na Jodziu się błąkał.
Na próżno czekał i jęczał na próżno:
Bo dnia pierwszego nie wróciła matka,
I dnia drugiego nie widać jój było,
I trzeci dzień się kłonił do wieczora,
I wieczór przyszedł, zeszło z paszy bydło.
Niebo już coraz ciemniało i zachodu,
A jeszcze matki z Dungusu nie było.
Na próżno Witol wyglądał po niebie —
Nic nie mignęło, nikł nie przelatywał.
Nareście⁵⁹² Aussra czwarty dzień już wiodła,
Kiedy cień biały zsunął się ku niemu
I Milda ręce otwarła do syna.

— Pramżu przeczytał odwieczne wyroki,
Na starym w Dungus wryte kamieniu.
Ty życia swego pod inną postacią
Możesz tu dożyć, nim na wschód powrócisz.
Twoją Romussa dla ciebie orlicą
Resztę żywota dopędzić wleciała.
Ty za nią orłem polecisz, mój synu!
A kiedy łowiec orlicę zastrzeli,
Albo na gnieździe od starości skona,
Ty wolny skrzydła orle tu otrząśniesz
I wrócisz wówczas do ojców krainy. —

Jeszcze mówiła, już się duch Witola
Orlemi skrzydły uniósł w nowe życie;
A przeciw niemu leciała orlica,
Krzykiem wesołym Witola wołając.
Spójrzała matka, ale za chmurami
Nie było widać nic, tylko z daleka
Krzyk ją miłośnej pary dolatywał.

Płynęły lata szczęścia, jak godziny.
Witol z Romussą, skrzydłami białymi
Pod chmury razem wznosząc się swobodnie,
Lecieli, coraz nowe kraje, światy,
Oglądać z góry.

Siedem mórz minęli,
Na siódmój ziemi na chwilę spoczeli,
I slali gniazdo na wyniosłej skale.

Ale na obcym niemiło im brzegu.
Nie ta już ziemia, którą ukochali,
I nie to sionce, które Litwie świeci.
Tęskno za puszcza obu nadniemnową.
Podnieśli skrzydła i na wschód wędrują.
Sześć mórz mijają, siódme białe morze,
I brzeg znajomy, i litewską mowę

⁵⁹²nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Słyszają pod sobą. Usiedli na dębie,
Skrzydła spuścili, powieszali głowy.

Ale niedługo i tu pozostali.
Orłu piersiami chce się próc⁵⁹³ powietrze,
Orzeł chce nowych krajów, nowych światów.
Wierna orlica orła nie porzuci.
I lecą jeszcze na wschód, ojców kraju
Szukać, i mogił zapomnianych dziadów,
Które nad drugim morzem się podnoszą.

A tam znów tęskno za Litwą kochaną.
To się wracają i na zachód płyną,
i posiadali nad Niemnowym brzegiem.

Tak wieki płyną, wydając się chwilą;
Lata migają, jak piorunów błyski.
Oni dziś w gnieździe na litewskiej ziemi,
Jutro daleko w cudzy kraj wędrują,
I lecą jeszcze i wracają znowu.
Aż orle pióra od słońca zbieleły.
Szpony osłabły i piersi mu wyschły.
I poczał tęsknić za duchów krainą,
Kędy go czekał ojciec i dziadowie.
Roztoczył skrzydła, chciał lecieć — Romussa
Jękliwym głosem Witola wstrzymała.
— Dokąd? mój luby! —
— Czas do ojców ziemi. —

I tęskno z Litwy, i tęskno za niemi;
Tęskno: bo cóż się po mnie pozostanie?
Gniazdo na dębie, w gruzach gród mój stary,
Pamięć zagasła i piosnka u ludu! —
— I dziecię — cicho Romussa mu powie. —
Spójrzysz — to syn twój. — Roztoczyła skrzydła —
Rozbite jaje na gnieździe leżało;
W niem dziecię białe, jak w kolebce, spało.
Witol nań oczy spoglądał orlemi,
I czuł, że nie tak żal mu było ziemi.
Ale na czyjąż zda dziecię opiekę?
Myślał, i siwe roztoczywszy skrzydła,
Wzbił się w powietrze, nad puszcze poleciał.
A matka siedzi i tuli piersiami
Dziecię kochane, i ojca wygląda
Dzień jeden, dwa dni; głosem go przyzywa;
Strach ją przejmuje; coraz częściej woła.
Wabi Witola; ale puszcza głucha
Szumem jęć tylko dzikim odpowiada;
I nic nie słyhać, nic widać nikogo.

Siedem dni mija, słyhać tentent⁵⁹⁴ w lesie —
Stu jeźdźców zbrojnych przez gościniec jedzie,
A stary orzeł przed niemi ich wiedzie.
Stali u drzewa i patrzą do góry.
Orzeł swe gniazdo ścisnął w silne szpony
I z dzieckiem razem u stóp wodza złożył.

Cud

⁵⁹³próc — dziś popr. pisownia: pruć. [przypis edytorski]

⁵⁹⁴tentent — dziś popr. pisownia: tętent. [przypis edytorski]

Spójrzeli, krzykną zdziwieni rycerze.
Śpi dziecię w gnieździe pod orłów skrzydłami.
Kunigas Witen do niego się zbliża,
Patrzy na cudo, i orla siwego,
Jak Bóstwo, wita, uderzywszy czołem.
Ptak głos radośny ostatni wydaje,
Wzleciał, nie ptakiem — rycerz to na koniu
Złotemi skrzydły pędzi wschodnią drogą;
Z gwiazdą na czole i gwiazdą na piersi,
Z białym na ręku sokołem, z ogary,
Na Anafielas odważny się wspina.
Za nim tuż tęskny duch orlicy leci;
Spogląda na wschód, to na dziecię swoje,
To znów na niego, dzieląc się na dwoje.
Znikli. A chłopię w gnieździe się obudzi,
Z strachem pogląda na stojących ludzi,
Wyciąga ręce za matką orlicą.
Witen do piersi przytula je swojej.
— Boski dar — rzecze — radośnie przyjmuję.
Niechaj na Bogów służbę się wychowa.
W gnieździe znalezione, gniazdo da mu imię⁵⁹⁵.
Lizdajkon⁵⁹⁶ będziesz zwał się, orli synu!

⁵⁹⁵ *imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

⁵⁹⁶ *Lizdajkon* — litew. *lizdas*: gniazdo; patrz w Strykowski podaniu o przodku Radziwiłłów Lezdejce, albo właściwiej Lizdajkonie. [przypis autorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kraszewski-anafielas-piesn-i>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Ignacy Kraszewski, Anafielas. Pieśń z podań Litwy. Pieśń I (z 50 Drzeworytami), wydanie Adama Zawadzkiego, nakł. i druk Józefa Zawadzkiego, Wilno 1846.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).